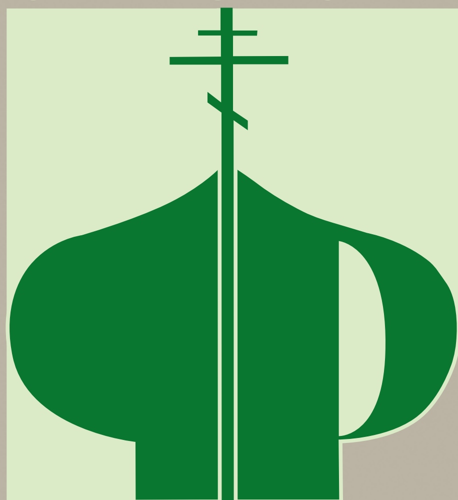
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Hajnówka – święto śpiewanej modlitwy
- Supraśl – modlitwa dzwonów
- Windowanie Nowej Woli
- Pytania posła do ministra środowiska

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (312) czerwiec 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

15 maja białoruska Cerkiew kanonizowała Leoncjusza Karpowicza archimandrytę wileńskiego



W numerze

Metropolita Filaret czyta modlitwę do św. Leoncjusza archimandryty wileńskiego



Święty Leoncjusz archimandryta wileński

Białoruska Cerkiew kanonizowała 15 maja Leoncjusza Karpowicza, archimandrytę wileńskiego. Uroczystości odbyły się w najstarszej mińskiej cerkwi świętych Piotra i Pawła, wzniesionej w 1612 roku, czyli za życia nowo kanonizowanego męczennika za wiarę. Uroczystościom przewodniczył metropolita miński i słucki, patriarszy egzarcha Białorusi Filaret. Razem z metropolitą służyli wszyscy władycy białoruskiej Cerkwi. Z całego kraju przybyli dziekani poszczególnych okręgów oraz goście z Wilna i Polski. Podczas Liturgii św. został odczytany żywot świętego. Metropolita Filaret błogosławił wiernych, którzy wypełnili całą cerkiew, ikoną świętego. Odczytał modlitwę do nowo kanonizowanego.

– Białoruska Cerkiew, kanonizując męczennika Leoncjusza, dokonała ogromnego dzieła – powiedział dla Przeglądu Prawosławnego o. **Wasilij Nowiński**, proboszcz parafii św. Mikołaja w Wilnie. – Nasza wileńska eparchia, jako nieduża wspólnota, nie byłaby w stanie tego uczynić. Ten akt poprzedziły poważne badania historyczne, których byśmy nie udźwignęli.

Osobiście o świętym dowiedziałam się dziesięć lat temu, gdy wyszła książka białoruskiej badaczki **Lubow Lewszun** „Leontij Karpowicz. Żyzń i tworczestwo”. Ani w latach unii kościelnej, ani komunizmu, nikt nie zabiegał o to, by tę wspaniałą postać

Podczas kanonizacji 15 maja 2011 roku w cerkwi apostołów Piotra i Pawła w Mińsku. U góry z prawej o. Siarhiej Hardun. U dołu cerkiew apostołów Piotra i Pawła w Mińsku



odkrywać, stawiać za wzór. Aż mija czterysta lat, gdy wszystko wraca na swoje miejsce i Bóg jawi nam takiego *podwiżnika*.

– Wiernym na Litwie przywieziemy ogromną radość – mówi o. **Antoni (Gurynowicz)**, ihumen monasteru Świętego Ducha w Wilnie. To nasza krew z krwi, kość z kości. Ojciec Leoncjusz Karpowicz był założycielem naszego monasteru, jego pierwszym archimandrytą. Założył *obitiel*, która przez czterysta czternaście lat nigdy nie była zamknięta, nawet wtedy, gdy centralny komitet Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego podjął decyzję o likwidacji miejsc świętych na terytorium całego ZSRR. Monaster nie poddał się unii i wojującemu ateizmowi.

Męczennik Leoncjusz stał się 57 świętym białoruskiej Cerkwi, tak samo ważnym dla Cerkwi na Litwie, jak i w Polsce.

– W czasach, gdy żył św. Leoncjusz, prawosławni Białorusi, Litwy i Polski pozostawali w jednym państwie, należeli do jednej Cerkwi i jednej jurysdykcji – mówi o. **Siarhiej Hardun** z Mińska, członek kanonizacyjnej komisji. Jestem przekonany, że postać świętego, modlitewna o nim pamięć, będzie znów nas – żyjących w trzech państwach – jednać. Najważniejsza jest granica mentalna. A taka między nami nie istnieje. Myślę, że o. Leoncjusz będzie przykładem dla duchownych, bo pełnię Chrystusowej prawdy donosił do swoich słuchaczy, ustnie i na piśmie, dla mnichów, jako że co dzień służył Liturgię świętą, modlitwę uważając za podstawę wszystkiego. I będzie przykładem dla świeckich, jako nosiciel czystej prawdy Chrystusowej, głoszonej niezależnie od warunków, w jakich przyszło mu żyć, jako człowiek bezkompromisowy i bez reszty oddany każdemu dziełu, które prowadził.

– Kanonizacja św. Leoncjusza pozostaje wydarzeniem nie tylko dla Cerkwi ale i całego społeczeństwa – powiedziała podczas wspólnej agapy po liturgii **Ałła Rabicawa**, odpowiadająca za sprawy religii w radzie miasta Mińsk.

– Trzeba było czekać niemal czterysta lat, by potomni *prasławili*, jak mówią Białorusini, Longina Karpowicza, który jako mnisze imię przyjął Leoncjusz, a którego krótkie życie w latach 1580-1620, przypadło na dramatyczny czas wprowadzania unii kościelnej na naszych ziemiach.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Twardszy od diamentu

Leoncjusz Karpowicz, archimandryta wileńskiego monasteru Świętego Ducha, kaznodzieja, pisarz, wydawca, drukarz, rektor brackiej szkoły w Wilnie.

Wilno, centrum antyunijnego sprzeciwu w latach wprowadzania unii kościelnej, czyli na przełomie XVI i XVII wieku.

Twardszy od diamentu – tak nazwał Melecjusz Smotrycki Leoncjusza Karpowicza, szlachcica z Wilna, gdy ten po dwóch latach opuścił „kamienny worek", jak wtedy określano więzienie. Leoncjusza uwięziono w 1610 roku bez sądu, za wiarę, a działo się to w państwie, które swoim szlacheckim obywatelom obiecywało, że *neminem capivabimus nisi iure victum* (nikogo bez sądu wyroku nie uwięzimy).

Zajrzyjmy do Wilna przed unią. To ważne miasto dla narodu ruskiego, polskiego i litewskiego (w dzisiejszym znaczeniu tego słowa), miasto, które funkcję stolicy przyjęło na siebie w 1322 roku, czasem ją tracąc, ale nigdy nie tracąc znaczenia jako centrum kultury i duchowości.

W drugiej połowie szesnastego wieku o zmianę duchowego i kulturowego oblicza Wilna, wtedy przede wszystkim ruskiego, ostro zabiegała Korona, król, sejm i rzymskokatolicki Kościół.

Od 1564 roku pozycję katolicyzmu umacniają w Koronie, ale i na Litwie, jezuici, którym państwowe władze przyznają szczególne przywileje. W 1570 roku zakładają oni w Wilnie kolegium jezuickie, które da początek najpierw Akademii Wileńskiej, potem Uniwersytetowi Wileńskiemu.

Dwa lata później umiera **Zygmunt August**. A pamiętamy, że dwóch ostatnich Jagiellonów wykazywało tolerancję wobec narodu ruskiego i „starożytnej wiary greckiej", jak wtedy określano prawosławie, starało się nie dopuścić do wojen religijnych. **Stefan Batory**, rządzący Polską dziesięć lat, do 1586 roku, był przyjacielem jezuitów, jawnie stymulując ich misję, skierowaną przeciw Cerkwi.

Miejsce Batorego zajął w 1587 roku **Zygmunt III Waza**, syn króla szwedzkiego i **Katarzyny Jagiellonki**, ultrakatolik, główny architekt unii brzeskiej z 1596 roku, król, który toczył wojny z Moskwą o tron carski, wysyłając w 1609 roku swe siły w stronę Moskwy.

Wojsko opanowało Moskwę, ale w 1612 doznało wielu niepowodzeń i musiało ją opuścić.

Właśnie akurat na lata triumfalnego pochodu polskich sił na Moskwę, zwycięskiej bitwy pod Kłuszynem (1610), zdobycia Smoleńska i ostatecznie Moskwy, przypada okres pobytu w „kamiennym worku" **Leoncjusza Karpowicza**. Więzienie i przesłuchania, niewolne od tortur, miały złamać archimandrytę Leoncjusza, podobnie jak wieści o szybkim pochodzie katolicyzmu i polskości na Wschód. Wystarczyło przyjąć unię, żeby więzienie opuścić.

O. Leoncjusz unii nie przyjął. Stał się symbolem antyunijnego sprzeciwu.

Co formowało tak twardą jego osobowość? O jego dzieciństwie i młodości – zaznacza białoruska badaczka życia nowego świętego doc. **Lubow Lewszun** – wiemy niewiele. Bez wątpienia – stwierdza – urodził się *ot błagoczestiwych rodzitielej*, wywodzących się z kijowskich **Karpowiczów**. Pradziad lub dziad Leoncjusza (na chrzcie dano mu imię **Longin**), otrzymał ziemie pod Pińskiem i przeniósł się z rodziną pod Pińsk lub do Pińska. Nie wiadomo, gdzie się uczył. Może w szkole założonej przez księcia **Ostrogskiego** w Ostrogu, może w Wilnie. Wiadomo natomiast, że wykształcenie otrzymał znakomite. Doskonale znał cerkiewną dogmatykę, Pismo Święte i Tradycję Świętą, dialektykę, logikę, retorykę, władał kilkoma językami

Do Wilna trafił wtedy, gdy wileńskie bractwo Świętego Ducha, korzystając ze statusu stauropigii, czyli bezpośredniego podlegania patriarsze Carogrodu, przejęło na siebie główny ciężar przeciwstawienie się unijnym zamysłom prawosławnej hierarchii. Król Zygmunt III ogłosił już uniwersał o zjednoczeniu prawosławia z rzymskim katolicyzmem. Papież **Kliment VIII** przygotowywał oficjalną ceremonię przyjęcia zachodnioruskiej metropolii do unii.

Ojciec Longina Karpowicza, **Fiodor**, prawosławny duchowny, umiera w 1597 roku. Longin ma 17 lat. Jego brat **Andrzej**, pozostający pod silnym wpływem unickich idei **Cyryla Terleckiego**, biskupa łuckiego i ostrogskiego, przyjmuje unię. Dla Longina jedynym domem staje się wileńskie bractwo Świętego Ducha. Andrzej wraca potem do prawosławia.

Zygmunt III zakazuje wileńskiemu bractwu posiadania swych duchownych. Wygania bractwo z soboru Świętej Trójcy, miejsca dla prawosławnych Wilna najbardziej świętego, na nim bowiem w 1347 roku dokonano kaźni świętych Jana, Antoniego i Eustachego.



Ikona św. Leoncjusza archimandryty wileńskiego

Króla wspomagają unici. W pierwszym rzędzie uderzają w bractwa wileńskie i brzeskie – wtedy najsilniejsze. Odbierają im dobra, nie dopuszczają bratczyków do rzemiosła.

Wileńskie bractwo jest na bruku. Pochyla się nad nim ród prawosławnych książąt **Wołłowiczów**. Daje prywatną ziemię pod budowę cerkwi, omijając królewski zakaz wznoszenia nowych świątyń. W sąsiedztwie Ostrej Bramy, naprzeciw monasteru Świętej Trójcy, po drugiej stronie ulicy, rośnie sobór Świętego Ducha, przy nim monaster, zbierający mnichów „sieroty", wyrzucone przez unitów z innych *obitieli*. Cerkiew została wyświęcona – pisze Lubow Lewszun – nie później niż 7 maja 1597 roku. I właśnie tej cerkwi i monasteru przez ponad czterysta lat nie zmogła już ani unia, ani komunizm. Do niej i dziś pielgrzymujemy.

Białoruska badaczka ani inni historycy nie potrafią określić, kiedy Longin Karpowicz przyjął święcenia duchowne, kiedy mnisze postrzyżyny z imieniem Leoncjusz, kiedy stał się archimandrytą wileńskiego monasteru. Wiadomo, że był jego pierwszym archimandrytą. I wiadomo, że trzeba było mieć wielką odwagę, męstwo i wiarę, by w te dni prześladowań prawosławia przyjąć święcenia, tworząc z siebie żywy cel prześladowań dla unitów i jezuitów.

Na oczach Karpowicza miało miejsce prześladowanie **Stefana Zizaniego**, oratora, rektora i wykładowcy brackiej szkoły. W 1599 roku zmuszono go do opuszczenia Wilna. A już w1600 roku bratczycy dowiedzieli się, że został zarąbany szablami. Być może wtedy 20-letni Leoncjusz Karpowicz zamienia Stefana Zizaniego, stając się również głównym drukarzem i korektorem drukarni.

Po śmierci w 1599 roku metropolity **Michała Rohozy**, kijowską katedrę metropolitalną zajmuje przekonany i energiczny unita **Hipacy Pociej**. Król zdążył już podporządkować prawosławne bractwa, w tym stauropigialne, unickiemu metropolicie. I nieco później, w 1602 roku, zabronił im, pod groźbą śmierci, wszelkich kontaktów z Konstantynopolem. Hipacy Pociej w latach 1604-1609 przebywa w Wilnie, usiłując skończyć z wileńskim stauropigialnym bractwem. Początek jego służby zbiega się z dwiema falami morowego powietrza, które w 1600 i 1602 roku dziesiątkowały wilnian. Ale i te nieszczęścia nie ostudziły międzykonfesyjnej wrogości.

Hipacego Pocieja wspiera król. W 1605 roku nakazuje wileńskiemu magistratowi nie dopuszczać do rozszerzenia wpływów nowo zbudowanej cerkwi Świętego Ducha i jednocześnie żąda, by zabroniono odprawiania „greckiej służby". Ci, którzy nie usłuchają królewskiego nakazu, mają być poddani represjom.

Ludzie Hipacego Pocieja podkupili w 1604 roku jednego z brackich kluczników. Ten sprzedał im dokumenty bractwa, przywileje polsko-litewskich króli, założycielskie gramoty.

Hipacy Pociej stworzył w 1608 roku drugie unickie bractwo Świętej Trójcy, które przyswoiło sobie prawa i przywileje bractwa Świętego Ducha.

Unicki metropolita zaczął podporządkowywać sobie wszystkie wileńskie cerkwie z ich ziemiami i dochodami.

Dla bractwa rok 1609 okazał się tragiczny. Osłabło ono. Skurczyło się. Nie miało środków na utrzymanie. Wilnianie, tracąc swe parafie, przechodzili na unię. Do tego niemal nieustannie na bratczyków, bracką szkołę, cerkiew i monaster napadają studenci jezuickiej akademii, znajdującej się w sąsiedztwie monasteru Świętego Ducha. Rzucają kamieniami. Strzelają po oknach szkoły. Bywają ofiary śmiertelne.

W 1609 roku Leoncjusz Karpowicz jedzie, wraz z delegacją, do Warszawy, by na Sejmie bronić praw wileńskiego bractwa. Po drodze poselstwo zajeżdża na nasze ziemie, do Zabłudowa, do podlaskiego protopopa **Nestora Kozmienicza**, wtedy patriarszego egzarchy kijowskiej metropolii.

Wizyta w Warszawie niczego nie zmienia.

6 maja 1610 roku ukazuje się w Wilnie antyunijne, słynne dzieło **Melecjusza Smotryckiego** „Trenos". Król każe spalić jego wszystkie egzemplarze, drukarnię bractwu odebrać a drukarzy, zecerów i „korektora Longina Karpowicza", zwłaszcza „jeśli nie jest szlachcicem" zatrzymać w ratuszu, albo jakimś innym więzieniu.

Następuje przeszukanie drukarni, podczas którego, jak pisze Lubow Lewszun, cytując źródła „schwytali głównego drukarza brackiego, sługę i pisarza Longina Karpowicza, szlachcica uczciwego i posadzili w śmierdzące więzienie". I tak zaczęło się dla Karpowicza, według słów Melecjusza Smotryckiego, „dwuletnie więzienie, podziemny ciemniczny zmrok". Stała się sprawa niesłychana – szlachcica, w szlacheckiej Rzeczypospolitej, wtrącono bez sądu do więzienia.

1 lipca 1610 roku wybucha w Wilnie pożar. Giną ludzie. Żywioł trawi wiele budynków, w tym sześć drewnianych i pięć murowanych cerkwi, zajętych kilka miesięcy wcześniej przez unitę Hipacego Pocieja. Prawosławni wilnianie uznają żywioł za palec Boży.

Być może pożar widział z okna swej ciemnicy Leoncjusz Karpowicz, dla którego zaczął się czas bezczeszczenia, wyśmiewania, szarpania przez sądy, przenoszenia z więzienia do więzienia, prześladowania i oczekiwania na śmierć.

Bractwo ujmuje się za więźniem. Sprawę kieruje w 1611 roku do Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wilno jednak świętuje



W wileńskiej cerkwi Świętego Ducha

polskie zwycięstwo nad Moskwą i nie zaprząta sobie uwagi siedzącym w ciemnicy mnichem Cerkwi – jak się wtedy mogło wydawać – osuwającej się w niebyt.

Leoncjusz Karpowicz wychodzi z więzienia w 1612 roku, kiedy polskie siły opuszczają Moskwę. Wychodzi „twardszy od diamentu", jak określa go Smotrycki. Czyje zabiegi w tym pomogły? Może prawosławnych możnowładców – Wołłowiczów, **Chodkiewiczów**, **Ogińskich**, a może bratczyków? A może zmiana politycznych konstelacji na Wschodzie?

Zygmunt III Waza oddaje archimandrytę Leoncjusza „ledwie żywego". Musiał długo chorować, jeśli jego nazwisko pojawia się w brackich dokumentach dopiero w 1613 roku. Zresztą do końca swego krótkiego życia już nie wyzdrowiał i nosił na całym ciele ślady po przesłuchaniach. Tylko osiem lat dane mu było żyć po wyjściu z więzienia.

Brak zdrowia nie przerywa jego trudu dla bractwa i monasteru. W 1613 roku bractwo rozpoczyna budowę szkoły na pięć klas, wydaje wiele książek. Jedne drukuje w Wilnie, inne – uciekając przed prześladowaniami – w oddalonym o trzydzieści pięć kilometrów od Wilna Jewiu – posiadłości kniazia **Bogdana Ogińskiego**. To książki niezbędne do prowadzenia normalnego życia liturgicznego, podręczniki dla brackiej szkoły, pisma polemiczne.

Tak jak dziś, czterysta lat temu, monaster Świętej Trójcy, przejęty przez unitów, dzieli od monasteru Świętego Ducha jedynie niezbyt szeroka ulica, kończąca się Ostrą Bramą. A to niczego dobrego prawosławnym nie wróży. Niemal każdego dnia i nocy lecą w ich kierunku kamienie i strzały od strony monasteru Świętej Trójcy. Ranią bratczyków i mnichów. Podczas jednego z takich ataków omal nie zginął w 1614 roku o. Leoncjusz, co wynika ze skargi bractwa Świętego Ducha, zapisanej w sierpniu 1615 roku w wileńskiej grodzkiej księdze. To właśnie unicki piński biskup **Paisjusz Onikijewicz** i unicki działacz **Jozafat Kuncewicz**, przebywający wtedy w monasterze Świętej Trójcy, poważnie ranili kawałkiem cegły Karpowicza.

Rok 1615 okazał się oddechem od „różnych a niemal codziennych bied, trudności i ciężarów". Rozwija się bracka szkoła. A w niej nauka jest wykładana w czterech językach – w łacińskim, ruskim, słowiańskim i greckim. Rektorem szkoły jest archimandryta Leoncjusz.

Przy Leoncjuszu Karpowiczu wileński monaster Świętego Ducha staje na czele wszystkich prawosławnych monasterów w Wielkim Księstwie Litewskim. Pod jego opiekę przychodzą inne monastery. A rodzą się i nowe mnisze wspólnoty, zakładane w prywatnych dobrach prawosławnych możnowładców. W ten sposób wileńskie bractwo zyskuje swoich sojuszników i obrońców w całym Wielkim Księstwie Litewskim i każde posunięcie króla i unitów przeciw niemu wywołuje rezonans w całym kraju, a nawet poza jego granicami.

W osobie Leoncjusza Karpowicza współcześni mu widzieli symbol trwałości prawosławia, a nawet – choć na krótko – jego odrodzenia.

Jak walczył z przeciwnikiem? Nie sięgał po „oręż zabijającą" – to według jego słów – ale „walczył duchem ocalającym, zwyciężał nienawiść miłością, a gniew pokorą". Zostały po nim tylko trzy kazania. Ile przepadło – nikt nie wie. Jezuici pisma tego Złotoustego, jak nazywano Karpowicza, skupywali na wagę złota. Palili je. W ocalałych kazaniach słowa są przepojone chrześcijańską miłością, nauką o zbawieniu duszy, ogromną wiarą w zbawienie. Zagrzewał do obrony prawosławia, ale nie w krwawej bitwie, tylko w słowach ewangelicznej prawdy. Dzielił się nauką tak charakterystyczną dla hezychazmu i palamizmu – o przebóstwieniu człowieka jako jedynej prawdzie i celu życia.

Dziś nie potrafimy powiedzieć, czy wszystkie pisma o. Leoncjusza miały tak łagodny ton. Może tworzył w ostrym tonie polemicznym, ale te niszczyli jezuici w pierwszym rzędzie.

W 1620 roku w Wielkim Ksiestwie Litewskim przebywa patriarcha Jerozolimy **Teofan**. Zgadza się on na wyświęcenie, pod silną osłoną wojsk kozackich, prawosławnej hierarchii – metropolity i czterech biskupów.

Na liście dostojnych kandydatów znajduje się i Leoncjusz Karpowicz. Śmiertelna choroba nie pozwala jednak wileńskiemu archimandrycie na przyjęcie biskupiej sakry.

O. Leoncjusz nie ma sił, by opuścić Wilno. Posyła więc mnicha monasteru Świętego Ducha, Melecjusza Smotryckiego. Chirotonia następuje w święto Zaśnięcia Matki Bożej.

Leoncjusz Karpowicz nie dożył powrotu Smotryckiego, już jako władyki, z Kijowa. Zmarł 24 września (według starego stylu)1620 roku. Przez sześć tygodni nie chowano jego ciała. 2 listopada, podczas liturgii i *odpiewanija*, władyka Melecjusz Smotrycki zwrócił uwagę na *nietlenność* ciała o. Leoncjusza.

„Świadectwem cierpień tego świętego wyznawcy i męczennika są rany, pozostałe po kajdanach na tym szlachetnym ciele, które mimo że już sześć tygodni pozostaje martwym, ale dzięki *błahodati* istniejącego w nim Świętego i Życiodajnego Ducha zachowuje stan nieuszkodzony i nie ma zapachu rozkładu" – mówił władyka.

Do ostatniego oddechu archimandryta Leoncjusz powtarzał: „Proście bracia Pana Boga, aby mnie darował jeszcze Cerkwi."

Darował. Po czterech wiekach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

W drodze do Pięćdziesiątnicy

Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

W czytanym dzisiaj fragmencie Dziejów Apostolskich słyszeliśmy, że kiedy zbliżało się święto Pięćdziesiątnicy, apostoł Paweł skierował się do Jerozolimy, żeby być razem ze wszystkimi, którzy tego samego dnia przyjęli Świętego Ducha. On jako jedyny z apostołów nie był na *wieczerniku*, kiedy miało miejsce to wydarzenie. Ale Bóg darował mu prawdziwe, doskonałe nawrócenie serca, umysłu i życia i ofiarował mu dar Ducha Świętego w odpowiedzi na pełne oddanie samego siebie Jemu, Bogu, którego nie znał, ale któremu oddawał cześć.

My też znajdujemy się w drodze do dnia Pięćdziesiątnicy: za tydzień, w niedzielę, będziemy świętować to wydarzenie. Paweł po drodze rozmyślał o tym, co mu się przytrafiło w czasie jego podróży z Jerozolimy do Damaszku, a potem o darze Ducha Świętego po modlitwie Ananiasza. My także, każdy z osobna i wszyscy razem, powinniśmy się zastanowić nad wszystkim, co Bóg nam dał.

Dał nam istnienie i tchnął w nas życie – nie tylko życie ciała, ale życie, które nas spokrewnia z Nim: Jego własne życie. Dał nam poznać Samego Siebie, Żywego Boga, i dał nam spotkać w Ewangelii i na ścieżkach życia Swego Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa. I w chrzcie, i w bierzmowaniu, i w *priczaszczenii* Ciała i Krwi Chrystusa, w tajemnicy bezsłownej modlitewnej wspólnoty, w tych minutach, kiedy Sam Bóg tak blisko – bliziutko podchodzi do nas, chociaż w tej chwili nie myśleliśmy o nim, On dawał nam tak wiele.

Spędźmy ten tydzień lub jakąś jego część rozmyślając o wszystkim, co zostało nam dane, stawiając przed sobą pytanie: czy rzeczywiście jesteśmy uczniami Chrystusa?

Wiemy od apostoła Pawła, co znaczy być uczniem. Paweł powiedział, że życie dla niego to Chrystus, a śmierć byłaby zyskiem, gdyż dopóki jest w ciele, pozostaje odłączony od Chrystusa, którego kocha, który stał się wszystkim w jego życiu, nie tylko tymczasowym, ale na całą wieczność. A jednak Paweł, jak mówi, jest gotów żyć, nie umierać, ponieważ jego obecność na ziemi jest potrzebna innym...

To była miara jego wspólnoty z Bogiem. Jasno uwidacznia to paralela między krótkim zdaniem z Dziejów i innym zdaniem z Ewangelii: i Pan Jezus Chrystus, i Jego uczeń mówią o tym, że idą teraz z powrotem do Ojca, że nastał czas ich odejścia...

Życie Pawła w Chrystusie dojrzało do takiego utożsamienia się z tym co Chrystus oznaczał i więcej – z tym, czym Chrystus był, kim On był, że wszystko co odnosiło się do Chrystusa, miało odniesienie także do niego.

Zaiste, życie dla Pawła to Chrystus, i on tęsknił za śmiercią, ale nauczył się od Boga czegoś więcej niż tej tęsknoty za wolnością, za wspólnotą z Bogiem, któremu się pokłonił i służył z taką wiernością. Dowiedział się, że dawanie jest większą radością niźli otrzymywanie: otrzymawszy tak wiele tak wielkiego, takiego świętego, był gotów kontynuować życie, siebie oddając. Święci usłyszeli słowo Chrystusa: Nikt nie ma miłości większej niż ten, kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich. Paweł, inni apostołowie i niezliczeni święci w ślad za nim oddawali swoje życie, wyczerpywali je dzień po dniu, zapominając o sobie, odrzucając wszelką myśl, wszelki niepokój o siebie, myśląc tylko o tych, którym potrzebny był Bóg, którym potrzebne było słowo prawdy, którym potrzebna była Boża miłość. Żyli dla innych, dawali tak samo szczodrze, jak otrzymywali.

I my także jesteśmy powołani do tego, by nauczyć się radości, triumfującej, dającej natchnienie, cudownej radości dawania, odwrócenia się od siebie, żebyśmy mogli dawać – dawać na wszelkich poziomach: i to najmniejsze, i to największe. I tego może nas nauczyć tylko siła Świętego Ducha, która łączy nas z Chrystusem, łączy nas z Nim w jedno ciało, w ciało ludzi związanych ze sobą w pełnej wspólnocie, połączonych z Bogiem, który jest naszą jednością.

I tak zastanówmy się nad wszystkim co otrzymaliśmy od Boga i postawmy przed sobą pytanie: co my możemy dać Jemu – tak żeby mógł cieszyć się nami, żeby mógł wiedzieć, że żył i umarł nie na próżno? I co możemy dać tym, którzy są wokół nas, poczynając od najmniejszego, najskromniejszego podarunku swoim bliskim, i kończąc na tym, żeby dać wszystko co tylko możemy tym, którym jest to bardziej potrzebne?.. I wtedy rzeczywiście Pięćdziesiątnica nadejdzie jako dar życia, dar, który nas łączy w jedno, w jedno ciało, zdolne do tego, by być na ziemi dla innych obrazem Królestwa, ale i także źródłem życia i radości, tak żeby naprawdę spełniła się nasza radość i radość wszystkich, z którymi się spotykamy. *Amiń.*

Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

Będziemy teraz prosić o pełnię Ducha Świętego, który napełnił Cerkiew, który żyje w Cerkwi, którego otrzymaliśmy w dzień, kiedy nas chrzcili i *miropomazali*, ale którego tracimy poprzez grzech, roztrzepanie, życie nie według przykazań Chrystusa. Będziemy modlić się o to, żeby zszedł na nas Wszechwładca Duch Święty i będziemy starać się przynieść te owoce Ducha, które zostały opisane przez św. apostoła Pawła z głębin jego doświadczenia: pokój, radość, miłość, cierpliwość i inne owoce, o których wspomina, a których wieńcem, a których apogeum – jest zapominająca o sobie, ofiarna, radosna, wszystko oddająca miłość. Będziemy modlić się, żeby Pan dał nam Ducha, a sami zobowiązujemy się pracować nad tym, żeby nie na próżno zszedł na nas Święty Duch. *Amiń.*

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Historyczny dzień przy Reja

W dniu Świętych Niewiast Niosących Myrrę – 8 maja 2011 roku – metropolita Sawa, wraz z biskupami Jerzym i Melecym z Bukowiny, poświęcił ołtarz i cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce.

– Poświęcenie ołtarza i budowli to najważniejszy moment w życiu parafii i tej cerkwi – mówił metropolita do wiernych przed wyświęceniem. – To historyczny dzień dla nas wszystkich. Od tego momentu na oświęconym ołtarzu będzie sprawowana Boża Liturgia. W ołtarzu, który zaraz poświęcimy, są umieszczone święte relikwie męczenników betlejemskich. Tym samym to miejsce staje się zjednoczone z Betlejem w sensie geograficznym i czasowym. Betlejem znajduje się w Ziemi Świętej. Męczennicy betlejemscy to czas Jezusa Chrystusa na ziemi. Czy ktoś z nas dawniej wyobrażał, że tu, na skraju Puszczy Białowieskiej, w Hajnówce, zostanie zbudowana cerkiew? Dziękujemy dziś wszystkim, którzy trudzili się przy wznoszeniu tej światyni. Na poświęconym prestole będzie sprawowana liturgia i będą wspominane imiona tych, którzy budowali tę świątynię.

Po poświęceniu ołtarza i cerkwi, po odprawieniu Liturgii, do zebranych zwrócił się biskup **Melecy** z Bukowiny. – Dziś zakończyły się ponadpiętnastoletnie prace przy budowie. Myślę, że każdy parafianin, przechodzący obok tej cerkwi, będzie wspominać dzień dzisiejszy. Już w czasach starotestamentowych Bóg polecił Mojżeszowi zbudować Arkę Przymierza, gdzie składano ofiary. Nowotestamentową Arką jest cerkiew. W niej, z nami, przebywa Chrystus. Przynosimy tu swoje modlitwy. A jedna modlitwa w cerkwi, jak mówią święci ojcowie, znaczy więcej niż wiele modlitw w domu. W cerkwi jednoczymy się z Bogiem. Tu Bóg nam daje błogosławieństwo i siły. Znaczenie cerkwi dla człowieka jest trudne do ogarnięcia przez nasz umysł. Tu zatrzymuje się czas, tu człowiek poznaje siebie jako człowieka. Kiedy jesteśmy w cerkwi, zapominamy o sprawach złych, myślimy o wieczności…

Zdarzenie, którego jesteśmy dziś świadkami, dowodzi, że jesteśmy w sztafecie od czasów apostolskich. Wy, którzy wznieśliście tę cerkiew, przekazujecie ją następnym pokoleniom. Tak, jak czynili to apostołowie, przekazując nauczanie swoim uczniom. Kiedy nas nie będzie na tej ziemi, ta cerkiew będzie świadczyć o nas, kim byliśmy, w co wierzyliśmy.

Cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzcicielaw Hajnówce jest drugą świątynią wybudowaną po wojnie w tym mieście. Pierwszą był sobór Świętej Trójcy, trzecią cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego.

Od początku proboszczem parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela jest o. **Leonid Szeszko**, który wcześniej był wikariuszem parafii Świętej Trójcy.

W 1996 roku o. Leonid Szeszko opowiadał mi o budowie tej świątyni:

– Poświęcenie kamienia węgielnego nastąpiło w maju 1993 roku. Stało się to z inicjatywy o. **Antoniego Dziewiatowskiego**. W pierwszym roku po otrzymaniu pozwolenia porządkowaliśmy teren. Plac to dawne czworaki przy ulicy Reja. W 1994 roku zalaliśmy fundamenty. Nasza świątynia, zaprojektowana przez architekta **Jana Kabaca**, ma kształt dwóch krzyży nałożonych na siebie – osiem boków. Wysokość świątyni, razem z krzyżem, to 36 metrów (sobór Świętej Trójcy ma 42 metry). W tej chwili jesteśmy w połowie budowy. Na początku baliśmy się, że nie poradzimy sobie z tak wielką inicjatywą. Ale, *sława Bohu*, cerkiew rośnie…

Za trud przy wznoszeniu świątyni 8 maja 2011 roku o. Leonid Szeszko i jego wielu parafian zostali nagrodzeni orderami św. Marii Magdaleny oraz listami pochwalnymi.

Metropolita Sawa, przed wręczeniem nagród, jeszcze raz mówił do zebranych o znaczeniu cerkwi w życiu człowieka, Bożej Liturgii i dziękował tym, którzy nie szczędzili sił przy bu-



O. Leonid Szeszko, Jan Kabac,
Jan Romaniuk, Jan Suchodoła i Włodzimierz Zin

dowie świątyni. – Dawno temu ojciec Serafin Żeleźniakowicz zaczął w Hajnówce w małej cerkiewce sprawować Liturgię. Czy ktoś z nas mógł pomyśleć, że kości męczenników połączą Betlejem, Świętą Ziemię z Hajnówką. A tak się stało. Było wiele kłopotów, trudności, problemów, które zna Bóg, o. Leonid, jego parafianie. Ale to nie ma znaczenia. Efektem waszej pracy jest ta świątynia. To potwierdzenie waszej wiary i rezultat tej wiary. Dziś jest wielki dzień dla Cerkwi i dla tej świątyni. Tu będzie dokonywana podczas Bożej Liturgii bezkrwawa ofiara, służąca odnowie świata, człowieka i całego kosmosu. Wznosimy cerkiew po to, aby w niej dokonywać misterium w imię Chrystusa. Czynimy tak z pokolenia na pokolenie. W istocie każda liturgia powinna być służona w cerkwi. Tylko w niektórych, rzadkich przypadkach sprawujemy ją poza cerkwią. Cerkiew to niebo na ziemi. Tu wcielane jest Słowo Boże. Takim sposobem wchodzimy w historię całej ludzkości, a szczególnie Cerkwi prawosławnej.

Mówią parafianie i architekt:

Włodzimierz Zin: – Pamiętam, jak rada parafialna przy soborze Świętej Trójcy zaproponowała budowę w Hajnówce jeszcze jednej cerkwi. Nie wszystkim to się spodobało. A jednak o. Antoni Dziewiatowski po długim namyśle podjął wyzwanie i postanowił: budujemy! Przeszliśmy wiele perypetii z otrzymaniem placu. Pierwsza lokalizacja, tam gdzie przed wojną był rynek. Okoliczni mieszkańcy zaprotestowali. Zrezygnowaliśmy. Druga propozycja na cmentarzu. Nasi parafianie tego nie chcieli. Trzecią zproponował ówczesny burmistrz, **Mieczysław Gmiter**, przy ulicy Reja. Przystaliśmy na to. Plac był mały, ale udało się nam go poszerzyć i dziś widzimy efekt naszej pracy.











Jan Romaniuk: – Mieliśmy już plac. Zaczęto organizować parafię. Chcieliśmy, aby w trakcie budowy nabożeństwa odbywały się w dolnej cerkwi Świętej Trójcy. Metropolita **Bazyli** nie zgodził się na to. Budujcie – powiedział – a służby będą w cmentarnej kaplicy. Pierwsze zebranie komitetu budowy cerkwi odbyliśmy w Domu Muzeum Białoruskiego. Wówczas pracowałem w Hajmatlesie. Tam z kolegami robiliśmy krzyże na cerkiew – osiemnaście krzyży różnej wielkości. Największy miał trzy metry, najmniejsze po półtora metra. Na trakach w Hajmatlesie tarliśmy kloce, które otrzymaliśmy od leśników. Dziś Hajmatles jest w fazie schyłkowej. Ale wyroby z firmy będą świadczyć o tamtych ludziach i firmie.

Jan Suchodoła: – W 1996 roku zostałem wybrany na przewodniczącego społecznego komitetu budowy cerkwi. Jestem parafianiem tej cerkwi, ale śpiewam w chórze w soborze Świętej Trójcy. W owym czasie byłem pra-

Krestnyj chod wokół cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela



cownikiem banku w Hajnówce. Ale z wykształceniem jestem inżynierem konstruktorem. Trochę znam się na budowaniu. Wiele tu było problemów, które wynikały z naszych małych możliwości finansowych. Jak mogliśmy, tak kombinowaliśmy. Opowiem, jak z o. Leonidem Szeszko szukaliśmy wykonawców polichromii. Najpierw pojechaliśmy do Rosji, do Siergiejew Posadu. Wiedzieliśmy, że tam studenci uczą się sztuki rozpisywania cerkwi. Sprowadziliśmy ich do Hajnówki. Byli u nas ponad dwa miesiące. Zaczęli robotę. I nic z tego nie wyszło. Pojechaliśmy: proboszcz, **Olga Rygorowicz** i ja do Mińska. Tam nocowaliśmy w cerkiewnym ośrodku miłosierdzia. Wieczorem matuszka zaprowadziła nas do cerkwi w tym ośrodku. Patrzymy na piękne freski i pytamy, czyja to robota. To nasi ikonopiścy – mówi matuszka. W Białymstoku, rozpisują cerkiew Świętego Ducha. Wróciliśmy i nawiązaliśmy z ikonopiscami współpracę. Efekty ich pracy widzimy w naszej świątyni.

Jan Kabac, architekt: – Bardzo odpowiada mi polichromia w tej cerkwi. Nie jest to dzieło nowatorskie, ale bardzo rzetelnie i profesjonalnie wykonane. Widać doskonały warsztat. Polichromia współbrzmi z architekturą.

Jest to moja druga, zaprojektowana i zrealizowana, świątynia. Pierwszą była cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku. Przy projektowaniu cerkwi w Hajnówce byłem mało doświadczonym architektem. Trzeba sobie uświadomić, że w Hajnówce stała już ikona współczesnej architektury cerkiewnej – sobór Świętej Trójcy, dzieło **Aleksandra Grygorowicza**. Z dużą bojaźnią podchodziłem do mojego projektu. Po rozmowach z o. Antonim Dziewiatowskim uzgodniliśmy, że ma to być świątynia tradycyjna, klasyczna, stylem nawiązująca do architektury rosyjskiej. Starałem się uwzględnić otoczenie – puszcza, rozgałęzione drzewa. Stąd taka tu rozrzeźbiona forma zwieńczenia ścian. Po zakończeniu budowy i wykonaniu polichromii mogę powiedzieć, że jest to dobry obiekt sakralny.

Cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela wkomponowana z jednej strony w skraj puszczy, z drugiej w osiedle mieszkaniowe, jest piękną wizytówką Hajnówki. Cieszy parafian, cieszy przejezdnych.

– Dożyłem radosnego dnia – mówi Włodzimierz Zin, hajnowianin urodzony w 1925 roku, patrząc na świątynię w wiosennym słońcu. – Bo wielu kolegów, z którymi zaczynaliśmy budowę, już nie żyje.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Duchowa łączność

Parafia św. Jana Teologa na osiedlu Bacieczki w Białymstoku istnieje dopiero od kilku lat, ale już kształtuje swoją specyfikę. W dniu św. Sawy odbywają się tu nabożeństwa po serbsku. W tutejszej tymczasowej cerkwi jest wiele świętości. Od sierpnia 2009 roku znajdują się tu przywiezione z Kosowa relikwie świętych Kosmy i Damiana. Wcześniej w cerkwi pojawiła się ikona świętych. Ikonę serbscy mnisi napisali w monsterze Zocziszte i podarowali redakcji Przeglądu Prawosławnego. Z błogosławieństwa władyki Jakuba ikona trafiła do parafii na Bacieczkach. Od wiosny 2010 roku są tu relikwie świętych poczajowskich – Hioba i Amfilochiusza. 2 maja przywieziono ikonę z relikwiami św. Łazarza Kosowskiego.

Ikonę z błogosławieństwa patriarchy serbskiego **Ireneusza** przywiózł o. **Petar Lukić,** który od wielu lat jest proboszczem katedry patriarchalnej w Belgradzie. Wraz z nim przybyli członkowie chóru „Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze”, który działa od 1896 roku i jest najdłużej istniejącym chórem patriarszym na świecie. Chórzyści jechali na festiwal cerkiewnego śpiewania, organizowany w Mińsku. Kilka dni wcześniej byli w Lublinie, gdzie poznawali tutejsze prawosławie, zwiedzili cerkiew katedralną Przemienienia Pańskiego. Podarowali Ikonę Matki Bożej Trójrękiej. Białystok



odwiedzili w drodze powrotnej, a ich śpiewu można było posłuchać w czasie uroczystości ku czci św. męczennika Gabriela w Zwierkach.

Za tak wspaniały dar gościom z Serbii podziękował proboszcz, o. **Marek Wawreniuk**. O życiu parafii opowiedział wikariusz, o. **Michał Czykwin**. Za modlitwy, podtrzymywanie więzi prawosławnych w Polsce z bardzo potrzebującym wsparcia narodem serbskim dziękował o. Petar.

Goście słuchali o tym, jak wielkim błogosławieństwem dla parafii było pojawienie się relikwii świętych lekarzy Kosmy i Damiana.

O. Marek został tu proboszczem w kwietniu 2009 roku i z właściwym sobie zapałem zabrał się do prac, ale szło jak po grudzie. Po kilku miesiącach, wraz z pojawieniem się relikwii, sytuacja się zmienila. Wszystko zaczęło się układać.

Teraz służy się akafisty do świętych Kosmy i Damiana, Jana Teologa. Wydano teksty tych nabożeństw. Książeczki można kupić w parafii, składając tym samym ofiarę na budowę. Ustanowiono kolejne parafialne święto ku czci świętych lekarzy. Zagospodarowano teren, rozpoczęto budowę domu parafialnego, który na młodym osiedlu, jest bardzo potrzebny. Architekt **Jan Kabac** projektuje świątynię.

Parafia organizuje pielgrzymki. Jedną z nich wiodła do Ziemi Świętej. Pielgrzymów przyjął patriarcha jerozolimski **Teofil**. Wierni z Polski podarowali hierarsze dwutomowy album „Bogurodzica", wydany przez Fundację Tolerancja i Wydawnictwo Patriarchatu Moskiewskiego, a poświęcony kultowi Matki Bożej w Polsce i Rosji. Hierarcha był pod wielkim wrażeniem albumu.

Młodej wspólnocie na Bacieczkach składają ofiary wierni innych parafii. Im wszystkim proboszcz dziękuje.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Święty Car Łazarz

Święty Łazarz to jeden z najbardziej znanych i czczonych świętych w Serbii. To wybitna postać, która swoim życiem i postawą na wieki odcisnęła ślad na serbskiej kulturze, duchowości i polityce. Serbska Cerkiew zwykła nazywać go „świętym carem wielkomęczennikiem".

Łazarz **Hrebelianović** urodził się w 1329 roku w niewielkim mieście Prilepac, którym zarządzał jego ojciec. To miasto otrzymał ojciec Łazarza za wierną służbę na dworze serbskiego cara **Duszana**. Hrebelianovicie nie byli zamożną ani książęcą rodziną, ale byli bogobojni. Łazarz urodził się w czasach największego rozkwitu serbskiego państwa. Za panowania Duszana Mocnego (1308-1355), który koronował się na cesarza i władał całą południową Europą, młody Łazarz uczył się i służył na carskim dworze. Szybko pokazał się jako mądry i przewidujący dworzanin, toteż car Duszan uczynił go swym bliskim doradcą, nadając mu tytuł książęcy i obdarowując wielkimi majątkami w centralnej Serbii. W 1353 roku Łazarz ożenił się z księżną **Milicą**, która pochodziła z rodziny Nemanjićów – rodu świętego Sawy i cara Duszana.

W roku 1355 umiera niespodziewanie największy w dziejach Bałkanów władca, Duszan. Jego cesarstwo ulega podziałowi. Łazarz próbuje scalać, służąc na dworze syna Duszana, ostatniego serbskiego cesarza **Urosza**, który umiera bezpotomnie w 1371 roku. Wewnętrzne spory i brak następcy tronu doprowadziły po 1371 roku do upadku cesarstwa i powstania kilku księstw. Największym, z siedzibą w mieście Krusevac, władał książę Łazarz, który nieformalnie stał się najważniejszym serbskim władcą, a Cerkiew prawosławna uważa go za prawowitego następcę tronu cesarskiego.

Reklikwie św. Łazarza w monasterze Rovanica, obok metropolita Sawa umieszcza relikwie w ikonie i wierni podczas nabożeństwa



Łazarz zasłynął jako mądry zarządca, człowiek sprawiedliwy, skromny i pobożny. Już za życia miał wśród poddanych opinię „człowieka Bożego”, a ówczesne elity widziały w nim nadzieję na ponowne zjednoczenia Serbii.

Łazarz pozostawił po sobie liczne fundacje. Budował nowe świątynie i monastery, z których najbardziej znane to Ravanica i Lazarica. W jego księstwie schronili się też ojcowie Synaici (uczniowie św. Grzegorza Synaity ze Świętej Góry Atos), których gościnnie przyjął książę, budując im nowe monastery i pustelnie. Za jego życia odnowiono i rozbudowano serbski monaster Hilandar na Atosie. Łazarz był jednym z fundatorów rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona na Świętej Górze.

Jednym z najważniejszych osiągnięć Łazarza było doprowadzenie do pojednania Cerkwi konstantynopolitańskiej i serbskiej. Kiedy bowiem Duszan dążył do uniezależnienia serbskiej Cerkwi i uczynienia z niej patriarchatu, Konstantynopol nie wyrażał na to zgody i stosunki między Cerkwiami zostały zerwane, a Serbowie obłożeni anatemą. Do zdjęcia anatem i pojednania patriarchów Konstantynopola i Serbii doszło w 1375 roku. Uroczystości miały miejsce w Pećkim Patriarchacie, gdzie w roli świeckiego gospodarza i inicjatora procesu wystąpił książę Łazarz.

Jednak to nie życie, ale męczeńska śmierć stanowi o świętości Łazarza. Serbia była nękana przez rosnące w siłę muzułmańskie wojska. W 1389 roku sułtan **Murad** sprowadził na Bałkany ogromne siły, by podporządkować sobie serbskie księstwa, następnie podbić Europę. Na drodze Turkom stanął książę Łazarz, który nie przyjął wysuniętej przez sułtana oferty rozejmu w zamian za utratę niepodległości i zebrał serbskie siły do rozstrzygającej bitwy. Ta miała miejsce 28 czerwca 1389 roku na Kosowym Polu. Książę przed bitwą miał powiedzieć: „Dziś wybieramy królestwo niebieskie, rezygnując z królestwa tego świata”. W dzień bitwy wszyscy rycerze ze swym dowódcą przystąpili do *priczastija* i udali się na Kosowe Pole, gdzie czekała na nich prawie dwukrotnie liczniejsza armia turecka. Książę ze swymi rycerzami, występując w obronie swojej wiary i wolności, wypełnił legendarne przesłanie św. Sawy, które do dziś powtarza każdy wierzący Serb: „Wszystko oddamy za Chrystusa, Chrystusa nie oddamy za nic”.

Bitwa zakończyła się niejednoznacznym zwycięstwem Turków, którzy rozbijając serbską armię ponieśli ogromne straty. Na polu bitwy zginął sułtan Murad. Łazarzowi po bitwie ścięto głowę. Na Kosowym Polu, wedle różnych danych, zginęło od 25 do 40 tysięcy serbskich rycerzy. Podobne straty ponieśli Turcy. Dla porównania można przytoczyć fakt, iż w słynnej bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku zginęło 2-3 tysiące żołnierzy wojsk polsko-litewskich i około 8 tysięcy krzyżackich.

Po śmierci ścięta głowa Łazarza świeciła tak jasnym światłem, że łatwo odnaleźli ją ludzie grzebiący ciała kosowskich męczenników. Jego relikwie, które w cudowny sposób zrosły się z głową, nie uległy rozkładowi. Złożone są w monasterze Ravanica, który święty Łazarz ufundował jeszcze za swego ziemskiego życia.

Dla prawosławnego serbskiego narodu bitwa na Kosowym Polu ma wymiar Golgoty, przez którą trzeba przejść, aby ujrzeć Zmartwychwstanie. Jest też symbolem wyboru, jakiego dokonuje i człowiek, i cały naród. Kosowski testament to sztuka wyboru między tym co ludzkie i przemijające, a tym co wieczne i Boskie. Ten testament każdy prawosławny Serb nosi w swoim sercu, a jego ucieleśnieniem i dobrym wykonawcą jest święty Car Wielkomęczennik Łazarz.

Obecność relikwii świętego Łazarza w jednej z białostockich świątyń będzie skłaniało także wiernych w Polsce do zadumy nad naszymi życiowymi wyborami.

o. Michał Czykwin

PIELGRZYMKA NA UKRAINĘ

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza od 31 lipca do12 sierpnia na pielgrzymkę na Ukrainę. W programie Kijów, Charków, Izjum, Doniecka Swiatogorska Ławra, Jałta, Sewastopol, Chersonez, Ławra Poczajowska, zwiedzanie i wypoczynek nad Morzem Czarnym. Koszt 1750 zł, możliwość wpłat w ratach. Zapisy w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku w poniedziałki od 17.00 do 18.00 do 15 czerwca. Informacje pod tel. 85 / 663 56 42 lub 883 772 000.



Pod opieką świętych wileńskich

27 kwietnia, dzień w którym Cerkiew czci świętych męczenników wileńskich Antoniego, Jana, Eustachego, miał szczególny charakter w Pasynkach. Tu, do cerkwi Narodznia Świętego Jana Chrzciela, w podniosłym nastroju wniesiono relikwie właśnie tych świętych. Uroczystość, której przewodniczył metropolita Sawa, zebrała duchownych, parafian i pielgrzymów.



Właśnie z pielgrzymowaniem związane jest pojawienie się relikwi w cerkwi na Podlasiu. Parafianie z Pasynek pojechali do Wilna, by pokłonić się *moszczom* męczenników. Przed monasterską cerkwią Świętego Ducha, w której znajdują się relikwie, spotkali biskupa **Chryzostoma**, który zapytał ich, czy nie wiedzą, kto mógłby wykonać krzyże na cerkiew. – Tego zadania podjął się mój kolega. Teraz krzyże, zrobione w Polsce, znajdują się w Wilnie. Największy z nich ma osiem metrów – opowiada proboszcz z Pasynek, o. **Eugeniusz Suszcz**.

W podziękowaniu parafia w Pasynkach otrzymała cząsteczki *moszczy* męczenników Antoniego, Jana i Eustachego. Umieszczono je w odrestaurowanej ikonie, która znajdowała się w pasynkowskiej cerkwi.

To było radosne wydarzenie. – Cieszymy się, że święci wypełniają naszą Cerkiew i łączą niebo z ziemią – mówił o. **Leoncjusz Tofiluk**.

To druga cerkiew w Polsce, gdzie można pokłonić się świętym wileńskim. Ich *moszczy* od 2005 roku znajdują się też w cerkwi św. Jerzego na Nowym Mieście w Białymstoku.

Antoni, Jan i Eustachy, dworzanie wielkiego księcia Olgierda, męczeńską śmiercią zginęli w 1347 roku. Zostali kanonizowani w 1374 roku, przez patriarchę konstantynopolitańskiego Filoteusza.

W XVI wieku relikwie przeniesiono do Monasteru Świętego Ducha w Wilnie. W 1826 roku udostępniono je wiernym do powszechnego kultu. W 1915 roku znalazły się w Monasterze Dońskim w Moskwie, zostały skonfiskowane przez władze radzieckie. Cerkwi relikwie zwrócono w 1946 roku. W 1993 roku, z inicjatywy mińskiego Bractwa Trzech Męczenników Wileńskich, cząsteczki relikwii przeniesiono z Wilna do Mińska i umieszczono w soborze apostołów Piotra i Pawła. Szczególną czcią darzą ich prawosławni Litwini i Białorusini, a w starszych podlaskich cerkwiach można spotkać wiele ikon świętych męczników wileńskich.

Natalia Klimuk
fot. **Roman Wasiluk**



Święto ludzi śpiewanej modlitwy

Trzydziesty, jubileuszowy, Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, trwał od 8 do 14 maja 2011 roku. Wzięło w nim udział 30 chórów. W ciągu trzydziestu lat w hajnowskiej świątyni zaprezentowało się około tysiąca chórów z czterdziestu państw świata.

Podczas inauguracji metropolita **Sawa** mówił: – To tutaj, w tym mieście, w ubogiej drewnianej świątyni, w okresie paschalnym, trzydzieści lat temu rozpoczynaliśmy, wówczas małe, a dziś wielkie dzieło – hajnowskie cerkiewne śpiewanie i wychwalanie Zmartwychwstałego Pana. Dziś za wszystkie nasze radości i trudności, jakie spotkały nas w ciągu tego czasu, dziękujemy Najwyższemu. Trzydzieści lat temu zwykłe spotkanie sympatyków cerkiewnego śpiewu, w Hajnówce rozpoczęło czas nowej formy ewangelizacji społeczeństwa i szerzenia piękna duchowego dziedzictwa prawosławia. Festiwal stał się naszą, prawosławną, odpowiedzią na czasy nihilizmu i konsumpcjonizmu. Nikt wówczas z nas nie myślał, że małe miasto na skraju Puszczy Białowieskiej stanie się znane w całym świecie i będą do niego przybywać chóry cerkiewne z całej Europy, a nawet z innych kontynentów.

Z doświadczenia wiemy, że każde dzieło, które rozwija się pomyślnie i cieszy ludzkie dusze, często staje się powodem zazdrości złego ducha, który stara się je niszczyć. Tak się stało z

Zdaniem dyrektora festiwalu, o. Michała Niegierewicza, i jurorów:

O. Michał Niegierewicz: – Wszystko co zaplanowaliśmy na jubileuszowy festiwal, zostało zrealizowane. Wystąpiło trzydzieści chórów. Wszystkie chóry wykazały się nie tylko kunsztem artystycznym, ale i wiedziały też, co śpiewają. A to jest bardzo ważne. Każdy, kto zjawił się w Hajnówce w soborze Świętej Trójcy w tych dniach, przeżył ucztę duchową i artystyczną.

Prof. Michaił Driniewskij, dyrygent, etnograf i folklorysta. – Bardzo udany festiwal. Wystąpiło wiele profesjonalnych zespołów. Festiwal jest coraz bogatszy w sensie muzycznym i geograficznym. Cieszy mnie, że taki festiwal istnieje od trzydziestu lat. Dobrze, że są sponsorzy, a patronat honorowy sprawuje prezydent państwa. Mnie jako Białorusina cieszą wyniki naszych chórów – trzy chóry zajęły pierwsze miejsce, jeden – trzecie.

Prof. Władimir Lebieckij, dyrektor festiwalu w Grodnie „Kołożskij Błagowiest": – Jestem trzeci raz jako juror na tym festiwalu. Widać, że festiwal się ciągle rozwija. Tu spotykają się ludzie z różnych krajów, nie tylko prawosławni. Tu mamy możliwość poznania śpiewu prawosławnego z różnych stron świata. Hajnówka, śmiem twierdzić, na tydzień staje się centrum prawosławnego świata. Widzimy, jak żywe jest prawosławie. Hajnowski festiwal jest dobrym wzorem dla Cerkwi poza Polską. Skorzystaliśmy z waszych doświadczeń i mamy w Grodnie od dziesięciu lat festiwal „Kołożskij Błagowiest". W 2011 roku wystąpiło u nas 50 chóralnych zespołów. Według mnie w Hajnówce jest za mało chórów parafialnych wiejskich. Niestety, wieś umiera, tradycja umiera. Na Białorusi tej tradycji mamy więcej. To, czym żyli nasi przodkowie, nie może tak sobie odejść. To trzeba chronić i propagować kulturę śpiewu naszych przodków.

Prof. dr hab. Katarzyna Sokołowska, dyrygent, pracownik naukowy katedry dyrygentury chóralnej Uniwersytetu

festiwalem hajnowskim, który został podzielony z powodu braku odpowiedzialności cerkiewnej i egoizmu ludzkiego. Impas, dzięki Bogu, został zlikwidowany. I festiwal pozostaje wierny swojemu pierwotnemu założeniu. Festiwal przetrwał i owocnie służy swojemu przesłaniu – miłości wobec swojej Matki Cerkwi i śpiewu cerkiewnego. Ten festiwal jest nie tylko spotkaniem dobrych rzemieślników. Jest to święto ludzi śpiewanej modlitwy, to nabożeństwo paschalnej radości. Festiwal staje się płaszczyzną tych, którzy kochają muzykę cerkiewną. To tu dyrygenci wykazują się swoimi doświadczeniami, tu dochodzi do nawiązywania przyjaźni. Przyjaźnie prowadzą do kolejnych spotkań i współpracy…

Od trzydziestu lat w Hajnówce mówi się o tym samym: Chrystus jest naszym Panem. To Jemu i Jego świętej Cerkwi służy nasz festiwal. Nasz festiwal to trzydziestoletni głos nadziei Cerkwi. Wydaje się, że dziś nie da się wyobrazić Hajnówki bez tego festiwalu.

Organizacja takiej imprezy wymaga wielkiego wysiłku. Pragnę podziękować wszystkim, którzy na przestrzeni trzydziestu lat pracowali na chwałę Bożą i promocję muzyki cerkiewnej w naszym kraju. Dziękuję tym, którzy dziś są z nami i tym, których Bóg powołał do siebie. Dziękuję też tym, którzy odeszli od nas. Jubileusz jest świętem nas wszystkich.

Tegoroczny festiwal został objęty honorowym patronatem prezydenta **Bronisława Komorowskiego**. W roku 2010 Bronisław Komorowski, jeszcze jako marszałek Sejmu pełniący obowiązki prezydenta, był w Hajnówce na zakończeniu festiwalu. Mówił wtedy w soborze Świętej Trójcy: – Dziękuję za możliwość spotkania w Hajnówce i przeżywania tak radosnego święta w modlitewnej atmosferze. Jest tu chrześcijański duch całej Europy. Tu spotkała się Europa, w której jest miejsce na różnorodność kultur, religii, narodów. To nasza wspólna tradycja, sięgająca minionych wieków. Żyliśmy tu i żyjemy razem na dobre i złe.

Podczas tegorocznej inauguracji festiwalu minister **Maciej Klimczak** z kancelarii prezydenta RP odczytał list. Bronisław Komorowski napisał w nim m.in.: „Jest dla mnie wielką satysfakcją sprawować honorowy patronat nad tym festiwalem. Muzyka cerkiewna, rozbrzmiewająca pośród wspaniałej architektury i polichromii soboru Świętej Trójcy w Hajnówce oraz w innych świątyniach tego regionu, buduje głęboką więź między wykonawcami a słuchaczami, tworzy atmosferę religijnego i estetycznego misterium. Kto choć raz w nim uczestniczył, nie pozostanie wobec niego obojętny. Wiem o tym dobrze, bo mogłem słuchać tej muzyki na tym właśnie festiwalu. Cieszę się, że tak bliskie memu sercu Podlasie, kraina wielu narodowości, kultur i konfesji, jest miejscem spotkań ze sztuką wielkiej próby, z fascynującą duchowością prawosławia”.

W otwarciu festiwalu uczestniczyli parlamentarzyści – **Eugeniusz Czykwin**, **Jarosław Matwiejuk**, **Grzegorz Napieralski** (szef SLD), **Robert Tyszkiewicz**, konsul Republiki Białoruś w Białymstoku **Aleksander Bieriebienia**, prezes Fundacji Ekumenicznej „Tolerancja”, współwydawcy Przeglądu Prawosławnego, **Kazimierz Morawski**, wielu samorządowców.

Podczas koncertu inauguracyjnego śpiewał Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku pod dyrekcją prof. **Violetty Bieleckiej**.

Od wtorku do piątku trwały przesłuchania trzydziestu chórów. Wykonawców oceniało jedenastu jurorów pod przewodnictwem o. **Leoncjusza Tofiluka**, proboszcza parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim, dyrektora Szkoły Ikonograficznej, wieloletniego dyrygenta chóru hajnowskiej parafii, znawcy repertuaru

Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie: – Największe wrażenie na mnie zrobił chór wydziału padagogicznego Białoruskiej Akademii Muzycznej w Mohylewie. Kategoria „chóry akademickie” zawsze jest silnie obsadzona. Białoruski chór to cała paleta kolorów, na których grała dyrygentka **Irina Piekarskaja**. Wielka szkoda, że nie mogli wystąpić na gali, bo skończyła się im wiza. Zasługą hajnowskiego festiwalu jest także to, że warszawskie chóry akademickie – politechniki i uniwersytetu – stale wracają do repertuaru cerkiewnego. Obserwuję ich zdrową rywalizację i zawsze mnie to cieszy. W Hajnówce radują mnie występy chórów cerkiewnych wiejskich. Wielką satysfakcję sprawiło mi słuchanie chóru z Orli, w 2006 roku chóru parafialnego z Kleszczel. Za mało takich chórów jest w Hajnówce. Naturalnie, trzeba je inaczej oceniać, według innych kryteriów niż chóry zawodowe czy akademickie. Te małe cerkiewne chóry wiejskie są skarbem tej ziemi. Trzeba je chronić, pielęgnować i dowartościowywać.

O. Leoncjusz Tofiluk, przewodniczący jury: – Poziom chórów w ubiegłym roku był wysoki, w tym roku jeszcze wyższy. Festiwal spełnia pokładane w nim nadzieje, propaguje prawosławną kulturę, daje radość wielu ludziom. Niedostatki festiwalu to wciąż mała liczba chórów parafialnych. W każdej parafii jest chór, bywa że dwa i trzy. Ale coś te chóry paraliżuje przed występem w Hajnówce. Czasami ci co mają odwagę i dobre chęci, przyjeżdżają tu z niezbyt dobrze dobranym repertuarem. Tu dużo zależy od dyrygenta. Występ małego chóru z wielkim repertuarem może prowadzić do powstania kompleksów u chórzystów.

Dobrym przykładem w tegorocznej edycji był chór z Orli. Chór mały, z niezbyt skomplikowanym repertuarem, modlitewne wykonanie… Oczywiście te wiejskie chóry trzeba oceniać wedle innych kryteriów niż chóry zawodowe. To zachęci i ośmieli ich do występowania w Hajnówce. Dobrze, że festiwal jest. Dobrze, że koncerty transmituje hajnowska kablowa telewizja i białostockie Radio Orthodoxia.

Kategoria „Chóry inne"
I miejsce chór duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej
II miejsce chór „Bracia Baruch" Belgrad, Serbia
III miejsce męski chór kameralny im. Bogdana Onisimowicza, Supraśl – Białystok
Wyróżnienia: kameralny chór „Oktoich"- Amsterdam, Holandia; chór miejski urzędu miasta Kalymnos – Grecja
Chóry parafialne
I miejsce chór katedralny parafii prawosławnej św. Marii Magdaleny, Warszawa
II miejsce – chór „Prepodobny Rafaiło Banatski" – Zrenjanin, Serbia
III miejsce – młodzieżowy chór parafii św. Jerzego – Białystok
Wyróżnienia: chór parafii prawosławnej św. Michała, Orla; Hajnowski Chór Kameralny – Hajnówka; młodzieżowy chór soboru Świętej Trójcy – Hajnówka
Chóry dziecięco-młodzieżowe
I miejsce – chór parafii prawosławnej Wszystkich Świętych Białoruskich, Grodno – Białoruś
II miejsce – chór dziecięco-młodzieżowy „Rożdiestwienskij" soboru katedralnego Chrystusa Zbawiciela, Kaliningrad – Rosja
III miejsce chór „Wozrożdienije" – Homel – Białoruś
Wyróżnienie: Młodzieżowa Grupa Śpiewacza „Żemerwa" – Studziwody
Chóry akademickie
I miejsce – Chór Wydziału Pedagogicznego Białoruskiej Akademii Muzycznej, Mohylew – Białoruś
II miejsce – Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej
III miejsce – Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego
Chóry zawodowe
I miejsce – Państwowy Chór Republiki Białoruś im. Citowicza, Mińsk – Białoruś
II miejsce – chór „Oktoich" Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego i cerkwi św.św. Cyryla i Metodego we wWrocławiu
III miejsce – nie przyznano
Wyróżnienie – „Bizantyńskie Głosy", Ateny – Grecja
Wyróżnienia indywidualne
Solistka chóru dziecięcego parafii prawosławnej Wszystkich Świętych Białoruskich w Grodnie – Alesia Nienartowicz
Dyrygentka chóru wydziału Pedagogicznego Białoruskiej Akademii Muzycznej w Mohylewie – Irina Piekarskaja
Grand Prix – Chór im. Wiaczesława Pałkina Filharmonii Charkowskiej na Ukrainie.

cerkiewnego, zwłaszcza *znamiennego raspiewa*.

W piątkowy wieczór 13 maja w ośrodku edukacji leśnej „Jagiellońskie" w Białowieży odbyła się II Wyszehradzka Uczta Folklorystyczna. Wystąpiły cztery chóry – z Grecji, Białorusi i Polski (Politechnika Warszawska). Dwie godziny śpiewów świeckich, pokazujących bogactwo narodowe, nie pozostawiły nikogo obojętnym.

W sobotę 14 maja odbyły się dwa koncerty galowe – w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce i w Białymstoku w cerkwi Hagia Sophia.

W hajnowskiej gali wzięli udział ambasador Rosji **Aleksander Aleksiejew**, konsul generalny Republiki Białoruś Aleksander Bierebienia, polski konsul generalny w Grodnie **Andrzej Chodkiewicz**, wojewoda podlaski **Maciej Żywno**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, posłowie – Eugeniusz Czykiwn i Jarosław Matwiejuk.

Wystąpiło dziesięć najlepszych chórów.

W słowie zamykającym imprezę starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk** nazwał festiwal „świadectwem naszej wielokulturowości, wnoszonej jako posag do Unii Europejskiej".

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Wręczyliśmy nagrody Ostrogskiego

Koncert inauguracyjny hajnowskiego festiwalu był okazją do wręczenia Nagród im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawanych przez redakcję PP za wybitne zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

W tym roku laureatami nagrody zostali **chór Oktoich** z Wrocławia, prowadzony przez ojca protodiakona **Grzegorza Cebulskiego**, **Wiktor Downar**, ikonograf z Białorusi, twórca monumentalnych malowideł w cerkwiach w Polsce, na Białorusi i w Czarnogórze oraz prof. **Krzysztof Leśniewski**, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II.

Dziesięcioosobowy męski chór Oktoich w tym roku obchodzi jubileusz dwudziestolecia. W ciągu tych lat ukształtował się nie tylko jako doskonały zespół muzyki cerkiewnej, ale i swoistego rodzaju instytucja, szerząca wiedzę o prawosławiu.

Wiktor Downar mieszka w Mińsku, pisze ikony, wykonuje polichromie, płaskorzeźby, mozaiki. W Polsce pokrył polichromią m.in. cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku.

Prof. Krzysztof Leśniewski, absolwent KUL i podyplomowych studiów w Seminarium św. Włodzimierza w Crestwood koło Nowego Jorku, jest autorem dwóch książek, kilkudziesięciu artykułów, redaktorem wielu prac, m.in. tysiącstronicowego tomu „Prawosławie. Światło ze Wschodu".

Nagrodę za 2009 rok odebrał też dr **Grzegorz Kuprianowicz**, historyk pracujący na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie, uhonorowany głównie za zrealizowanie projektu, pokazującego Polakom tragiczny dla prawosławia rok 1938.

W imieniu laureatów podziękował prof. Krzysztof Leśniewski. Tekst jego wystąpienia zamieszczamy obok.

Podczas wręczenia nagrody stoją od lewej laureaci – Grzegorz Kuprianowicz, Krzysztof Leśniewski, Wiktor Downar, Grzegorz Cebulski – redaktor naczelny PP Eugeniusz Czykwin i jego zastępca Anna Radziukiewicz oraz o. Michał Niegierewicz



Uhonorowanie nagrodą imienia Księcia Konstantego Ostrogskiego jest dla mnie szczególnym wyróżnieniem. Dziękując Kapitule Fundacji za dostrzeżenie mojego skromnego wkładu w proces pojednania chrześcijan i przybliżania skarbów tradycji chrześcijaństwa wschodniego, z całego serca chciałbym wyznać, że wszystko co czynię – tak na drodze naukowej, jak i praktycznej – ma swoje źródło w doświadczeniu liturgicznym.

Przez świętą Liturgię, która jest moim udziałem od prawie trzydziestu lat, odkrywam powołanie do świadczenia o bogactwach obecnych w Tradycji Kościoła prawosławnego, a tym samym czerpania ze wspólnych starochrześcijańskich źródeł teologii i duchowości.

Święta Liturgia stała się dla mnie niebiańską bramą, przez którą wszedłem do monastycznych ogrodów życia duchowego i odkryłem hezychazm – tę wyciszającą liturgię serca przyzywającego Boga w Trójcy Osób. Liturgia stanowi też dla mnie punkt wyjścia do poszukiwania dróg przemiany umysłu (metanoia), by otworzyć się, usłyszeć i zrozumieć, co Boży Duch mówi do Kościołów, aby wszyscy uczniowie Chrystusa stali się jedno.

Przeżywanie świętej Liturgii wprowadza mnie również we wspólnotę (koinonia) miłości z braćmi i siostrami z Kościoła prawosławnego, który stał się dla mnie duchowym domem rodzinnym. Urzeczywistnianie wspólnoty wyraża się relacjami osobowymi, dzięki którym nawet to, co kiedyś wydawało się niemożliwe, z czasem okazuje się być możliwym. Czuję się wybrańcem, gdyż moje odkrywanie prawosławia zasadniczo dokonuje się na drodze spotkań z wybitnymi hierarchami i zaangażowanymi pastoralnie kapłanami, twórczymi profesorami oraz prawosławnymi przyjaciółmi. Niech wolno mi będzie z tej długiej listy ważnych w moim życiu osób wspomnieć tylko Jego Eminencję Metropolitę **Sawę** (recenzenta pracy doktorskiej), Jego Ekscelencję Arcybiskupa **Jeremiasza**, rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (recenzenta rozprawy habilitacyjnej) oraz Jego Ekscelencję Arcybiskupa **Abla**, którego zaufanie i życzliwość wobec mojej osoby od dwudziestu lat owocują wspólnymi dobrami tak na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej, jak i w działaniach ekumenicznych.

Chciałbym również podkreślić, że na mojej drodze ku światłości jaśniejącej z chrześcijańskiego Wschodu wielkie znaczenie miały studia w Prawosławnym Teologicznym Seminarium św. Włodzimierza w USA, które odbyłem pod kierunkiem świętej pamięci ks. profesora Johna Meyendorffa.

Dłuższa obecność w środowisku prawosławnym uświadomiła mi, że poznając inną tradycję chrześcijańską, lepiej poznaję swoją własną tradycję. Łączenie w swoim sercu tradycji chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego pomaga mi w bardziej całościowym odkrywaniu kim jest Bóg, w którego wierzymy oraz głębszym wglądzie w misterium naszego człowieczeństwa.

Bycie w dobrych relacjach z Innymi ma zawsze odniesienie do tej zasadniczej relacji nadającej nam tożsamość – relacji z Bogiem w Trójcy Osób, od którego pochodzi wszelkie dobro. Z głębi serca płynącą wdzięcznością raz jeszcze chciałbym podziękować za otrzymane wyróżnienie, które jest dla mnie zobowiązaniem do dalszej wytężonej pracy, aby we wszystkim, przez wszystko i we wszystkich nasz Pan i Bóg był wysławiany.

Dr hab. Krzysztof Leśniewski



Siergiej Popow z metropolitą Sawą podczas konferencji MAP w Warszawie, 12 kwietnia 2011 roku

Radość życia w Bogu

Z deputowanym rosyjskiej Dumy
przewodniczącym komitetu
do spraw społecznych stowarzyszeń i religijnych organizacji Dumy
przewodniczącym centralnego komitetu partii Jedna Rosja
oraz Międzyparlamentarnego
Zgromadzenia Prawosławia (MAP)
dr. SIERGIEJEM POPOWEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Świat stoi na krawędzi wybuchów – powiedział Pan podczas konferencji MAP w Belgradzie w 2009 roku.

Siergiej Popow: – Niestety, północna Afryka to potwierdziła. Ona płonie w ogniu rewolucji.

– Rewolucja to głos rozpaczy ludu, czy bezsiły polityków?

– Powiem inaczej. W świecie funkcjonują dwie tendencje – jedna dąży do harmonijnego rozwoju, stabilności, druga proponuje zmiany z użyciem siły, wpływając w pierwszej kolejności na przemiany ekonomiczne. Niestety druga jest dzisiaj silniejsza i bardziej aktywna. Kiedy spojrzymy na naszą cywilizację, widzimy że okresy harmonijnego rozwoju przeplatają się z gwałtownymi wybuchami, podczas których giną zwyczajni ludzie, cierpią narody. Najważniejsze, byśmy przy wszystkich takich kataklizmach pamiętali o zwykłych ludziach.

– Media w Polsce chętnie informowały o dramacie północnej Afryki, ale do pewnego momentu. Kiedy siły Zachodu rozpoczęły bombardowania Libii, przycichły.

– W tym problem. Bardzo szybko przywykamy do siłowych metod, uważając, że taki jest porządek rzeczy, do chwili aż nie dotyczą one nas samych. Wiemy o wielu sprawach, o których media nie lubią opowiadać, przemilczają je. Tymczasem one powinny obiektywnie naświetlać sytuację, nie pomijać spraw trudnych. Nie mogą złożonych sytuacji przedstawiać jako prostych i oczywistych.

– Działalność polityka przypomina czasem chodzenie po zaminowanym polu.

– Dlatego powinna ona być wyważona i ostrożna, uważna i tolerancyjna. Polityk musi mieć świadomość, że kiedy protestancki pastor pali Koran, to po tym akcie rozstrzeliwują przedstawicieli misji w Afganistanie. Wszystko w tym świecie jest powiązane. Każde działania wywołuje przeciwdziałanie. I najważniejsze, trzeba pamiętać, że wszystkie metody siłowe, kiedy ktoś chciał narzucić swoją wolę, mają krótkotrwały charakter i że funkcjonowały one trzysta, pięćset i dwa tysiące lat temu. Ale co potem? Eskalacja nigdy nie wiedzie do pozytywnych rezultatów. Oto Rosja, Chiny, Indie i Brazylia zabiegały o jedno, żeby nie cierpiała w Libii ludność cywilna, by tak ograniczyć przestrzeń powietrzną, żeby nikt nie mógł bombardować tego kraju. Bo kiedy dochodzi do bombardowań, kiedy giną ludzie, wszystko staje się bardzo złożone. Ale stało się inaczej. Na Libię spadły bomby. One wywołają reakcję łańcuchową, czyli problemy, które wybuchną obok, albo tysiąc, lub dwa tysiące kilometrów dalej.

– Z niepokojem przypomina Pan, że współczesny świat odrzuca tradycyjne wartości i rodzi nowe.

– Każde państwo ma swoją bogatą historię. W przypadku naszej słowiańskiej cywilizacji, która czerpie soki z chrześcijaństwa, dziś w XXI wieku nie możemy odrzucić tej tradycji, tego co w ciągu wieków zostało sprawdzone przez człowieka, choćby miłości do bliźniego, miłosierdzia, troski o drugiego. Jeżeli człowiek odrzuci ten bagaż, stanie się istotą bezduszną, robotem, automatem, można wszędzie go posłać, zmusić do czynienia dowolnego przestępstwa.

– I wszystko wyjaśnić i usprawiedliwić.

– Tak. Tymczasem człowiek to złożony organizm. Bez sumienia, duszy, duchowości nie może funkcjonować. Całe nasze wspólne życie jest zbudo-

wane na tych zasadach. Odejmij je od człowieka. I co zostaje?

– Ale są państwa i myśliciele, którzy wszystkie relacje międzyludzkie chcieliby oprzeć na systemie prawnym. Ma on chronić przed rozbojami, kradzieżami i wszelkimi innymi przestępstwami.

– Oczywiście, człowiek żyjący w określonym systemie, musi trzymać się jego zasad i praw. Ale jak rodzą się te prawa? Na podstawie okrzepłej tradycji. Prawo opisuje jedynie to, co już zostało ukształtowane, w naszym przypadku na bazie wartości chrześcijańskich. Kiedy mówimy, że prawo rozwiąże wszystko i nie jest potrzebna moralność, mocno się mylimy. Naiwnością jest myślenie, że stworzymy taki system prawny, który poradzi ze wszystkimi problemami, czyli dokonałeś przestępstwa, wpadłeś i my cię ukarzemy. A jeśli nie wpadłeś, nie złapali cię za rękę? Prawo nie zadziałało? Nie jest doskonałe?

Jeśli odrzucimy moralność, stwarzamy człowiekowi możliwość kombinacji, typu spróbuję, może nie wykryją. Sumienie można zdławić, jest przecież czymś nie do zmierzenia w relacjach międzyludzkich. Odrzucając je, bazując tylko na prawie, można nawet bombardować Jugosławię, niszczyć jeden drugiego i wszystko usprawiedliwiać. Prawo musimy przestrzegać. Ale coś musi nas uprzedzać, by go nie przekraczać, by rozumieć, że na przykład postępujesz źle, gdy żyjesz kosztem drugiego. Musisz zrozumieć, że całe twoje funkcjonowanie jest społeczne, powiązane z innymi. Wtedy zaczynasz żyć inaczej. Egoizm zastąpi świadomość, że najważniejsze jest życie wspólnotowe. Wtedy postawisz pytanie – czy to sprawiedliwe, że oto żyje na świecie tak zwany złoty miliard kosztem pozostałych sześciu miliardów. Zastanowisz się – tobie jest dobrze, żyjesz sam dla siebie, masz sukces, korzystasz ze wszelkich przywilejów, dóbr cywilizacyjnych, przyrodniczych bogactw, a inni głodują, ich dzieci umierają, nie są kształcone, nie mają dostępu do rynków pracy. Zdasz sprawę z bardzo niebezpiecznego zjawiska.

– Również dla przedstawiciela owego opływającego w dobra złotego miliarda?

– Są niebezpieczeństwa kosmiczne, światowe katastrofy, powodzie, trzęsienia ziemi. Wtedy człowiek, nawet najbogatszy, staje wobec tych sił nagi. Jest zupełnie ogołocony. Jest niczym. Potrzebuje innych. Bo globalne problemy można rozwiązywać tylko wspólnie.

– Jeżeli czytam literaturę rosyjską – piękną, filozoficzną czy duchową – problemy o których rozmawiamy, czyli relacji indywidualności i społeczeństwa, są tam wyraźnie zarysowane.

– Oczywiście. Są obecne u Dostojewskiego, Czechowa, Sołowjewa.

– W Polsce są słabo słyszalne. Dominuje radość z tego, że człowiek otrzymał wolność i może z nią czynić to, co mu się podoba.

– Nie ma absolutnej wolności jednostki, dlatego, że obok żyje drugi człowiek, który będzie domagał się tej samej wolności. I zawsze interesy tych obu będą w jakiejś części sprzeczne. Będą oni walczyć o powiększenie terytorium swojej wolności.

– Grzech jest spychany do pojęć niemodnych, niepotrzebnych. Zachód coraz częściej kieruje się filozofią - jeśli to co robię nie przeszkadza innym, mogę pozostawać homoseksualistą, dokonać eutanazji.

– Człowiek zawsze czyni błędy, jest grzeszny. Nigdy nie może być absolutnie sprawiedliwy, uczciwy. O grzesznej naturze człowieka zawsze należy pamiętać.

– Tego uczy Cerkiew.

– A powinien uczyć tego i cały system edukacyjny. O grzesznej naturze człowieka powinni pamiętać politycy, ludzie wpływowi, dziennikarze.

– Nie jest to chyba wygodne.

– Oczywiście. Wtedy jest trudno o proste odpowiedzi, typu „oni" są winni tego, że żyjemy w niedostatku, poczuciu zagrożenia. Wystarczy nam, „dobrym", rozprawić się z „nimi", nosicielami zła, zabić ich nawet i nasza sytuacja natychmiast się poprawi. Cała historia ludzkości, zwłaszcza XX wieku, pokazuje, że tak właśnie często czyniono. I następowano na te same grabie.

– Mówi Pan, że nie ma ludzi niewierzących, choć bywa, że przychodzi człowiek do wiary na pięć minut przed śmiercią, albo i jej minucie.

– Tak uważam. Wszyscy którzy mają serce i sumienie przychodzą do Boga, ponieważ każdy jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Znam wielu światłych polityków, biznesmenów, ludzi twardo stojących na ziemi, którzy właśnie przychodzą do Boga. O Bogu rozmyślają wszyscy, tylko nie każdy chce o tym głośno mówić. W ubiegłym roku spotykałem się z niemieckimi parlamentarzystami. Przybyli do Moskwy. Rozmawialiśmy o wierze i przyjaźni. Na początku byli oni agnostykami. Wiarę przyjęli w solidnym wieku, około sześćdziesiątki. Mówili, że rozmyślając o bycie, problemach życia, pojęli, że są odwieczne prawidła a ich nosicielem jest Bóg.

– Doszli do wiary przez rozum?

– Nie tylko. Pojęli, że życie na ziemi jest ograniczone i że przyjdzie się im niebawem z niej odejść.

– Najbliższe spotkanie MAP odbędzie się w czerwcu w Paryżu. Jaki będzie jego temat?

– Wcześniej podczas naszych spotkań kładliśmy główny akcent na problemy ekonomicznie, tym razem zamierzamy skupić się na sprawach duchowych. Patriarcha Moskwy i całej Rusi Kirył podkreśla, że u podstaw wszelkich kryzysów ekonomicznych leży kryzys duchowy.

– Od ośmiu lat pracuje Pan dla Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawosławia, od siedmiu przewodniczy tej organizacji. To duże doświadczenie.

– Bezsprzecznie. Wiele w tym czasie podróżowałem. Spotykałem się z wybitnymi politykami, prezydentami krajów, premierami rządów, na Bliskim Wschodzie, w Afryce, Europie, Azji. Przy każdym spotkaniu starałam się mówić o koncepcji zrównoważonego rozwoju. Starałem się ją donosić na wysoki poziom. O takim rozwoju, sprawiedliwym, bez przelewania krwi, powinno mówić jak najwięcej ludzi, również parlamentarzyści. W zasadzie

tę koncepcję wszyscy rozumieją i akceptują. W Warszawie 12 kwietnia spotkaliśmy się z szefem kancelarii prezydenta, ministrem Jackiem Michałowskim. Stwierdziliśmy, że mamy dużo punktów wspólnych, jednakowo rozumiemy rolę chrześcijańskich wartości.

– Spotkania i dialog są niezbędne?

– Bez tego niemożliwe jest zbliżenie pozycji, wyłonienie tego, co nas jednoczy.

– Wygodnie jest rozmawiać w kręgu ludzi tak samo myślących. O wiele trudniej wychodzić poza własny krąg, tradycję, granicę. Pan to czyni.

– Ale uważam, że prowadzenie rozmów i wewnątrz kraju nie jest proste. Dziś idee zrodzone w jednym kraju, natychmiast zyskują zwolenników w innym. Sprzyja temu Internet. A to zmusza do nieustannej dyskusji. W Rosji doszliśmy do przekonania, że nie może być jednej ideologii państwowej, jednego punktu widzenia, który dławi wszystkie inne. Trzeba dopuścić do głosu różne idee i koncepcje i umieć prowadzić spokojny dialog, wiodący do prawdy.

– Pan jako polityk dojrzewał już w okresie, kiedy można było u was prowadzić dialog?

– Tak. Trafiłem na okres, gdy państwo zaczęło mówić o tym, że rola Cerkwi jest istotna. Zaczęto budować świątynie i zwracać monastery. W ostatnich latach wiele w Rosji dokonano. Wszystkie tradycyjne religie zajmują u nas godne miejsce i mają istotny wpływ na rozwój społeczeństwa. To bardzo pozytywny przejaw.

– Państwo nie może zastąpić Kościoła?

– Nie może. Kiedy zdarzy ci się osobista tragedia, państwo zachowa wobec ciebie głęboką obojętność. Kościół zaś podtrzyma w najtrudniejszych momentach, kiedy tracisz kogoś bliskiego, kiedy rozpada ci się rodzina. W Cerkwi spotykasz człowieka, który okaże ci pomoc duchową, bez której, wydaje się, nie przeżyjesz. To bardzo naiwne przekonanie, że człowiekowi wystarcza sprawne państwo, wysokie konto w banku i sukces osobisty. Bardzo szybko możesz stracić wszystko, zrujnować się, być nikomu niepotrzebny, odczuwać swoją bezsilność. Wtedy zrozumiesz, że są wieczne wartości i że w sytuacjach trudnych sam – bez Boga i ludzi – przeżyć nie potrafisz.

– Ale człowiek ma prawo wyboru i nieraz dokonuje wyboru życia bez Boga.

– To wybór życia w wąskim systemie, w którym nie możesz doświadczyć pełnej prawdziwej miłości i radości.

– Choćby paschalnej. Mój znajomy Fin opowiadał, że nim przyjął prawosławie, Pascha kojarzyła mu się z długim weekendem, nieraz nieprzyjemnym, chłodnym i skrzynką piwa, zabraną do domku pod Helsinkami. Zaiste paschalnej radości doświadczył dopiero w prawosławiu.

– Rozmawiając ze swymi kolegami, nieraz zwracam im uwagę na cud Paschy. W Moskwie, niezależnie od tego, czy jest ona wczesna, czy późna, zawsze jest ładna pogoda, zakwitają pierwsze kwiaty, drzewa wypuszczają pierwsze listki. Tuż przed Paschą może być szare niebo, gołe drzewa, a na Paschę świat rozkwita. Wybucha radością. Wiele osób tego przedtem nie zauważało.

– Trzeba umieć czytać otwartą księgę przyrody – mówi ks. Wacław Hryniewicz, polski teolog.

– Poprzez przyrodę Bóg przemawia do ludzi. I albo ty widzisz ten nieustanny dialog Boga z człowiekiem poprzez przyrodę, albo nie widzisz. Często przypominamy muła, któremu włożyli klapki na oczy i zaprzęgli go. On chodzi po okręgu. Dają mu wodę. Na koniec dnia raduje się, że go nakarmią. I nic nie widzi, co się dzieje wokół. Jeśli komuś ten styl życia odpowiada, ma do tego prawo. Ale może zdjąć klapki, rozejrzeć się wokół, wzbogacić się sam i wzbogacić swoich bliskich. Otworzysz oczy i drugiemu i on będzie radował się razem z tobą. I ta radość, której nie zastąpisz żadnymi materialnymi dobrami, jest nieporównywalnie większa, niż radość w pojedynkę.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Tenisista odznaczony orderem św. Sawy

Nieczęsto zdarza się, aby ludzi z pierwszych stron gazet otwarcie podkreślali swoją prawosławną wiarę, zabierali głos w dyskusji na tematy trudne i niewygodne we współczesnym świecie oraz bezinteresownie i bez rozgłosu pomagali swojej Cerkwi i potrzebującym. Takim człowiekiem niewątpliwie jest Novak Djoković, najlepszy tenisista świata tego roku i druga rakieta w światowym rankingu ATP ostatnich lat.

Djoković to objawienie ostatnich lat światowego tenisa. Ten 24-letni zawodnik wygrywa wielkoszlemowe turnieje jeden po drugim i pnie się w rankingu najlepszych tenisistów w błyskawicznym tempie. Nie przegrał od czterdziestu meczy i wszystko wskazuje na to, że do końca sezonu będzie mistrzem i najlepszym tenisistą świata.

Tenis ziemny to sława, prestiż i ogromne pieniądze. Novak wykorzystuje te możliwości wedle zasady, której – jak sam mówi – nauczyli go w domu: „Nie możesz zapomnieć, kim jesteś i skąd jesteś. To najcenniejsze co mamy”.

Ojciec Novaka pochodzi z Kosowa. Tam mieszkała cała jego rodzina do 1984 roku, kiedy przenieśli się do Belgradu. Novak urodził się w 1987 roku w stolicy Serbii, ale Kosowo ma w sercu „tak jak każdy Serb” – i o tym właśnie często opowiada na całym świecie.

Aktywnie bierze udział w różnych inicjatywach, mający na celu przy-

Tenisista z patriarchą Ireneuszem
Z prawej słuchacze wykładu s. Elżbiety z monasteru w Zwierkach (poniżej)

bliżenie światu tragedii kosowskich Serbów.

Wspiera akcję humanitarną w Kosowie oraz odbudowuje i remontuje prawosławne monastery i cerkwie.

Niedawno oddał nagrodę w wysokości 100 tysięcy euro, wygraną z turnieju, na renowację monasteru Gracanica.

Kiedy kilka miesięcy temu wielkoszlemowy turniej odbywał się w Belgradzie, Djoković kupił sto karnetów i zaprosił serbskie dzieci z Kosowa, którym ufundował również pobyt w stolicy.

28 kwietnia 2011 patriarcha serbski **Ireneusz** w obecności biskupów, duchownych, rodziny Djokovicia oraz mediów odznaczył tenisistę orderem św. Sawy I stopnia, najwyższą nagrodą nadawaną przez Serbską Cerkiew Prawosławną za wybitną postawę i zasługi.

Wyraźnie wzruszony sportowiec dziękował patriarsze: – Dzisiejsze odznaczenie jest z pewnością najważniejsze i najcenniejsze w moim życiu. Jako wierzący i jako sportowiec czuję trudną do opisania radość i satysfakcję. Jestem wdzięczny patriarsze i synodowi za okazane mi zaufanie.

o. Michał Czykwin



Parafialna akademia

Co tydzień w niedzielę w Wielkim Poście po wieczornym nabożeństwie przy parafii Zmartwychwstania Pańskiego na osiedlu Słoneczny Stok w Białymstoku odbywały się spotkania. Zawieszone na czas Paschy i święta parafialnego, czyli *Fominoho woskresienija*, wracają – już z dwutygodniową częstotliwością – i trwają do wakacji. To taka parafialna akademia. Duchowni dbają, by zaprosić z wykładami ciekawych gości, którym można zadawać pytania.

– Zamiast w domu siedzieć przed telewizorem, lepiej przyjść na spotkanie – mówi pani **Olga**. - Człowiek robi się bardziej uduchowiony.

Podobnie uważają inni – ze sto osób, bo tyle średnio przybywa na wykłady. – Dobrze by było, by na spotkania przychodziło więcej młodzieży, bo to kwiat Cerkwi – mówi **Jan Grygoruk,** członek rady parafialnej.

– Spotkania trwają od pięciu lat – mówi proboszcz o. **Włodzimierz Cybuliński**. – Mamy dużą salę parafialną. Widać, że ludziom sprawiają one wielką radość. Tutaj więcej dowiadują się o rzeczach ważnych, choćby o poście i modlitwie, które jak dwa filary zbliżają ludzi do Boga.

O. **Marek Ławreszuk** mówi: – Wiadomo, że różnie jest z czytaniem Pisma Świętego w domach. Chcieliśmy zachęcić do głębszego jego poznawania. Zależało nam na tym, aby parafianie mogli poszerzyć swoją wiedzę i integrować się, bo często życie parafialne obejmuje tylko nabożeństwa, a tego za mało. Inne białostockie parafie organizują na przykład festyny dla dzieci. U nas sprawdziły się spotkania. Wierni potrzebują rozmowy z duchownymi.



– Są wykłady, projekcje filmowe. Tematy podpowiadają nieraz uczestnicy. Wynikają one i z kalendarza cerkiewnego – mówi o. **Marian Romańczuk**. – Wielu uczestników, z racji wieku, lekcje religii miało dawno albo wcale ich nie miało. Rzuciliśmy przynętę, która zachęciła wielu. Spotkania rozpoczynamy i kończymy modlitwą. Myślę, że przynoszą dobre owoce.

Organizatorzy zapraszają chętnych. Nabożeństwa wieczorne rozpoczynają się zawsze o godzinie siedemnastej.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

O starcu Paisjuszu raz jeszcze

Gościem jednego ze spotkań przy parafii Zmartwychwstania w Białymstoku, o których piszemy na poprzedniej stronie, była siostra Elżbieta z monasteru św. Katarzyny w Zaleszanach. Siostra studiowała w Grecji i widziała na co dzień, jak ważną postacią dla Greków jest starzec Paisjusz. W Polsce znamy jego pouczenia z książek, które wydaje wydawnictwo Hajnowski Bratczyk. Ukazały się już trzy tomy pouczeń starca. Będą kolejne. A postaci starca Paisjusza warto znów poświęcić uwagę, bo to człowiek, który niewątpliwie pozostawał blisko Boga.

Starzec urodził się we wsi Farasa, w Kapadocji, od wieków zamieszkiwanej przez chrześcijan. Dziś ta kraina leży w granicach Turcji, a mieszkający tam wcześniej chrześcijanie wysiedleni zostali do Grecji. Podobnie było z rodziną starca, który na chrzcie z ręki swego proboszcza, św. **Arseniusza**, otrzymał także imię Arseniusz. Święty powiedział, że dziecko zostanie wielkim ascetą.

Starzec pochodził z bardzo pobożnej rodziny. Jego babcia zbudowała kaplicę ku czci św. archanioła Michała. Babcia nieraz na długo zostawała w kaplicy na modlitwie. Zdarzało się, że napadało tyle śniegu, że przez kilka dni nie mogła wyjść, ale codziennie znajdowała na oknie ciepły bochenek chleba.

W Grecji rodzina osiedliła się w miejscowości Konica, w pobliżu granicy z Albanią. Tu od ojca nauczył się fachu stolarza. Już w dzieciństwie był bardzo pobożny, dużo czytał, modlił się. To nie spotykało się ze zrozumieniem ze strony rówieśników. Brat starca zaprosił do domu swego kolegę, zwolennika teorii Darwina. Udało mu się zasiać w nastoletnim Arseniuszu zwątpienie, że Chrystus owszem był bardzo dobrym człowiekiem, ale nic poza tym. Chłopak poszedł za wieś, trudno było mu się modlić, miał mętlik w głowie. Ale postanowił, że nawet jeśli Jezus był tylko człowiekiem, a uczył innych tylko dobrego, to właśnie dlatego będzie Go czcił, podążał za Jego naukami. Wtedy starcowi ukazał się Chrystus. Po latach starzec Paisjusz, opowiadał mniszkom z monasteru w Suroti, które spisywały jego pouczenia, że nigdy nie widział tak niewymownie dobrego wyrazu twarzy, miłości. Tak też powstała ikona. Więcej zwątpień starzec nie miał. Postanowił, że będzie mnichem.

Starzec służył w wojsku. Potem wiele doświadczeń z tego czasu zawarł w swoich pouczeniach. Żołnierzy zachęcał do modlitwy, a inni opowiadali, że widzieli, że przed wojakami szła Matka Boża.

Po służbie w wojsku udał się na Atos. Tam zamierzał pozostać, ale po kilku latach poproszono go, by przyjechał w rodzinne strony, gdzie szerzył się protestantyzm. Tu dużo modlił się i rozmawiał z ludźmi. Jego trud, samotne życie w opuszczonym monasterze, przyniosły efekt.

Cechowały go skromność, ale i poczucie humoru. Bardzo nie lubił, kiedy ktoś go chwalił. Pewien człowiek, który chciał pokazać innym, jak wielka pobożność cechuje starca powiedział: – Czy to prawda, że kiedyś zimą w tunelu wydrążonym w śniegu spotkałeś obudzonego, głodnego niedźwiedzia, który nic ci nie zrobił, tylko wziął od ciebie prosforę, którą niosłeś? – Dziwisz się – odpowiedział starzec – że niedźwiedź wziął prosforę. A ty byś nie wziął, gdybyś był tak głodny jak on?

Ojciec Paisjusz udał się na Synaj. Tam mieszkał w pustelni. Wodę deszczową zbierał do puszek po konserwach i jeszcze dzielił się nią ze zwierzętami. Przebywał jeszcze w wielu monasterach w Grecji, gdzie udzielał wsparcia, wykonując prace stolarskie, ale przede wszystkim modląc się i udzielając rad. Był słabego zdrowia, dokuczały mu bóle głowy, cierpiał na przepuklinę, miał nowotwór jelita grubego. W szpitalu od zbyt dużej dawki promieniowania uległ ciężkim poparzeniom. W takich przypadkach ból jest nie do wytrzymania, chorzy krzyczą z bólu, są przywiązywani do łóżek, bo wyskakują przez okno. Starzec Paisjusz cierpiał w ciszy.

Był pokorny. W szpitalu jadł mięso. Uważał, że to część terapii, że w jej przeprowadzaniu nie może przeszkadzać lekarzom, że nie może wynosić się ponad innych ze swoim cierpieniem.

Pokory uczył też innych. Na przykład mnichom wskazywał, jak trudne jest życie rodzinne, jak wielu ludzi właśnie będąc małżonkami doświadcza pokus, ale też nie poddaje się, wierzy w innego człowieka. Opowiadał o bogatym lekarzu. Miał on żonę, dla której coraz większą rolę odgrywały pieniądze. Małżonkowie zaczęli się od siebie oddalać. Żona coraz częściej spędzała czas w domu za miastem. Lekarz dostawał sygnały, że jego żona spotyka się z innymi mężczyznami. Po pewnym czasie postanowiła od niego odejść. Mężczyzna przyjął to z pokorą, ale i z bólem. Mimo wszystko nie wykreślał jej ze swego życia, a robił więcej – modlił się. Na modlitwę i post poświęcał cały wolny czas. Od czasu do czasu dochodziły go słuchy, że mężczyzna, z którym się związała jego żona, opuścił ją. Po kilku latach spędzonych przez lekarza na modlitwie, w drzwiach stanęła jego żona. Wybaczył jej.

Ojciec Paisjusz porad udzielał wielu osobom. Miał dar *prozorliwosti*. Wielu mówiło, że dzięki spotkaniom z ojcem narodzili się duchowo na nowo. Rady szukali u niego hierarchowie w sprawach cerkiewnych, mnisi, świeccy. Wszyscy otrzymywali to co potrzebne było im do zbawienia. I otrzymują nadal. Do jego grobu wciąż przybywają pielgrzymi.

Natalia Klimuk



O. Aleksy Mularczyk z matuszką i młodszym synem Wsiewołodem, u dołu wnuk, Aleksy Mularczyk

Misja ojca Aleksego Mularczyka

CZĘŚĆ DRUGA

Z Supraślem o. **Aleksy Mularczyk** był związany od 1927 roku. Wtedy, mając etat pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii, zaczął nieść posługę w Supraślu. Pełnił ją aż do śmierci 14 grudnia 1970 roku.

O niezwykle trudnych, wręcz dramatycznych, latach posługi o. Aleksego mówią zachowane dokumenty, wspominają wnuk **Aleksy Mularczyk**, następca ojca Aleksego w Supraślu – o. **Aleksander Makal** i parafianki – **Ludmiła Gruszewska-Lewczuk** oraz **Zinaida Piech**.



Wnuk Aleksy mieszkał u dziadków w Supraślu od 1954 roku. – W domu u dziadków – mówi – rozmawiało się po rosyjsku. Dziadek wspominał czasami swoje młode lata. Zapamiętałem często powtarzaną opowieść. „Z monasteru Hlińska Pustyń – wspominał dziadek – wzięli mnie do wojska. To był czas I wojny światowej. Zaraz po krótkim przeszkoleniu wysłano nas na front. Biliśmy się z Austriakami. I wyobraź sobie, że my w sile siedmiu żołnierzy wzięliśmy do niewoli 120 Austriaków". Może tak było – śmieje się wnuk – ale prawdą jest, co wiemy z opowieści wojaka Szwejka, Austriacy, czyli zbieranina żołnierzy z krajów wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej, nie chcieli po prostu walczyć i chętnie się poddawali.

Po zakończeniu wojny Aleksy Mularczyk wrócił do monasteru. Potem skierowano go do Grodna, gdzie nauczał młodych seminarzystów *ustawu* cerkiewnego.

W 1927 roku zjawił się w Wasilkowie. Stamtąd przyjeżdżał dwanaście kilometrów rowerem albo furmanką do Supraśla. Odprawiał nabożeństwa w cerkwi św. Jerzego na Podsupraślu, na cmentarzu. O korzystaniu z którejś z dwóch cerkwi na terenie monasteru nie było mowy. Budynki monasterskie także były nie dla prawosławnych. W końcu lat 20. budynki zajmowała szkoła rolnicza. Ale starania o przekazanie zabudowań czynił arcybiskup wileński, ks. **Romuald Jałbrzykowski**. 27 sierpnia 1929 roku pisał do ministerstwa wyznań: „Dla archidiecezji wileńskiej i diecezji sąsiednich jest wielce potrzebny zakład dla księży emerytów. Na ten cel jest upatrzony gmach poklasztorny w Supraślu. Wobec czego proszę o łaskawe poparcie, aby gmach poklasztorny w Supraślu mógł być w najkrótszym czasie przekazany archidiecezji wileńskiej".

Suprascy parafianie mają małe, ale dla nich niezwykle istotne, marzenie. Chcieliby mieć na stałe w Supraślu duchownego. Piszą 24 sierpnia 1930 roku do arcybiskupa grodzieńskiego, **Aleksego**: „…zebraliśmy się w liczbie 87 osób i uchwaliliśmy prosić o delegowanie do nas duchownego Aleksego Mularczyka. Jednocześnie obowiązujemy się dać naszemu duchownemu własne utrzymanie na koszt parafialny po 150 złotych miesięcznie, jak również obowiązujemy się wynajmować dla wymienionego duchownego potrzebny lokal na mieszkanie kosztem naszej parafii".

Od marca 1931 roku zaczyna funkcjonować w Supraślu parafia filialna parafii Wasilków z duchownym mieszkającym w Supraślu. Prawosławni Supraśla i okolic, tak jak obiecali, wynajęli swojemu duchownemu domek nad rzeką. Takich domków w Supraślu było wówczas dużo. Wybudowali je niemieccy fabrykanci dla swoich pracowników, przeważnie tkaczy.

Przed wojną były silne naciski polonizacyjne w Cerkwi. O Supraślu także nie zapomniano w tej kwestii. Od ojca Aleksego Mularczyka domagano się wygłaszania kazań w języku polskim.

– Pamiętam – opowiada wnuk, Aleksy Mularczyk – jak dziadek wracał w opowieściach do tamtych lat. „Co robić? – zwrócił się dziadek do rady


O. Aleksy Makal

parafialnej. Dla mnie to nakaz. Może w miejscowym języku głosić kazanie?". Na to nie chcieli zgodzić się parafianie. „My tak rozmawiamy między sobą i na podwórku do naszego dobytku – tłumaczyli proboszczowi. W takim języku w cerkwi nie przystoi mówić". I poradzono: „Wy róbcie tak, jak nakazuje władza. My zrobimy swoje". I oto jest niedziela. Dziadek wychodzi na soleję, aby głosić słowo. Zaczyna mówić po polsku. Wszyscy wychodzą. Zostaje tylko ten, który miał wysłuchać i powiadomić władze.

W owym czasie supraska parafia, a raczej filia wasilkowskiej parafii w Supraślu, nie miała nic. Była możliwość odprawiania nabożeństw w cerkwi na Podsupraślu, a duchownemu wynajmowano mieszkanie. O kupnie domu parafialnego w ówczesnych warunkach prawnych można było jedynie marzyć. Po prostu parafia prawosławna nie miała prawa do nabywania nieruchomości.

I oto w tej niemożności stało się coś, co służy do dziś Cerkwi, najpierw parafii, teraz monasterowi. W 1935 roku suprascy prawosławni parafianie kupili działkę o powierzchni 2093 metrów kwadratowych wraz z domem. Ten adres dziś – ulica 3 Maja 13. Formalną właścicielką według aktu kupna placu z domem była **Anna Wołkowska**.

Anna Wołkowska i jej mąż **Piotr** warci są tego, aby poświęcić im część opowieści o supraskiej parafii. Anna była Rosjanką urodzoną w Jekaterinburgu. Piotr Wołkowski urodził się w Supraślu.

Historię Anny i Piotra dobrze zna o. Aleksander Makal, który objął probostwo w Supraślu 1 maja 1971 roku.

– Piotr Wołkowski był pracownikiem któregoś zakładu Zacherta czy też Buchholtza. W 1905 roku – opowiada – Supraśl ogarnęły robotnicze strajki. Brał w nich udział Piotr Wołkowski. Jego i wielu innych za karę zesłano na Syberię. Ta zsyłka, jak się później okaże, była zbawienna dla młodego chłopaka. Po pierwsze, nauczył się w Rosji bardzo popłatnego zawodu – masarstwa. Po drugie, ożenił się z Rosjanką Anną Dmitriewną z Zabojewych. Anna pochodziła z dobrego domu. Jej ojciec był księgowym, dwaj bracia byli oficerami w carskiej armii. Los tak chciał, że spotkała na swej drodze Piotra, katolika z Polski. Przed pierwszą wojną wzięli w Rosji ślub w cerkwi. Ale Piotr pozostał katolikiem. Po rewolucji przyjechali do Supraśla. W II Rzeczypospolitej, ale też po wojnie, z różnych stron naciskano na Annę Wołkowską, aby przeszła na katolicyzm. „Gdyby w Rosji, na zsyłce – mówił Piotr Wołkowski – powiedziano mi przed ślubem, przyjmij prawosławie, przyjąłbym. Ale tego ode mnie nie żądano. W tej sferze była tam wielka tolerancja. I jestem katolikiem. Dlaczego miałbym teraz żonie powiedzieć, stań się katoliczką. Jest prawosławna i niech tak zostanie".

Piotr Wołkowski po powrocie do Supraśla zajął się tym, czego nauczył się w Rosji. Wkrótce jego masarnia zaczęła przynosić duże dochody. Wołkowscy mieli w Supraślu masarnię, dwie wędzarnie, lodziarnię, sklep z wędlinami. Pieniądze inwestowali w domy i place. Ale też wspomagali parafię. Anna Wołkowska była osobą bardzo pobożną. Do cerkwi chodziła z mężem. Uczęszczali także do kościoła. Spotykali się z proboszczem prawosławnym i katolickim.

W latach 30. któryś z fabrykantów, chyba Buchholtz, sprzedał Citronowi fabrykę i domy tkaczy. Citron sprzedawał domy. Dom i plac, który nabyła w owym czasie prawosławna parafia, kosztowały półtora tysiąca złotych. Parafianie uzbierali tysiąc złotych. Pięćset pożyczyli Wołkowscy. Akt własności sporządzono na Annę Wołkowską, bo parafia nie miała prawa do nabywania nieruchomości. Formalną właścicielką domu i placu była Anna Wołkowska aż do 1953 roku. Wtedy to budynek plebanii przy ulicy 1 Maja 4 (teraz 3 Maja 13)przekazano aktem notarialnym parafii w Supraślu.

– Wołkowscy – podkreśla o. Aleksander Makal – wnieśli wielkie zasługi dla prawosławia w Supraślu.

Od 1935 roku o. Aleksy Mularczyk zamieszkał na stałe w Supraślu. W domu parafialnym urządził także cerkiew domową. W części mieszkalnej uczył dzieci religii. Ten dom był pierwszym punktem stałego zaczepienia się w Supraślu. A jeśli chodzi o świątynie na terenie monasteru, sprawa prawosławnych przedstawiała się źle.

W 1937 roku prawosławni z Supraśla i okolicznych wsi – Cieliczanka, Ogrodniczki, Ciasne, Karakule, Nowodworce, Kolonie: Sadowy Stok, Jałówka, Ożynnik w powiecie białostockim oraz wsie i kolonie Surażkowo, Sokołda, Łaźnie, Podłaźnie, Krzemienne, Konne, Międzyrzecze i Woronicze w powiecie sokólskim, łącznie 390 rodzin – 1630 osób, zwracali się do ministerstwa wyznań religijnych „z gorącą prośbą o łaskawe zarządzenie otwarcia i przydzielenia dla nas, prawosławnych, cerkwi św. Jana Teologa, znajdującej się w obrębie klasztoru Supraślskiego oraz o przyznanie etatowej filii przy cerkwi prawosławnej w mieście Supraślu…".

Zamiast odpowiedzi mogli zobaczyć, co się działo. W marcu księża salezjanie zdjęli z cerkwi św. Jana Teologa krzyże prawosławne. Zaczęło się „przerabianie" cerkwi. Ze świątyni wyniesiono Golgotę, ikonę Ukrzyżowania Pańskiego i Matki Bożej, trzy krzyże, dwa kioty od ikon i mniejsze przedmioty kultu. To wszystko umieszczono w domu ludowym w Supraślu – na strychu, za sceną i w szatni… **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **autor**
i **archiwum Aleksego Mularczyka**

Pozostawił po sobie wyraźny ślad

We wtorek 10 maja 2011 roku w mielnickiej cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny odbyło się pożegnanie ojca Eugeniusza Niesteruka, proboszcza parafii od 1966 roku, dziekana okręgu siemiatyckiego. Ojca Eugeniusza żegnał metropolita Sawa, wielu duchownych, rodzina, parafianie, władze samorządowe, proboszcz mielnickiego kościoła rzymskokatolickiego. Pożegnała go też cała redakcja „Przeglądu Prawosławnego". O. Eugeniusz był ojcem naszej koleżanki, Ałły Matreńczyk.

– Zebraliśmy się tu – mówił metropolita po *otpiewaniju* – aby wspominać Cię i towarzyszyć Ci w ostatniej drodze. Twój syn opowiadał mi, że jakiś czas temu wyraziłeś życzenie mieć jasne, paschalne szaty. Sprawiłeś je sobie i życzyłeś, aby w nich Cię pochowano. I tak się stało. Duch Twój czuł bliski koniec życia ziemskiego. Dziś, stojąc w tej cerkwi przy Twojej trumnie, odprawiliśmy razem z Tobą Bożą Liturgię. Sprawował ją Twój biskup z pasterzami, a Twoja dusza i ciało uczestniczyły w tym nabożeństwie.

Żegnając Cię, wspominamy twoje życie ziemskie.





53 lata byłeś duchownym, w tym 45 lat w tej mielnickiej świątyni. Urodziłeś się w Łosince, wielkiej parafii. Jako dziecko znalazłeś się na Syberii.

Jesteś dzieckiem Sybirakiem. Na Syberii przeszedłeś twardą szkołę życia. Po powrocie w rodzinne strony poczułeś powołanie do służby duchownej.

Wstąpiłeś do seminarium duchownego. Byliśmy w jednej klasie. Znamy dobrze czas powojennej smuty.

Wiemy, ile trzeba było mieć odwagi, aby wtedy wstąpić do seminarium duchownego. Ty zawsze z wiarą i uśmiechem pokonywałeś wszystkie trudności.

Bóg błogosławił Ci zostać pasterzem naszej Cerkwi. *Rukopołożenije* otrzymałeś od metropolity Makarego, pierwszego po wojnie naszego hierarchy, który odbudowywał życie cerkiewne w Polsce. Potem poszedłeś na ciężką służbę do Bończy. Służyłeś liturgie w Tomaszowie i Zamościu. Gromadziłeś wokół siebie i Cerkwi tych, którzy przeżyli wojnę i lata powojenne.

Posługa na Chełmszczyźnie w owym czasie to jakby przedłużenie doświadczeń syberyjskich.

W Mielniku przez 45 lat służyłeś wiernie Bogu i ludziom. Trudziłeś się w swojej parafii – budowałeś, re-





montowałeś. Zostawiasz swoją parafię urządzoną dobrze. Płonąłeś wiarą. Dawałeś przykład wszystkim parafianom. Służyłeś na chwałę ojczyzny, swojej parafii i całej Cerkwi.

Wraz z matuszką Eugenią stworzyliście prawdziwie chrześcijańską rodzinę. Wychowaliście po chrześcijańsku syna i dwie córki. Dziękuję Ci za to, co zrobiłeś na Chełmszczyźnie i tu, w Mielniku. Dziękuję Ci za wszystkie rady, propozycje, pomysły, z którymi przychodziłeś do mnie. Byłeś człowiekiem walczącym w imię Chrystusa.

Wiara dawała ci siły. Przezwyciężałeś kolejne choroby i znów nie szczędziłeś sił w pracy duszpasterza. Widać Bogu podobało się tak, aby zakończyć Twoje życie ziemskie.

Dziś, drogi ojcze Eugeniuszu, odprowadzamy Cię do wieczności. Nasz obowiązek – biskupów, duchownych, wiernych – to stała modlitwa. Wierzymy, że modlitwa będzie w Twojej Cerkwi, której wiernie służyłeś. Głęboko wierzymy, że w tej parafii będzie płonęła łampada o *upokojenii protoijereja Jewgienija Niesteruka*.

Cerkiew za Twoje trudy nagrodziła Cię mitrą i wszystkimi orderami. To w sensie ludzkim. W sensie duchowym będziemy pamiętać o Tobie w naszych modlitwach.

Żegnają Cię dziś matuszka Eugenia, Twoje dzieci, wnuki, bliższa i dalsza rodzina. Żegnają duchowni, żegnają Twoi koledzy z klasy seminaryjnej. Niech ta więź duchowa zostanie aż do momentu spotkania się w drugim świecie, po zmartwychwstaniu.

Wszyscy tu zebrani w to wierzymy. U Boga bowiem martwych nie ma. *Wiecznaja Tiebie pamiat' otiec Jewgienij*.

W imieniu duchownych siemiatyckiego dziekanatu żegnał o. Eugeniusza ojciec **Andrzej Jakimiuk**, proboszcz siemiatyckiej parafii św.św. apostołów Piotra i Pawła, zastępca dziekana.

Przypomniał posługę zmarłego w Bończy i Mielniku. – Niósł wysoko – mówił – sztandar prawosławia. Kosztowało Go to wiele sił i zdrowia i doprowadziło do dnia dzisiejszego.

Odchodzi od nas ojciec Eugeniusz w paschalny, piękny, czas. Niebo i ziemia głoszą Zmartwychwstałego Chrystusa. To znak miłości dla Ciebie, ojcze Eugeniuszu.

Ojca Eugeniusza Niesteruka pochowano na cmentarzu parafii św. Eliasza w Białymstoku na Dojlidach. Żegnał go modlitwą arcybiskup Jakub, wielu duchownych, rodzina i parafianie.

Michał Bołtryk

fot. **autor** i **Anna Radziukiewicz**

OJCIEC EUGENIUSZ NIESTERUK URODZIŁ SIĘ 28 LISTOPADA 1936 ROKU W ŁOSINCE. W 1940 roku razem z rodzicami był wywieziony na Syberię.

W 1952 roku rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Warszawie. Razem z nim w jednej klasie uczyli się metropolita Sawa i ojcowie Aleksander Makal, Anatol Szydłowski, Anatol Ławreszuk, Eugeniusz Nielipiński, Bazyli Kalinowski. Po ukończeniu seminarium zawarł związek małżeński z nauczycielką Eugenią Zasim z Lewkowa. 21 września 1958 roku, na *Preczystą*, przyjął święcenia kapłańskie. Po święceniach posługiwał przez osiem lat w Bończy. Trudne to były lata. Mimo otwartej wrogości otoczenia (cerkiew została podpalona, na plebanię nocą przez okno wrzucono ciężki łom, obrzucono kamieniami, a batiuszkę przezywano „rezunem" i bito batem) posługę kapłańską niósł również w Tomaszowie Lubelskim i Zamościu, krótko także w Hrubieszowie. W Bończy zbudował plebanię, która po remoncie służy do dziś.

27 kwietnia 1966 roku otrzymał dekret do Mielnika. Niemal równocześnie rozpoczął studia na Moskiewskiej Akademii Duchownej. Ukończył je w 1971 r. Cenił wykształcenie i wiedzę, interesował się historią, dużo czytał.

Przez 45 lat otaczał duchową opieką mielnickich wiernych. Przywoływał pamięć o bogatej przeszłości (pierwsza pisemna wzmianka o cerkwi Bogarodzicy i cudownej ikonie *Spasa Izbawnika* pochodzi już z 1260 roku), mówił, że trzeba być jej godnymi spadkobiercami.

I budował. Niemal nieustannie.

W Mielniku zbudował plebanię, założył duży – 140 jabłoni – sad, ogrodził cmentarz, przeprowadził kapitalny remont cerkwi i kaplicy. W latach 1994-1995 zainicjował i sfinalizował położenie fresków – była to pierwsza i jak dotychczas jedyna taka realizacja w powojennej historii naszej Cerkwi. W 1995 roku rozpoczął budowę kaplicy św.św. Cyryla i Metodego w Maćkowicach.

Jego Eminencji
Metropolicie Warszawskiemu
i całej Polski
Sawie,
Jego Ekscelencji Arcybiskupowi
Białostocko-Gdańskiemu
Jakubowi,
wicedziekanowi siemiatyckiemu
o. Andrzejowi Jakimiukowi,
hieromnichowi
Ignacemu,
duchownym,
władzom samorządowym,
służbom mundurowym,
mielnickim parafianom
i wszystkim,
którzy wzięli udział
w uroczystościach
pogrzebowych
o. mitrata
Eugeniusza Niesteruka
i okazali nam wsparcie
w tak trudnych chwilach
serdecznie dziękujemy.

Spasi Hospodi

Matuszka Eugenia
z dziećmi i wnukami

Kochał przyrodę (nieraz wyjeżdżał w pole patrzeć, jak rośnie żyto), bardzo lubił zwierzęta.

O. Eugeniusz doznał udaru 1 maja, w niedzielę, około osiemnastej. Wcześniej odprawił św. Liturgię, pomagał święcić groby w Drohiczynie. Mimo wysiłków lekarzy, zmarł w sobotę, 7 maja, w szpitalu MSWiA w Białymstoku.

Ojciec Eugeniusz Niesteruk to wybitna i zasłużona postać dla naszej Cerkwi. O życiu i posłudze ojca Eugeniusza publikowaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym reportaże – Daleko od bajki (12/1997), Trudne to były lata (7/1998), Od Sybiru do Mielnika (10/2008). (mb)



Pożegnanie o. Piotra Lenczewskiego

We czwartek, 5 maja, w cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli odbył się pogrzeb o. prot. płk. **Piotra Lenczewskiego**. Kanclerz Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego zmarł po długiej chorobie w wieku 47 lat. Za wybitne zasługi w działalności duszpasterskiej został pośmiertnie odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ostatnią św. Liturgię przy ciele o. Piotra celebrował metropolita Sawa w asyście duchownych. W nabożeństwach uczestniczyli arcybiskupi wrocławsko-szczeciński Jeremiasz, łódzko-poznański Szymon oraz biskup Jerzy – prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego. W imieniu ordynariusza wojskowego słowo wygłosił dziekan Wojsk Lądowych, o. Michał Dudicz. Zwrócił szczególną uwagę na kilkuletnie zmagania z ciężką chorobą. Na walkę z nią poprzez wiarę, pogodę ducha, optymizm i nieokazywanie cierpienia. Zaznaczył, że ks. Piotr był dobrym i przykładnym mężem, ojcem, synem, a nade wszystko kapłanem. W sposób równie troskliwy i pełen szczerego serca wypełniał swoje obowiązki względem kolegów – kapelanów. W świątyni i ołtarzu zawsze panował idealny porządek.

Metropolita Sawa w swoim słowie zaznaczył, że o. Piotr od najmłodszych lat był wychowywany przy Cerkwi, w rodzinie duchownego. Wspominał, że był człowiekiem wielkiej wiary, pełnym poświęcenia, miłości do dzieła Bożego, służbie Bożej, z czego wypłynęła chęć służenia drugiemu człowiekowi. – Skromnie, z oddaniem, w pokorze służyłeś wszystkim. Służyłeś Wojsku Polskiemu, naszym żołnierzom, w różnych okolicznościach i sytuacjach. Zostawiłeś po sobie najlepszą pamięć wiernego sługi Cerkwi, żołnierzy, wojska, ojczyzny i społeczeństwa – mówił władyka Sawa.

O. Piotra żegnali najbliżsi – żona i syn, matka i ojciec, rodzina, przyjaciele, ordynariusz, kapelani i pracownicy ordynariatu Wojska Polskiego, przedstawiciele prezydenta Polski, więziennictwa, policji, straży granicznej, duchowni, parafianie kaplicy św. Bazylego (Martysza) i inni wierni Cerkwi prawosławnej.

Trumnę z ciałem, w asyście kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego, odprowadzono do rodzinnego grobowca, na miejsce wiecznego spoczynku.

Nad grobem krótkie słowo powiedział arcybiskup Szymon, dziękując wszystkim za przybycie i wspólną modlitwę. Biskup Jerzy, zgodnie z wojskowym ceremoniałem, wręczył żonie o. Piotra, matuszce Agnieszce, czapkę pułkownika kapelana oraz otrzymane ordery.

Panie, daj odpoczynek duszy zmarłego sługi Twego, o. Piotra!

Marta Łuksza, fot. **autorka**

O. Michał Maksymowicz w Piszczy w otoczeniu dzieci, niżej, na schodach siedzi jego córka Julia
Obok matuszka Julia (u dołu z prawej) jako uczennica szkoły w Dermaniu; niżej jako dyrygent chóru krakowskiej parafii

Oszedł o. Witalij

30 kwietnia 2011 roku zmarł w Krakowie długoletni proboszcz krakowskiej parafii prawosławnej – o. **Witold (Witalij) Maksymowicz**. Urodził 21 czerwca 1933 roku we Włodawie.

Pochodził z rodziny duchownego. Rodzice – o. Michał i matuszka Antonina – zostali zamordowani na plebani w miejscowości Piszcza na Wołyniu w 1944 roku.

Wychowaniem sieroty zajęli się jego siostra i szwagier – matuszka Julia i o. Eugeniusz Lachoccy. To z nimi trafił do Krakowa, gdzie o. Eugeniusz był proboszczem krakowskiej parafii w latach 1962-1985.

W Krakowie o. Witold ukończył szkołę podstawową, średnią, studia na Akademii Górniczo-Hutniczej, zdobywając tytuł magistra inżyniera elektryka. Pracował w Hucie im. Lenina w Krakowie i Hucie Katowice. Przez cały okres swej edukacji i pracy zawodowej był silnie związany z życiem krakowskiej parafii prawosławnej. Śpiewał w chórze, czytał podczas nabożeństw. Kiedy jego przybrany ojciec, o. Eugeniusz Lachocki, zaczął się zmagać z problemami zdrowotnymi, które znacznie utrudniały mu sprawowanie posługi kapłańskiej, Witalij uznał, że nadszedł czas, aby odwdzięczyć się za wychowanie. Postanowił wstąpić na drogę kapłańską i poprosił o święcenia, aby jako diakon pomagać o. Eugeniuszowi w sprawowaniu nabożeństw. Po ukończeniu w trybie eksternistycznym Seminarium Duchownego w Warszawie, w 1983 roku otrzymał z rąk biskupa łódzkiego i poznańskiego Szymona święcenia diakonatu.

W 1985 roku umarł o. mitrat Eugeniusz Lachocki. 12 maja biskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz udzielił o. Witoldowi święceń kapłańskich, 18 lipca mianował na pełniącego obowiązki proboszcza, a 2 grudnia na proboszcza parafii prawosławnej w Krakowie. Funkcję proboszcza i dziekana okręgu krakowskiego (od 5 listopada 1986 roku) o. Witold Maksymowicz pełnił do 31 sierpnia 2004 roku.

Za swe oddanie i pracę dla dobra Cerkwi był wielokrotnie nagradzany: protoijereistwem (godnością kanonika), palicą, krzyżem z ozdobami, Orderem św. Marii Magdaleny.

W latach 1992 -2000 był wiceprezesem Krakowskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej.

Zmarł jako wdowiec, jego żona, ś.p. matuszka Walentyna z domu Parfieńczyk, odeszła kilka lat wcześniej. Pozostawił dwójkę dzieci – Aleksandra i Katarzynę.

Idąc w ślady swego proboszcza i opiekuna – o. Eugeniusza Lachockiego otworzył parafię dla Krakowa i okolic. Zachwycił prawosławnych i innowierców otwartością serca i umiłowaniem prawosławnej Liturgii świętej.

Pogrzeb odbył się w środę 4 maja 2011 roku w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy przy ul. Szpitalnej 24. Nabożeństwo żałobne sprawowali prawosławni duchowni pod przewodnictwem dziekana krakowskiego, o. mitrata Sergiusza Dziewiatowskiego.

O. Witold Maksymowicz pochowany został na Cmentarzu Salwatorskim w grobie rodzinnym.

Wieczna Ci pamięć, czcigodny Ojcze. Chrystus Zmartwychwstał.

Arcybiskup Szymon
ordynariusz diececezji
łódzkiej i poznańskiej

Hospodi, s prawiednymi sopreczti usopszych rab Twoich

O. Witalij był bratem mojej matki, ale i jakby moim bratem. Dzieliła nas niewielka różnica wieku i kiedy po tragicznej śmierci swoich rodziców na plebanii w Piszczy został przez sąsiadów przywieziony do Małoryty i pozostawiony pod opieką siostry i szwagra, zostaliśmy rodzeństwem. Wspomnienie o nim blisko wiąże mi się ze wspomnieniem o mojej matce, matuszce Julii Lachockiej. 31 maja 2011 roku mija dziesięć od jej śmierci.

W miesięczniku „Cerkiewny Wiestnik" (7/12 z 1984) natrafiłam na opis uroczystości wyświęcenia **Witolda Maksymowicza** (na chrzcie otrzymał imię **Witalij**, zamienione przez urzedników po przyjeździe do Krakowa) na diakona w krakowskiej cerkwi w listopadzie 1983 roku, podczas święta Wprowadzenia Matki Bożej do Świątyni.

Pamiętam, że uroczystość ta przywołała u mojej matki wspomnienia z początku jej drogi duchownej, która rozpoczęła się w Żeńskim Gimnazjum Diecezjalnym przy monasterze w Dermaniu, założonym przez księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego.

W centrum monasterskiego życia pozostawały tam cerkiew Świętej Trójcy i cerkiew św. Fiodora Ostrogskiego, który jako jedyny z książęcego rodu Ostrogskich przyjął stan zakonny i pochowany został w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie.

Obok żeńskiego gimnazjum mieściło się gimnazjum męskie, także o profilu duchownym, potem przeniesione do Krzemieńca. W nim z kolei uczył się starszy brat mamy i o. Witalija,





Aleksander Maksymowicz, potem student Sekcji Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego i długoletni duchowny na Wołyniu. W czasach sowieckich dziesięć lat spędził w łagrze.

Szkoły te stały na wysokim poziomie. Otoczone były szczególną troską metropolity **Dionizego**, walczącego wiele lat o ich przetrwanie dla dobra prawosławnych rodzin i kandydatów na duchownych.

Miałam szczęście uczyć się w Dermaniu – pisze moja matka – *które było jedynym gimnazjum prawosławnym w Polsce w latach międzywojennych. Dermań to dla mnie słowo pełne czaru i świętości.*

Mój ojciec, proboszcz parafii Piszcza na wołyńskim Polesiu, przywiózł mnie do Dermania, gdy miałam dziesięć lat.

Na egzaminach zwracano szczególną uwagę na czytanie w cerkiewnosłowiańskim i śpiew. Przedmiot śpiewu był szeroko rozpracowany tak w kierunku teorii śpiewu, jak i śpiewów liturgicznych, sticher z kanonarchem według ośmiu tonów, a także śpiewu świeckiego wielogłosowego. Dzień rozpoczynał się modlitwą śpiewaną przez całą młodzież do Matki Bożej Opiekuńczej, okrywającej wszystkich swym świętym omoforem.

Gimnazjum to przetrwało do 1929/30 roku, który był dla nas rokiem ostatnim. Młodzież miała prawo przejść do wszystkich szkół średnich.

Szkoła w Dermaniu stała się dla mej matki mocnym fundamentem duchowym i zawodowym.

W czasie wojny na parafii w Małorycie założyła osiemdziesięcioosobowy chór poleskich dzieci. Dyrygowała też chórem cerkiewnym w Piszczy – na parafii ojca. Po wojnie w Krakowie ukończyła jeszcze Wyższą Szkołę Muzyczną Dyrygentury i została przyjęta do chóru Państwowej Filharmonii



w Krakowie, a także zapraszana do chóru Opery Krakowskiej. W chórze filharmonii śpiewała trzydzieści pięć lat. Koncertowała z nim w dwudziestu trzech krajach. Równocześnie prowadziła, przez pół wieku, chór cerkiewny w Krakowie.

W roku 1946 wizytował krakowską cerkiew metropolita Dionizy. Wysoko ocenił chór prowadzony przez moją matkę i nagrodził ją *poczotną gramotą*. W 1986 roku biskup **Sawa**, obecny metropolita, odznaczył ją Orderem św. Marii Magdaleny.

Ostatnie cztery lata swego życia matuszka Julia Lachocka spędziła w Hajnówce. Poruszała się już na wózku.

Wielką radość sprawiał jej udział w nabożeństwach w soborze Świętej Trójcy i w cerkwi w Dubinach. Od wiosny 2000 roku miała w Hajnówce swoją kapliczkę św. Jelizawiety, wyświęconą przez arcybiskupa **Mirona**.

Podczas pielgrzymki do Ziemi Swiętej w 1989 roku otrzymała od patriarchy **Diodora** ikony, które umieściła w jej ikonostasie.

Ostatnia kapłańska posługa o. Eugeniusza Lachockiego w 1985 roku, obok o. diakon Witalij Maksymowicz
Niżej: przy trumnie o. Maksymowicza o. Dziewiatowski i rzymskokatolicki ksiądz Bryła

Była ciężko chora, ale nigdy nie narzekała. Uczyła mnie, że zło się skończy, jeżeli zachowam wiarę w Bożą Opatrzność.

Takie cechy, jak pokorę, posłuszeństwo, poddawanie się woli Bożej podkreślała mniszka z Grabarki, siostra **Maria**, która śpiewała kiedyś w krakowskim chórze i uważała, że postawa mojej matki miała wpływ na jej wybór drogi życiowej.

Zawsze pragnęłam odwiedzić miejsca cudownego dzieciństwa mojej matki. Po raz pierwszy zobaczyłam Dermań w 1991 roku. Wśród bujnej zieleni i kwitnących sadów, okrywających wzgórza, widniał monaster, strzeżony przez wieżę dzwonnicy. Zamknięto go w 1960 roku, mniszki przeniesiono do innych monasterów. W murach dawnej szkoły duchownej mieściła się szkoła z internatem. Czynna była tylko cerkiewka parafialna. Proboszcz poinformował nas o staraniach arcybiskupa, zmierzających do otwarcia żeńskiego monasteru, co stało się w grudniu tegoż roku.

Proboszcz, o. **Fiodor Ustieńczuk**, podarował mojej mamie książkę o Dermaniu – *Twórczość Borysa Tena*. Poeta Borys Ten, żyjąc w Dermaniu, w środowisku wiejskim ukraińskim, poznał gruntownie grekę i łacinę, których był wykładowcą. Ponadto znał sześć języków obcych. Pierwszy dokonał przekładu Iliady i Odysei Homera na język ukraiński.

Dermań przez wieki promieniował kulturą. Książę Ostrogski założył tu drukarnię, w której w 1604 roku został wydany słynny *Ośmiogłasnik*.

Dermań zachwyca pięknym położeniem i w dolinach, i na pagórkach. Zajmuje duży obszar i dzieli się na Dermań 1 i Dermań 2. Turecka Góra osłania wieś od silnych wiatrów i bezkresnej przestrzeni, otwierającej się za wzgórzami.

Po raz drugi odwiedziłam Dermań w 2009 roku, w dniu Świętej Trójcy, Nabożeństwo celebrował biskup **Aleksander**, śpiewały dwa chóry – mniszek pod dyrekcją siostry **Parfienii** oraz dziewcząt, z których najmłodsza miała dziesięć lat, tak jak moja matka, kiedy przyjechała tam po raz pierwszy.

Nie tylko moja matka bardzo przeżywała święcenia diakońskie o. Witalija. Dla mojego ojca były one wielką nagrodą za życiowe trudy, które nadwyrężyły jego kruche siły i wzrok. Czytał już tylko teksty pisane dużymi, wyraźnymi literami przez moją matkę.

O. Witalij przejął od swych opiekunów otwartość na każdego człowieka potrzebującego pomocy czy porady, niezależnie od wieku i religii. Opieką moich rodziców otaczane były rodziny mieszane.

O. **Stanisław Strach** jako kilkunastoletni chłopak był bardzo wdzięcznym uczniem mojej matki w zakresie języka cerkiewnosłowiańskiego. W prowadzonym przez nią chórze cerkiewnym śpiewali i prawosławni, i rzymscy katolicy.

Za o. Witalijem i za mną stoją pokolenia duchownych z Wołynia i Polesia. Dzieciństwo nasze przypadało na okres wojny i powojennej biedy. Oboje wybraliśmy więc zawody praktyczne, zapewniające chleb (inżynier elektryk, inżynier budowlany).

Wychowanie w duchownej rodzinie odmieniło jednak nasze plany. W dojrzałym wieku z woli Bożej powróciliśmy do swych duchowych korzeni.

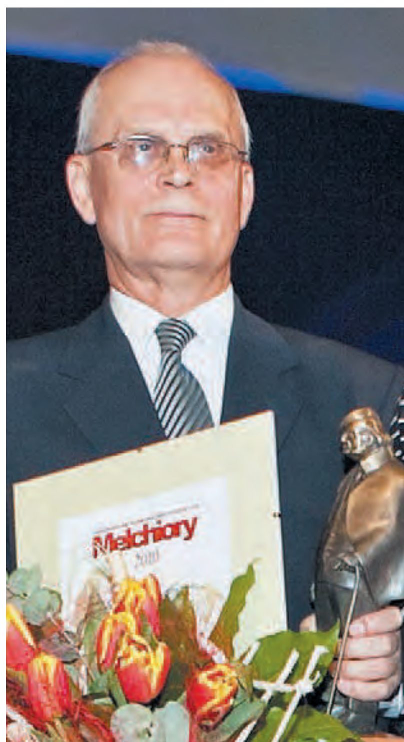




Kilka miesięcy temu o. Witalij i ja pożegnaliśmy się serdecznie, w poczuciu rodzinnej bliskości. Wymieniam teraz jego imię w modlitwach, razem z imionami moich rodziców.

Hospodi, s prawiednymi sopreczti usopszych rab Twoich.

Monachini Eudokia (Lachocka)
fot. **archiwum rodzinne**



„Melchior” dla najlepszego reportażysty

Z dziennikarzem radiowym JANEM SMYKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – „Melchiory” to najwyższe wyróżnienie, jakie może otrzymać w Polsce radiowy dziennikarz. W tym roku uhonorowano cię drugim już „Melchiorem”. Różni się on od poprzedniego, z 2008 roku?

Jan Smyk: – Tak. Poprzedni otrzymałem za najlepszą publikację roku, za audycję „Gdzie strumyk płynie”. Tym razem zostałem uhonorowany w kategorii głównej, czyli „Reportażysta roku”.

– Zebrało się tych nagród.

– Miałem szczęście.

– Magister inżynier mechanik traktował na początku dziennikarstwo radiowe jako hobby...

– ...które od czterdziestu lat jest jego zawodem.

– Reportaż radiowy jest pracą trudną, wymagająca zbierania bardzo dużej ilości materiału i posiadania iskry Bożej.

– Reportaż radiowy jest jak rzeźba, tyle że moim materiałem nie jest drewno, jak choćby u mego kolegi Sławka Smyka, ale dźwięk, czyli ludzki głos, muzyka, różne odgłosy życia. Faktycznie, zapisów dźwięku zbieram bardzo dużo. Potem to wszystko ściskam, robię kwintesencję zdarzenia.

– Da się żyć z reportażu radiowego?

– Nie da się. Tu sukces osobisty, jeśli taki nastąpi, nie spotyka się z pieniędzmi. Dlatego trzeba lawirować między sukcesem a zarabianiem pieniędzy.

– Choćby na stanowisku prezesa Radia Białystok, którym byłeś w latach 2005-2006, czy kierownika studia reportażu i dokumentu, które prowadzisz od osiemnastu lat. Stajesz się jednocześnie nauczycielem?

– Nigdy przedtem nie myślałem, że będę uczyć młodych – oczywiście w praktyce – jak robić reportaż i dokument, a i taką rolę przyszło się spełniać. Muszę powiedzieć, że na pierwszej praktyce radiowej u Jana Smyka była Monika Olejnik, wówczas absolwentka SGGW i dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, choć wtedy tylko o rok praktyki ją przerastałem. Moim praktykantem był też obecny redaktor naczelny bardzo poczytnego tygodnika „Angora”, Mirosław Kuliś.

– Czy możesz powiedzieć, że jakiś reportaż otworzył ci drogę na ogólnopolską antenę?

– Tak. Otworzył ją ten, który opowiadał o wydarzeniu, które miało miejsce dawno temu na Łemkowynie, a dotyczyło roku 1914, czyli roku śmierci prezbitera Maksyma Sandowicza i roku 1994, czyli jego kanonizacji. Reportaż „On jest Łemkiem” opowiadał o świętym i ludziach zwykłych, grzesznych, wypędzonych ze swojej ziemi i rozproszonych od Ukrainy po Kanadę.

Ale w świadomości kolegów radiowców zapisałem się przede wszystkim jako autor reportażu „Kurs numer jeden”, opowiadającego o czynach społecznych na białostockiej wsi i wjechaniu do jednej z nich pierwszego autobusu, otwierającego ją na wielkie miasto Białystok.

– A drogę do Prix Italia, czyli międzynarodowego konkursu reportażystów radiowych, co ci otworzyło?

– Reportaż o pożarze cerkwi Przemienienia Pańskiego na Grabarce. Wykorzystałem w nim między innymi muzykę Krzysztofa Pendereckiego. To była praca zbiorowa.

– Prawosławna tematyka towarzyszyła ci na różne sposoby.

– Nagrałem ze dwadzieścia kaset i drugie tyle płyt z cerkiewnymi śpiewami, kolędami.

– Pewne zapisy są już nie do otworzenia. Tworzą historię.

– Tak, choćby płyta „A oto gwiazda” gdzie zarejestrowałem śpiew mniszek i mnichów z naszych monasterów. Nie było to proste zebrać wszystkich w jednym miejscu i dobrze nagrać. Albo płyta „Irmologion supraski” jest już nie do powtórzenia. Z kolei płyta „Nasza Hora Świataja” to zapis z wielu lat pielgrzymowania na Świętą Górę Grabarkę z wykorzystaniem śpiewu, słów hierarchy, wszelkiego rodzaju dźwięków. Płyta już teraz nabrała waloru zapisu archiwalnego. A wszystko się zaczęło od świętowania 500-lecia monasteru w Supraślu. O. Grzegorz Misijuk powiedział do mnie: – Nagraj śpiew supraskich mnichów. Ja: – Ojcze, nie umiem, nigdy tego nie robiłem, nie jestem dźwiękowcem. – Nagrasz – na to ojciec Grzegorz. Zarejestrowałem. Brzmiało dobrze. Z tego zapisu powstała kaseta. I tak zaczęło się moje hobby – nagrywanie cerkiewnych śpiewów i całego świata cerkiewnych dźwięków.

– Jak wiemy, nie daje to pieniędzy, ale wyrywa kawałek zawodowego czasu. Co na to twoi przełożeni?

– Sprzyjali mi. Żeby nie przychylność byłego prezesa Radia Białystok Jerzego Muszyńskiego, nie powstałaby płyta „A oto gwiazda”. Przy tworzeniu płyty „Irmołogion supraski” wspierała mnie Barbara Bojaryn, wiceprezes Radia Białystok. Obecnemu prezesowi Władysławowi Prochowiczowi jestem wdzięczny za pomoc przy płycie o pielgrzymowaniu na Grabarkę.

– Wróćmy do tegorocznego „Melchiora”. To nagroda za dorobek?

– Tak to można nazwać. Do nagrody zgłosiło mnie Radio Białystok. Należało wybrać z ostatnich lat pracy po jednym utworze. Zdecydowałem się na te, które mają związek z życiem po wschodniej stronie naszej granicy. Materiał do pierwszego nagrywałem głównie w Pińsku na Białorusi.

– Dlaczego w Pińsku?

– Ma to związek z Ryszardem Kapuścińskim, najznakomitszym polskim reporterem lat powojennych, urodzonym w Pińsku. Bożena Dudko z przyjaciółmi organizowała Kapuścińskiemu w Pińsku 75 urodziny. Reporter niestety zmarł tuż przed swoim świętem. Pojechaliśmy jednak do Pińska ze spektaklem „Cesarz”, wystawionym przez Jolantę Olszewską z warszawskiego Teatru Dramatycznego i z sesją naukową. Otwieraliśmy oczy pińszczanom na ich wielkiego rodaka. Z tamtych kontaktów i zapisów powstał reportaż „Polesia czar”. Kolejny reportaż to owoc spotkań z pediatrą z Siemiatycz dr Franceską Michalską, autorką książki, w której opisuje swoje przedwojenne losy na Ukrainie i która pięknie opowiada. Tytuł pracy „Hołodomor”. I następny reportaż – „Pół wieku Sybiru”. Bohaterem jest człowiek spod Łomży, który wracał z Syberii przez 50 lat. Do nagrody Melchiory 2010 przedstawiłem właśnie te trzy prace związane ze wschodnimi losami Polaków.

– Z Ryszardem Kapuścińskim spotykałeś się na ogólnopolskich warsztatach reportażu radiowego.

– Tak. Kapuściński miał dobre pióro, ale był też wspaniałym gawędziarzem. To wielka osobowość. Czytałem wszystko, co napisał. On malował sceny słowami. Byłem w jego mieszkaniu, gabinecie, będącym jednocześnie niezwykle uporządkowanym archiwum, rozmawiałem z żoną Alicją i córką Sonią. Wiem od jego najbliższych, że zgromadził dużo materiałów do książki o Pińsku. Nie zdążył jej napisać.

– Dziękuję za rozmowę i gratuluję nagrody i dorobku.

fot. **Sławomir Ostrowski**

O ikonach nocą

Noc Muzeów, doroczna ogólnopolska impreza, podczas której w nietypowej porze otwarte placówki muzealne i galerie przygotowują dla zwiedzających dodatkowe atrakcje, zadomowiła się już w kulturalnym krajobrazie. Od chwili swego powstania bierze w niej udział supraskie Muzeum Ikon. W tym roku zaprosiło nie tylko na późnowieczorne, niespieszne zwiedzanie ekspozycji stałej, ale i na pokaz dwóch, poświęconych ikonom, filmów.

„Moją ikonę” w reżyserii **Mirosława Krzyszkowskiego**, przygotowaną przez TVP Kultura i TVP Kraków, budują wypowiedzi rektora krakowskiej szkoły ikonograficznej **Dariusza Klejnowskiego-Różyckiego**, malarki **Anny Crisanti** i słuchaczy szkoły. Opowiadają, czym jest ikona, jak się ją, od strony technicznej, pisze i co bliski kontakt z ikoną odmienił w ich życiu.

I wykładowcami, i uczniami są rzymscy katolicy, którzy poprzez ikonę wchodzą w krąg innego wyznania, ale i pogłębionej wiary. Nie czują się w tym kręgu obco, w wypowiedziach dominuje szacunek, zachwyt, wdzięczność. Katoliccy odbiorcy otrzymują przy tym solidną porcję ikonograficznej wiedzy.

Film „Kontemplacja ikony Abba Menas i Chrystus”, według scenariusza siostry urszulanki **Grażyny Weroniki Dryl**, strukturę ma bardziej złożoną.

Ikona „Abba Menas i Chrystus” to jedna z najbardziej znanych ikon świata. Pochodzi z Egiptu, z koptyjskiego monasteru św. Menasa w Bawit, gdzie powstała na przełomie VI i VII wieku i gdzie Europejczycy odnaleźli ją pod koniec XIX wieku. Trafiła do Luwru i jest teraz ozdobą jego kolekcji. Spełnia, zaraz za portretem Mony Lisy da Vinciego i rzeźbą Wenus z Milo, rolę trzeciego symbolu tego wielkiego muzeum. Ma do dyspozycji osobną salę, gdzie zwiedzający mogą ją w spokoju nie tylko podziwiać jako dzieło sztuki, ale i kontemplować.

Kontemplować. Film nie opowiada bowiem o tej jednej konkretnej ikonie, jej losach i strukturze malarskiej. Ikona, na której Chrystus w serdecznym geście otacza świętego mnicha ramieniem, w tym przypadku napisana przez jezuitę o. **Zygfryda Kota**, jest zaproszeniem do rozważania o istocie przyjaźni człowieka z Bogiem. Kontemplację rozumie się tu jako zapatrzenie, którego źródłem jest pragnienie Boga, bliskości z Bogiem.

To film w istocie teologiczny, rzymskokatolicki z ducha, do rzymskich katolików kierowany, ale jak i poprzedni – pełen szacunku i poczucia chrześcijańskiej wspólnoty.



Widzów na muzealnym pokazie nie było wielu, oba filmy pokazywane były jednak szerokiej publiczności telewizyjnej i – mam nadzieję – przemówiły do ich dusz. Bo to było ich celem. **(ota)**

O. Jarosław Szczerbacz



Windowanie Nowej Woli

Nowa Wola to niczym przedmieście szybko rozwijającego się miasteczka Michałowa, do którego cztery kilometry. W Nowej Woli była szkoła podstawowa, od kilku lat nieczynna. Od grudnia minionego roku znów w niej gwarno, tym razem nie za sprawą władz oświatowych, a głównie miejscowego proboszcza, o. Jarosława Szczerbacza i jego wiernych przyjaciół, takich jak odważny doktor chirurg onkolog z Warszawy Paweł Grabowski czy przedsiębiorcza i niestrudzona w niesieniu pomocy innym Małgorzata Pawluczuk z Białegostoku.

Są i inni przyjaciele. Choćby dziś przyjechał tu **Józef Kamiński** z Michałowa. Namawia swoich znajomych, by jeden procent podatku kierowali na Nową Wolę. Przyjechał, by pomóc przy ustawianiu internetu i komputerów. Józek Kamiński chodził tu do szkoły podstawowej. Mieszkał, jako syn nauczycielki, piętro wyżej.

W byłej szkole są teraz prowadzone warsztaty terapii zajęciowej. Skupiają trzydziestu niepełnosprawnych w wieku od 18 do 64 lat. Opiekuje się nimi sześć osób. Pracują z pięcioosobowymi grupami. Prowadzą dla nich zajęcia. Różne. Może to być obieranie marchewki czy ziemniaków, wyszywanie i haftowanie, układanie bukietów z suchych kwiatów, przygotowanie stroików czy pocztówek świątecznych, na wiosnę pielęgnacja ogrodu. Może to być nauka śpiewu, gry, tańca, nawet poruszania się w świecie komputera. Podopieczni zmieniają się w grupach, by uczyć się różnych czynności i ról. Jedną z nich jest rola konsumenta. Uczono się jej podczas wyjazdu do pizzerii do Białegostoku. Trzeba było umieć zamówić danie, zapłacić za nie. Dla wielu była to pierwsza taka rola w życiu.

Joanna Łakiel z Gródka skończyła resocjalizację, studiuje rewalidację. U swoich podopiecznych odkrywa zdolności. Jeden z nich, choć czytać nie potrafi się nauczyć, zapamiętuje melodię po kilkukrotnym jej wysłuchaniu, odtwarzając ją bezbłędnie na organach.

Joanna Łakiel proponuje tak proste zajęcie jak lepienie kulek, rozkręcanie bibuły, by kształtować sprawność podstawową – manualną.

– Niektórzy po trzydzieści, czterdzieści lat siedzieli w domu. Każde wyjście poza własny próg stanowiło dla nich straszną traumę – mówi. – Jakże trudno ich było na początku powyciągać z domów. Bali się. Byli zamknięci, nieufni. Ale już po miesiącu terapii zmienili się niebywale. Teraz nie wyobrażają sobie, jak mogli tyle lat pozostawać niemal bez kontaktu z ludźmi.

Dzisiaj mają świąteczną dyskotekę. Bawią się. Przyszli odświętnie ubrani.

Kierowcy przywożą ich z promienia trzydziestu kilometrów, czyli z terenu gmin Michałowo, Gródek, Zabłudów i Narewka. Każdy z dwóch kierowców, pracujących dla ośrodka, robi codziennie od 170 do 330 kilometrów. Przywożą na godzinę ósmą, odwożą między czternastą a piętnastą.

Artur, lat 38, przyjeżdża z Gródka. Robi mi herbatę. Uczył się w technikum rolniczym. Gdy miał osiemnaście lat, uległ wypadkowi. Najbardziej ucierpiała głowa. Od tego czasu ciągle jest na lekach. – W Gródku dokuczają mi na ulicy – mówi. – A tu jest bardzo dobrze.

Najtrudniej było wyciągnąć z domu **Ludmiłkę**, jak ją nazywają, lat 44, drobną, niziutką. Odwykła od ludzi. Mieszka w Łuce Nowej. Teraz ośrodek stał się centrum jej życia. Jest piątek 29 kwietnia.

– Do poniedziałku – żegna się, wsiadając do samochodu.

– Do środy Ludmiłko – odpowiadają jej. – Czeka nas długi weekend.

W oczach łzy. Cztery dni poza ośrodkiem to dla niej niczym największa kara. – Ona płacze, gdy jeden dzień zajęć trzeba opuścić – słyszę.

Ludmiłka z Joanną Łakiel, powrót do domu, Beata i Jola, na dyskotece

Opiekunowie – Marcin Małaszewski, Bożena Gryko, o. Jarosław, Joanna Łakiel, Marek Bohdziel, Katarzyna Gawieńczyk, Emilia Anchimiuk





Cieszą się rodzice niepełnosprawnych.

– Wszystko się zmieniło – mówi jedna z matek. – W nasz dom wstąpiła radość, od kiedy syn zaczął jeździć do Nowej Woli. Syn kocha Cerkiew. U nas nie chciał chodzić, bo niektórzy mu dokuczali. Teraz z o. Jarosławem Szczerbaczem chodzi na wszystkie służby w nowowolskiej cerkwi. Przywozi mi stamtąd prosfory, wodę święconą, świece. Dużo się uczy na warsztatach. Otworzył się wobec ludzi.

Warsztaty terapii zajęciowej to nie ostatnie słowo w Nowej Woli. Wszak organizacja, która je prowadzi (ma osobowość prawną) to Podlaskie Hospicjum Onkologiczne.





W szkole są dwa poziomy. Na dole są prowadzone warsztaty. Na górze, gdzie niegdyś były mieszkania dla nauczycieli, trwa remont. Będzie tu otwarta poradnia medycyny paliatywnej, inaczej leczenia bólu. Będzie ona przyjmować głównie chorych w ostatnim stadium choroby nowotworowej, kiedy pomoc polega głównie na uśmierzeniu bólu.

– Nie wystarczy jednego gabinetu? – pytam.

– Nie – odpowiada o. Jarosław. – Potrzebujemy około stu metrów kwadratowych, gdzie oprócz gabinetu lekarza znajdzie się wypożyczalnia sprzętu – wózki, materace, łóżka dla nieuleczalnie chorych, skład leków, pomieszczenie na rzeczy brudne i odpady. To wysoko specjalistyczna

poradnia. Musi być na tyle dobrze urządzona, by chorzy na raka mogli być tu w pełni obsłużeni i nie jechali do Białegostoku, wysiadując w długich, męczących kolejkach.

Zorganizować przychodnię, zatrudnić w niej kolejne osoby, to przede wszystkim pozyskać pieniądze na jej funkcjonowanie, podobnie jak w przypadku ośrodka terapii zajęciowej, w którym pracuje piętnaście osób, oczywiście w różnym wymiarze godzin.

W październiku Narodowy Fundusz Zdrowia rozstrzygnie konkurs, jakie inicjatywy będzie finansować przez najbliższe trzy lata. Nowa Wola będzie w nim startować z gabinetem leczenia bólu. Żeby konkurs wygrać, nie wystarczą wyremontowane gabinety. Niezbędna jest winda, choć trzeba nią pokonać tylko jedno piętro. Takie są wymogi. Winda kosztuje około 150 tysięcy złotych.





– Możemy zamontować tak zwaną platformę na zewnątrz budynku za 70 tysięcy złotych – mówi o. Jarosław. – Musimy zebrać na nią pieniądze. Czytelników Przeglądu Prawosławnego gorąco proszę o pomoc, o dar zdrowych dla niepełnosprawnych.

Winda wywinduje Nową Wolę na wyższy poziom opieki nad ludźmi doświadczonymi ciężką chorobą.

Być może na kolejne słowo Nowej Woli – oddział szpitalny o wysokiej specjalizacji na wsi (!), czyli opieki nad nieuleczalnie chorymi na raka – też nie musimy długo czekać. Jest już projekt szpitalnego pawilonu.

Tylko ludzie o wielkiej odwadze, śmiałej wizji i miłości do cierpiącego, mogą się podjąć takiego przedsięwzięcia. Wspomóżmy ich.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Podlaskie Hospicjum Onkologiczne
w Nowej Woli
52 8060 0004 0551 0139 2000 0010



Album o arcybiskupie Mironie

„NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI”, to tytuł książki albumu o arcybiskupie Mironie. Została ona wydana staraniem Fundacji Ostrogskiego i prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego tuż przed 10 kwietnia. Nakład rozszedł się w ciągu tygodnia. Opinie o książce – bardzo pochlebne – przerosły nasze oczekiwania. Czytelnikom podobał się wszechstronnie zarysowany portret arcybiskupa, człowieka Cerkwi. Nie chcieliśmy zostawiać wielu ludzi bez możliwości nabycia książki, swoistego pomnika wystawionego w słowie i fotografii nie tylko władyce Mironowi, ale i prawosławnemu duszpasterstwu w polskich siłach zbrojnych, poczynając od okresu międzywojennego. Podjęliśmy decyzję o dodruku albumu.

Album można kupić, najtaniej bo za 35 zł egz. – w redakcji „Przeglądu Prawosławnego” przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

Można złożyć zamówienie na adres: Fundacja Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok lub na e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; redakcja@orthodoxia.com.pl.

Albo najprościej, zadzwonić:
601 514 666 **Daniel Simoniuk**,
510 278 970 **Anna Radziukiewicz**,
(85) 742 18 57 redakcja PP.

Na terenie Białegostoku zamówioną książkę, po uprzednim umówieniu się, możemy dostarczyć bezpośrednio do domu w cenie za egz. 35 zł.

12 czerwca o godz. 18 w Domu Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim przy Rejtana 12 odbędzie się promocja albumu o arcybiskupie Mironie. W spotkaniu udział wezmą: Anna Radziukiewicz, Michał Bołtryk i poseł Eugeniusz Czykwin.

Eugeniusz Czykwin
W prawosławnym seminarium, na pierwszym planie rektor, o. prof. Jerzy Tofiluk

Finansowanie prawosławnego seminarium

Z posłem na Sejm EUGENIUSZEM CZYKWINEM rozmawia Michał Bołtryk



Michał Bołtryk: – 12 maja Sejm przegłosował ustawę o finansowaniu z budżetu państwa Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. To kolejny twój sukces w zabieganiu o równoprawne traktowanie społeczności prawosławnej. Co konkretnie dla Cerkwi oznacza uchwalenie ustawy?

Eugeniusz Czykwin: – Ustawę musi jeszcze rozpatrzyć Senat i podpisać prezydent. Wobec poparcia projektu przez wszystkie kluby, wydaje się to formalnością. Mam nadzieję, że już w czerwcu stanie się ona obowiązującym prawem. Cerkiew, a konkretnie Prawosławne Seminarium Duchowne, będzie otrzymywało każdego roku około 400 tys. złotych. Co, dodajmy, nie pokrywa wszystkich kosztów jego funkcjonowania. Mówię o tym, gdyż pojawiły się głosy, że niepotrzebne już będzie wsparcie wiernych. Będzie potrzebne, ale dzięki ustawie warunki kształcenia naszych przyszłych duchownych staną się lepsze.

– Jak doszło do uchwalenia ustawy?

– To złożona kwestia. Zabiegałem o to pięć lat. W 2006 roku w Sejmie rządziła koalicja Prawa i Sprawiedliwości, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Będący w opozycji klub Platformy Obywatelskiej złożył trzy projekty ustaw o finansowaniu trzech katolickich uczelni – Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu oraz Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" w Krakowie. W poprzednich kadencjach Sejm uchwalił finansowanie z budżetu państwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Papieskiego Uniwersytetu w Krakowie. Przygotowałem analogiczny, poselski projekt, dotyczący prawosławnego seminarium. Podpisało go siedemnastu posłów z różnych klubów. Jeśli dajemy uczelniom katolickim 180 mln złotych – przekonywałem – to powinniśmy także pomóc uczelni prawosławnej. Zgodnie z konstytucją wszystkie Kościoły są równe.

– I jaki był rezultat?

– Ustawy dotyczące uczelni katolickich entuzjastycznie poparli posłowie rządzącej koalicji oraz PSL-u. Wobec mojego projektu zastosowano wymyślną procedurę. Nagle pojawił się jeszcze jeden projekt „o finansowaniu Instytutu Teologicznego im. św. Jana Kantego w Bielsku Białej z budżetu państwa". To posłużyło jako pretekst do podzielenia tych pięciu projektów na dwie grupy. Choć logiczne byłoby jednoczesne rozpatrzenie wszystkich, najpierw rozpatrzono i szybko uchwalono trzy zgłoszone przez klub PO, natomiast dwa pozostałe odłożono do tak zwanej sejmowej zamrażarki, gdzie doczekały końca kadencji i utraciły, tak stanowi regulamin Sejmu, ważność. W nowej kadencji musiałem złożyć od nowa ten sam projekt. Dzięki poparciu dwudziestu jeden posłów to się udało.

– Jacy posłowie podpisali się pod projektem.

– Podpisali go Anna Bańkowska, Eugeniusz Czykwin, Ryszard Galla, Tomasz Garbowski, Ryszard Kalisz, Witold Klepacz, Jan Kochanowski, Janusz Krasoń, Wacław Martyniuk, Zbigniew Matuszczak, Henryk Milcarz, Wojciech Olejniczak, Wojciech Pomajda, Stanisława Prządka, Stanisław Rydzoń, Elżbieta Streker-Dembińska, Wiesław Andrzej Szczepański, Tadeusz Tomaszewski, Jerzy Wenderlich, Stanisław Wziątek i Ryszard Zbrzyzny.

– Żaden z podlaskich posłów, oprócz ciebie, projektu nie podpisał. Dlaczego?

– Różnie to tłumaczyli. Najważniejsze, że poparli go w czasie głosowań i za to jestem im wdzięczny.

– Ale jak przekonałeś do zmiany stanowiska tych, którzy w 2006 roku byli przeciw ustawie?

– To długa historia. Gdy działa się w pojedynkę, trzeba wytrwale chodzić wokół sprawy. Najważniejsze są indywidualne rozmowy, trafne, w zależności od rozmówcy dobieranie argumentów, potrzeba też trochę szczęścia. Nie bez znaczenia jest opinia, jaką posłowie mają o kimś, kto ich o coś prosi. Mnie postrzegają jako zabiegającego o prawa Cerkwi prawosławnej i mniejszości narodowych, a więc o tych, którym trudniej jest zachować swą wiarę, język czy kulturę.

– Istnieje opinia, że posłowie opozycji prócz wystąpień z trybuny i pisania interpelacji nic nie mogą załatwić. Twoja skuteczność przeczy tej tezie.

– W poselskiej działalności kieruję się zasadą głoszoną przez naszego me-



tropolitę Sawę „ze wszystkimi pokój miejcie”. Nie uczestniczę w walkach frakcyjnych, nie używam agresywnego języka. Gdy posłowie dostrzegają, że nie zabiegam o interes partyjny, łatwiej dają się przekonać.

– Kto w pracach nad ustawą był szczególnie pomocny?

– Szczególnie chciałbym podkreślić rolę przewodniczącego Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży Andrzeja Smirnowa (PO), dzięki któremu udało się pokonać wiele przeszkód. Słowa wdzięczności należą się także minister Barbarze Kudryckiej i reprezentującemu w czasie prac nad projektem rząd wiceministrowi Witoldowi Jurkowi. O ich pomocy przy uchwalaniu poprawki do budżetu, w której zagwarantowano środki dla seminarium pisałem w lutowym Przeglądzie. Oczywiście ustawy by nie było bez zaangażowania metropolity Sawy, który jako zwierzchnik Cerkwi podpisał z rządem specjalną umowę. W pracach, na każdym etapie, uczestniczył też rektor seminarium, o. prof. Jerzy Tofiluk, który w Sejmie reprezentował naszą Cerkiew.

– Czy fakt, że należysz do klubu SLD nie był przeszkodą w staraniach o uchwalenie ustawy o Seminarium?

– SLD, tak stanowi statut, jest partią neutralną światopoglądowo, a to oznacza, że wiara czy jej brak jest prywatną sprawą członków. Gdy głosowano ustawy, dotyczące kwestii światopoglądowych, klub nigdy nie wprowadzał dyscypliny. Kierujący klubem ś.p. Jurek Szmajdziński dyskusje na te tematy rozpoczynał od stwierdzenia: „Mamy 50 głosów minus jeden Gienka”. W sprawie Seminarium posłowie mojego klubu mieli wątpliwości, czy należy finansować kolejną instytucję kościelną. Przeważył pogląd, że wobec finansowania pięciu katolickich uczelni niesprawiedliwe byłoby odmienne traktowanie uczelni prawosławnej. Wyrównywanie szans i wspieranie mniejszości to dla europejskiej lewicy ważne kwestie. Gdy padło pytanie o ewentualną niezgodność projektu z Konstytucją, Ryszard Kalisz powiedział: „Jeśli Trybunał uzna, że finansowanie uczelni kościelnych jest niezgodne z Konstytucją, to taki wyrok dotyczyć będzie wszystkich Kościołów”.

– A jakich argumentów używałeś wobec posłów PiS-u?

– Mówiłem, że jeśli posłowie lewicy popierają projekt, to będzie głupio, jak przeciw zagłosuje klub, w którym wszyscy deklarują się jako ludzie wierzący. Argument okazał się trafny. Przemawiający w imieniu klubu PiS poseł Artur Górski powiedział: „Na koniec pragnę pogratulować posłowi wnioskodawcy Eugeniuszowi Czykwinowi, że udało mu się skłonić ateistów i posłów agnostyków z SLD do poparcia projektu ustawy, która ma gwarantować finansowanie przez państwo instytucji kościelnej. Gratuluję!”. Również poseł z klubu Polska Jest Najważniejsza Zbigniew Wojciechowski na zakończenie swego wystąpienia wyraził „wielką radość z powrotu na łono wiary chrześcijańskiej kolegów i koleżanek z Lewicy. To też dobry kierunek. Gratuluję i dziękuję wam za przedstawioną inicjatywę”. Atmosfera na sali sejmowej była bardzo miła, wszyscy przemawiający popierali projekt, co w Sejmie bywa nieczęsto.

– Będąc posłem zgłaszałeś, a następnie skutecznie przeprowadzałeś w Sejmie kilka ważnych dla prawosławnych ustaw, w tym najważniejszą ustawę „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”. Czy w sferze ustawowej są jeszcze jakieś nierozstrzygnięte, dotyczące mniejszości problemy?

– Nadal czeka na rozpatrzenie projekt zmiany ustawy „kombatanckiej”. Zaproponowałem jej nowelizację, by rodziny, których bliscy po zakończeniu wojny zostali zamordowani przez zbrojne podziemie, mogły otrzymać choćby symboliczne odszkodowania. Rodzinom sprawców tych zbrodni takie odszkodowania są wypłacane. Już trzy lata projekt ten jest blokowany przez duże kluby.

Od trzech lat czeka też na rozpatrzenie uchwała, w której Sejm wyraziłby żal z powodu przeprowadzonej przez państwo polskie akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku. Zgłosiłem ten projekt w siedemdziesiątą rocznicę tych tragicznych dla prawosławia w Polsce wydarzeń.

– Jesienią odbędą się wybory do Sejmu i Senatu. Czy zamierzasz w nich wystartować?

– Tak. Jeśli uzyskam dostateczne poparcie wyborców, chcę dalej bronić praw naszej społeczności.

– Dziękuję za rozmowę.



Pytam ministra środowiska

Jedną ze skuteczniejszych form poselskiej aktywności jest zadawanie ministrom pytań w przewidzianej regulaminem Sejmu formule „pytań w sprawach bieżących”. Wprawdzie na postawienie pytania poseł ma zaledwie dwie minuty plus minuta w pytaniu uzupełniającym, ale odbywa się to na sali plenarnej i przedstawiciele rządu wiedzą, że ich słowa docierają do szerokiego grona. 28 kwietnia postawiłem ministrowi środowiska następujące pytania:

– W listopadzie 2010 roku minister środowiska podjął decyzję o zmniejszeniu pozyskania drewna w nadleśnictwach Puszczy Białowieskiej, to znaczy w Nadleśnictwach Białowieża, Browsk, Hajnówka, ze 120 tys. w 2010 roku do 48 tysięcy m^3 w 2011 roku. Roczny przyrost masy drzewnej w puszczy szacuje się na około 300 tys. m^3. Decyzja ministra spowodowała gwałtowne pogorszenie sytuacji mieszkańców przypuszczańskich gmin.W wyniku ograniczeń w pozyskiwaniu surowca w powiecie Hajnówka utratą pracy zagrożonych jest około 700 osób, a około 200 osób już utraciło możliwość wykonywania pracy dorywczej przy wywózce drewna. Mieszkańcy jednego z najbiedniejszych regionów kraju znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Zmniejszone o połowę, a w Nadleśnictwie Hajnówka o 80 proc., limity pozyskania drewna opałowego zmuszają mieszkańców do przejścia z ogrzewania domów drewnem na droższy węgiel. Absurdalność sytuacji ilustruje fakt, że budynek nadleśnictwa jest dzisiaj ogrzewany węglem, a nie drewnem. Utrata miejsc pracy zmusza mieszkańców, z których 80 proc.należy do mniejszości białoruskiej, do migracji w inne regiony, gdzie podlegają oni szybkim procesom polonizacji. Zamieszkiwanyprzez mniejszość białoruską powiat hajnowski został dotknięty katastrofą demograficzną w wyniku likwidacji istniejących tu przedsiębiorstw. Ludność tego powiatu zmniejszyła się w stosunku do 1990 roku o blisko 30 proc. Dla porównania, w powiecie wysokomazowieckim, gdzie nie ma mniejszości, liczba mieszkańców zmalała w tym samym czasie jedynie o 4,7 proc. Swoją decyzję minister uzasadniał potrzebą wyjścia naprzeciw organizacjom pozarządowym. W ocenie mieszkańców i szerokiego grona specjalistów była ona odwetem na lokalnych samorządach za ich negatywne stanowisko wobec planów ministerstwa w sprawie poszerzenia granic parku narodowego. Dodajmy, że samorządy były skłonne zaakceptować te plany, pod warunkiem przyznania im rekompensaty m.in. za utratę dochodów z tytułu podatku i podjęcia działań, skutkujących zwiększeniem liczby ofert na rynku pracy.

Niemerytoryczne przesłanki decyzji ministra potwierdza fakt objęcia restrykcyjnymi ograniczeniami całego obszaru puszczy, chociaż 70 proc. jej obszaru to wymagające przebudowy świerkowe nasadzenia z okresu międzywojennego, tzw. pocenturowskie, i powojennego, nie mające nic wspólnego z lasem pierwotnym. Decyzja nie została też poprzedzona wykonaniem aneksu planu urządzania lasu, co stworzyłoby choćby pozory stosowania obowiązujących w kraju zasad zrównoważonej gospodarki leśnej.

W związku z powyższym chciałbym zapytać pana ministra: Czy mając na uwadze dramatyczne pogorszenie sytuacji mieszkańców powiatu hajnowskiego, nie widzi pan minister konieczności przywrócenia w roku bieżącym i następnym limitu pozyskiwania drewna na poziomie roku ubiegłego?

Po drugie, jakie działania zamierza podjąć rząd, aby mieszkańcy przypuszczańskich gmin nie byli zmuszeni do ich opuszczenia w wyniku utraty dotychczasowych miejsc pracy?

Czy rząd zamierza respektować postanowienia międzynarodowych konwencjii ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, zakazujących rządowi podejmowania na obszarach zamieszkiwanych przez mniejszości narodowe działań, skutkujących zmianami proporcji między ludnością należącą do mniejszości narodowych i polską większością?

Jakie działania podejmie ministerstwo – jeśli zostaną utrzymane limity drzewa opałowego – aby zniwelować wzrost poziomu zanieczyszczenia Puszczy Białowieskiej, wynikający z przejścia na ogrzewanie węglem?

W pytaniu dodatkowym zapytałem:
– Skutki zaniechania racjonalnych działań ochronnych są już widoczne. Rezerwat przyrody im. prof. Władysława Szafera w puszczy niedługo przestanie istnieć. Na obszarze półtora tysięca hektarów większość świerków obumarła, bo zaatakował je kornik drukarz i nie podejmuje się działań ochronnych. Leśnicy są bezsilni, bo nie ma zezwoleń na tradycyjny sposób, czyli wywiezienie takich drzew. Kilka lat wstecz duże obszary Puszczy Białowieskiej po stronie białoruskiej zaatakował kornik. Pamięta pan, że ówczesny i minister, i parlament polski podejmowali różnorakie kroki, żeby skłonić białoruskie służby leśne do działań ochronnych. Dzisiaj mamy sytuację podobną, tylko że z naszego obszaru puszczy grozi wielkie niebezpieczeństwo. Pytam więc pana: Czy i jakie działania zamierza podjąć rząd, by te zagrożenia wyeliminować lub choćby je ograniczyć? Panie ministrze, rozumiem, że pan nie mógł odpowiedzieć na pytania związane z ochroną mniejszości narodowych, ale zapewniam pana, jako przedstawiciela rządu, że konwencje i przepisy w zakresie ochrony mniejszości narodowych nie są wcale słabsze od tych, nakazujących nam chronić przyrodę.

Odpowiedź ministra (pełny tekst na stropnie www.sejm.gov.pl) sprowadzała się do obrony stanowiska ministerstwa.

Eugeniusz Czykwin

■ Zarząd województwa podlaskiego poprze starania powiatu hajnowskiego o przywrócenie przewozów kolejowych na trasie Hajnówka-Białowieża. Dotacja samorządu na uruchomienie tego połączenia może wynieść około 2 mln złotych. Pieniądze będą wydane na zakup szynobusów. Cały projekt wart jest 10 mln franków szwajcarskich. Prace przy jego realizacji rozpoczną się w przyszłym roku. Konieczny jest remont linii kolejowej na odcinkach Nieznany Bór – Białowieża Towarowa – Białowieża Pałac i budowa zaplecza dla szynobusów w Hajnówce.

■ Na wschodzie Polski trwa rozbudowa przejść granicznych na wielką skalę. Łączna wartość wszystkich inwestycji do 2013 roku ma wynieść 800 mln złotych. Na Podlasiu trwają prace na pięciu przejściach – za 17,5 mln zł z tzw. funduszu szwajcarskiego UE modernizowany jest terminal kolejowy w Siemianówce, buduje się punkt odpraw dla ruchu turystycznego na Kanale Augustowskim, cyfrowe systemy dozoru elektronicznego wymagane w krajach strefy Schengen zainstalowane zostaną w istniejących drogowych przejściach w Bobrownikach i Kuźnicy.

■ **Giancarlo Zizola**, jeden z najwybitniejszych watykanistów, historyk Kościoła, w „Rzeczpospolitej": „Beatyfikacje i kanonizacje papieży to bardzo delikatna sprawa. Dziś aureole Piusa X, którego na sztandary wciągnęli ultrakonserwatyści katoliccy, czy Piusa IX, beatyfikowanego przez Jana Pawła II, nie świecą tak jasno. Jego dogmat o nieomylności papieża nie wszystkim się podoba".

■ W prawie dziesięciu krajach, według naukowych obliczeń z pomocą matematycznych modeli, istnieje ryzyko zaniku wiary. Dotyczy to Czech, Austrii, Finlandii, Irlandii, Holandii, Szwajcarii, Kanady i Nowej Zelandii. Nie ma na liście Polski. Ks. **Ignacy Soler**, hiszpański kapłan pracujący w Polsce: „Mieszkam w Polsce od szesnastu lat i nie mogę wyjść z podziwu nad siłą i żywotnością polskiego Kościoła. Pamiętam, jak popularny był w latach 90. pogląd, że kościoły lada chwila opustoszeją. Wciąż spotykam się z opiniami, że wzrost zamożności społeczeństwa musi spowodować odejście od wiary. To uproszczenie, które nie ma odbicia w rzeczywistości, a Polska jest tego najlepszym przykładem…".

■ Kolejny rok spada liczba powołań do kapłaństwa. Ale przyszli księża katoliccy w Polsce to coraz częściej absolwenci wyższych studiów, mieszkańcy dużych miast. W seminariach diecezjalnych kształciło się w 2010 roku 3732 alumnów, w zakonnych 1899. W sumie to ponad 200 osób mniej niż w 2009 roku. Najwięcej powołań jest na południu Polski – do seminarium tarnowskiego w 2010 roku zgłosiło się 47 chętnych, w Szczecinie trzynastu. Najwięcej kandydatów do zakonów męskich zgłosiło się do franciszkanów – 38, dominikanów – 36, kapucynów – 33. Są też takie zakony, do których w 2010 roku nie wstąpił nikt.

■ TNS OBOP zapytał Polaków, jak postrzegają skład etniczny społeczeństwa. 15 proc. badanych wymieniło Ślązaków wśród odrębnych narodowości mieszkających w Polsce. Z mniejszości żyjących w Polsce badani najczęściej wymieniają Ukraińców – 42 proc, Niemców – 36, Romów – 34, Rosjan – 24, Białorusinów i Żydów – po 22 proc. Badani zawyżają liczbę wszystkich osób innej narodowości mieszkających w Polsce. Według nich stanowią oni około 9 proc. naszego społeczeństwa. Tymczasem, jak wynika z poprzedniego spisu narodowego z 2002 roku, to zaledwie 1,2 proc.

■ Polacy kupują coraz mniej chleba. Przeciętny Polak zje w 2011 roku ponad 3 proc. mniej pieczywa niż rok wcześniej. Od 1999 roku spożycie chleba i bułek spadło o ponad 25 kg na osobę. W 2011 roku upaść może co dziesiąta piekarnia i cukiernia. Obecnie działa w Polsce 10 tysięcy piekarni i piekarnio-cukierni. W 2010 roku Polak kupił nieco ponad 56 kg chleba i bułek. Najwięcej pieczywa jedzą w Europie Turcy – 167 kg na osobę, Bułgarzy – 105 kg, Serbowie – 96,7 kg, Rumuni – 89, 4 kg.

■ Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki otrzymała Białorusinka **Swietłana Aleksiejewicz**, autorka książki „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety", oraz jej tłumacz **Jerzy Czech**. Laureatka urodziła się w 1948 roku w Stanisławowie, później z rodziną przeniosła się na Białoruś. Pisze po rosyjsku. Czemu? „Bo językiem czerwonej utopii był rosyjski. Ale uważam się za pisarkę białoruską".

■ **Wiktor Janukowycz**, prezydent Ukrainy, podczas upamiętnienia 25 rocznicy katastrofy w Czarnobylu zaapelował do społeczności międzynarodowej o fundusze na nowy sarkofag nad zniszczonym reaktorem jądrowym. Dotychczas udało się już zgromadzić 550 milionów euro. Potrzeba co najmniej 740 milionów euro.

■ Dwie opinie z „Rzeczpospolitej", dotyczące spraw ukraińskich. Eurodeputowany **Paweł Kowal**, były wiceszef dyplomacji i ekspert w sprawach Europy Wschodniej: „Ukraińskie spory o historię powinny nas niepokoić, ale nie powinniśmy się w nie mieszać". **Tatiana Serwetnyk** i **Piotr Kościński**, publicyści „Rz": „Niezależnie od tego, kto u naszych sąsiadów ma rację, Janukowycz czy Tymoszenko, z pewnością polska prasa nie powinna być wykorzystywana do załatwiania tego, co Ukraińcy w swoim własnym kraju powinni załatwić sami".

■ Co piąty Rosjanin pracuje na czarno. W szarej strefie powstaje od 16 do 40 proc. PKB Rosji. Czarny rynek rozwija się w Rosji od rozpadu Związku Radzieckiego. Jedną z najbardziej rozwiniętych działalności w szarej strefie jest podrabianie znanych marek. Według badań Wyższej Szkoły Ekonomii w Moskwie, sprzedaż podróbek stanowi 6 proc. obrotów całego rosyjskiego handlu detalicznego. To ponad 30 miliardów dolarów rocznie. Największy jest nielegalny rynek alkoholi.

Tak było, tak być może

Partie układają listy wyborcze i zaczynają się boje między kandydatami o miejsce na tych listach.

Wybory samorządowe na Podlasiu wykazały jeszcze raz polityczną dezintegrację środowiska mniejszości. Zamiast siedmiu-ośmiu prawosławnych radnych, i co za tym idzie znaczącego wpływu na decyzje wojewódzkiego sejmiku – mamy trzech.

Podlaskie będzie miało czternastu posłów i trzech senatorów.

Dotychczas, po kolejnych wyborach, społeczność prawosławna miała, choć nie zawsze, swojego reprezentanta w parlamencie. Eugeniusz Czykwin trafił do Sejmu już w 1985 roku. W 1991 roku zorganizował Prawosławny Komitet Wyborczy i otrzymawszy z tej listy 10 224 głosy, znowu został posłem. Wówczas swoją listę zarejestrował Białoruski Komitet Wyborczy i poniósł w wyborach dotkliwą klęskę (4400 głosów na listę). To był widoczny początek dezintegracji naszego środowiska. Klęską tego komitetu pod nazwą „Związek Białoruski' zakończyły się wybory w 1993 roku (10 164 głosy na listę).

Startujący wówczas do Senatu Eugeniusz Czykwin, choć otrzymał 51 815 głosów, mandatu nie zdobył.

Komitet Wyborczy „Prawosławni" przegrał wybory w 1997 roku (13 632 głosy na listę).

Nasza klęska to sukces innych. Stracone głosy białoruskich wyborców powiększyły wpływy innym partiom.

Środowisko prawosławne w 2001 roku wybrało wariant startu z list dużych ugrupowań.

Wówczas, przed wyborami, grono osób: członkowie Rady Społeczno-Ekonomicznej przy Biskupie Białostocko-Gdańskim, bractw cerkiewnych, organizacji białoruskiej mniejszości – zdecydowało, że poprą startujących z listy SLD-UP Eugeniusza Czykwina, Aleksandra Czuża i Zofię Trancygier-Koczuk oraz Mikołaja Janowskiego z listy PSL. Poparcie Rady uzyskał też startujący z listy SLD-UP do Senatu Sergiusz Plewa.

Posłami zostali Eugeniusz Czykwin i Aleksander Czuż, senatorem Sergiusz Plewa.

Tak dobry wynik narobił dużo apetytu wielu prawosławnym politykom. W 2005 roku z listy SLD do prawosławnego elektoratu odwoływało się aż czterech kandydatów: Eugeniusz Czykwin (został posłem – 14 100 głosów), Jerzy Półjanowicz –2100 głosów, Jan Syczewski – 2100, Paweł Miszczuk – 700 głosów. Startujący z drugiego miejsca Eugeniusz Czykwin, otrzymując największą ilość głosów na liście, potwierdził pozycję lidera prawosławnych na Podlasiu.

W 2005 roku startowali przedstawiciele społeczności prawosławnej także z innych list: Demokraci.pl – Marek Masalski (2200 głosów), PSL – Mikołaj Janowski (900 głosów), z Samoobrony Mikołaj Gawryluk (2600 głosów) i Pavlos Akritidis (400 głosów).

Dobrze jest przed wyborami w 2011 roku policzyć te „stracone" głosy z roku 2005.

W tamtych wyborach było już bardzo widoczne, jak lokalne kierownictwa dużych partii są zainteresowane prawosławnymi głosami. Ale w taki sposób, żeby głosy zdobyć, a kandydata prawosławnych do parlamentu nie wprowadzić.

W myśl tej logiki działały wszystkie partie. Największym sprytem – tak się im zdawało – wykazali się miejscowi działacze SLD, którzy obok naszego redakcyjnego szefa wstawili na listę jeszcze jednego Czykwina, dwojga imion. Nawet zapowiadał on, że chce „być przedstawicielem mniejszości narodowej w Sejmie". Ale nie podał, jakiej mniejszości.

W 2007 roku dwaj kandydaci z listy SLD – Jarosław Matwiejuk i Eugeniusz Czykwin – walczyli o głosy tych samych wyborców. Jarosław Matwiejuk, startujący z pierwszego miejsca otrzymał 20 700 głosów, Eugeniusz Czykwin z szóstego miejsca – 14 200 głosów. Obaj zostali posłami. A drugi Czykwin otrzymał dwa tysiące głosów.

W tamtych wyborach pokaźna liczba głosów prawosławnych zasiliła inne partie.

Startujący z listy PO (ósme miejsce na liście) Marek Masalski otrzymał 5030 głosów. Z listy PSL Mikołaj Janowski – 3500 głosów, Antoni Mironowicz – 1000 głosów. Kandydaci Samoobrony zasilili tę partię prawie tysiącem głosów.

Żaden z wymienionych kandydatów nie miał szans na mandat. Markowi Masalskiemu zabrakło ponad cztery tysiące głosów, a Mikołajowi Janowskiemu i Antoniemu Mironowiczowi jeszcze więcej. Gdyby te głosy padły na jednego z nich, byłby stuprocentowym posłem.

W zbliżających się jesiennych wyborach będziemy mieli znów wysyp prawosławnych kandydatów na różnych listach.

Do startujących z listy SLD Eugeniusza Czykwina i Jarosława Matwiejuka zapewne dołączą inni, odwołujący się do elektoratu mniejszości działacze lewicy.

Podobnie będzie na liście PO, z której wystartuje Aleksander Sosna (8 miejsce na liście). Już na tej liście, na dziesiątym miejscu, jest kandydat także odwołujący się do prawosławnego elektoratu – Marek Nazarko, burmistrz Michałowa.

Na Podlasiu jest około czterdziestu tysięcy aktywnych wyborców, głosujących na prawosławno-białorusko-ukraińskich kandydatów. To mogłoby dać nam trzech posłów. Ale to tylko teoria.

Praktyka może okazać się dla nas bolesna.

Michał Bołtryk



Cerkiew w monasterze Sihestriya w Rumunii

BUŁGARIA

Sofia – starożytna Serdika

„Edykt serdikijski z 311 roku i początek chrześcijańskiej Europy" to tytuł konferencji naukowej, która odbyła się w Sofii. Z referatami wystąpili archeologowie, teolodzy, prawnicy i historycy, gościem honorowym był ekspert z zakresu prawa rzymskiego, **Barone Adedzi Giorgio** z Włoch. W 2011 roku upływa 1700 lat od wydania przez cesarza **Galeriusza** serdikijskiego edyktu tolerancyjnego, który znosił prześladowania chrześcijan. Z okazji jubileuszu w Sofii, położonej na miejscu starożytnej Serdiki, odbywają się okolicznościowe przedsięwzięcia, bułgarska poczta wypuściła pamiątkowy znaczek.

CYPR

Miejsce w dyptychu

– *Cypryjska Cerkiew Prawosławna, zajmuje w dyptychu zbyt odległe miejsce* – uznał w wywiadzie telewizyjnym jej zwierzchnik, arcybiskup **Chryzostom II**. Jego zdaniem, Cerkiew Cypru powinna zajmować miejsce od razu po czterech wschodnich patriarchatach – konstantynopolitańskim, aleksandryjskim, antiocheńskim i jerozolimskim, a więc znajdować się przed patriarchatem moskiewskim, który od czasu jego ustanowienia w 1589 roku plasuje się na piątym miejscu.

– *Naród ruski przyjął chrześcijaństwo w X wieku, my w pierwszym. Nasza Cerkiew jest starsza od Cerkwi rosyjskiej o tysiąc lat. Prosimy, by odnosić się do nas z szacunkiem, uważamy, że powinniśmy zajmować piąte miejsce* – powiedział arcybiskup Cypru. Podkreślił przy tym, że różnica w godności zwierzchnika Cerkwi (patriarcha czy arcybiskup) nie powinna wpływać na miejsce w dyptychu.

– *Jaka jest różnica między patriarchą autokefalicznej Cerkwi i arcybiskupem autokefalicznej Cerkwi? Zarówno pierwszy, jak i drugi stoi na czele niezależnej lokalnej Cerkwi* – zaznaczył. Arcybiskup Chryzostom poinformował, że delegacja jego Cerkwi podniosła problem miejsca w dyptychu na lutowym posiedzeniu Panprawosławnej Komisji w ramach przygotowań do Wielkiego Soboru Cerkwi Prawosławnej, które odbyło się w Chambesy w Szwajcarii. – *Byliśmy gotowi ustąpić rosyjskiej Cerkwi, Moskiewski Patriarchat zajmuje bowiem piąte miejsce w dyptychu już kilka wieków, podczas gdy pozostałe patriarchaty (z wyjątkiem pierwszych czterech) pojawiły się dopiero w wieku XX. Ale jak sądzę, był to błąd z naszej strony. Cerkiew Cypru powinna zajmować piąte miejsce, bezpośrednio po Patriarchacie Jerozolimskim. Nawet jeżeli jesteśmy małą Cerkwią, mamy za sobą stare dziedzictwo* – powiedział arcybiskup Chryzostom II.

Według nieoficjalnych informacji, na ostatnim posiedzeniu w Chambesy nie osiągnięto porozumienia w tej kwestii.

Warto podkreślić, że w starożytności, kiedy decyzję o miejscu lokalnej Cerkwi w dyptychu podejmowano soborowo, brano pod uwagę nie tylko datę jej powstania, ale także historyczne znaczenie i rzeczywistą rolę w prawosławnym świecie.

Wandalizm

Prawosławna kaplica św. Tekli, wzniesiona ponad dwieście lat temu we wsi Vokolida, w okupowanej od 1974 roku przez Turków północnej części Cypru, została zniszczona. Spotkało się to z potępieniem amerykańskiej komisji ds. międzynarodowej wolności religijnej, która jednocześnie zaproponowała, by władze tureckie odbudowały świątynię. – *Tureckim władzom północnego Cypru nie udało się wprowadzić odpowiednich środków, które skutecznie chroniłyby miejsca kultu religijnego przed wandalami i złodziejami* – powiedział przewodniczący komisji, **Leonard Leo**. – *Zgoda na rozbiórkę słynnej kaplicy św. Tekli oznaczała zarówno ze strony tureckiego wojska, jak i miejscowych tureckich władz naruszenie wolności religijnej i poszanowania greckiego dziedzictwa prawosławnego i innych mniejszości religijnych północnej części Cypru.*

EGIPT

Zielone światło dla budowy koptyjskich cerkwi

Decyzję o przygotowaniu ustawy, znoszącej zakaz budowy kościołów chrześcijańskich w państwie, podjął tymczasowy rząd Egiptu. Ustawa ma być przygotowana w ciągu miesiąca. W ten sposób rząd postanowił zrównać w prawach chrześcijan i muzułmanów, przynajmniej w tym zakresie. Rzecznik rządu zapowiedział też otwarcie zamkniętych za rządów **Hosni Mubaraka** 48 chrześcijańskich świątyń. Nowe władze Egiptu wprowadziły zakaz organizowania demonstracji na terenie obiektów religijnych, a także wykorzystywania haseł religijnych w kampanii wyborczej. Mimo zmian i podjętych środków bezpieczeństwa, w kraju utrzymuje się napięta sytuacja.

FRANCJA

Cerkiew w Nicei

Sąd Apelacyjny Aix-en-Provence potwierdził prawo własności Rosji do soboru św. Mikołaja w Nicei. Cerkiew tę zbudował car **Mikołaj II** w 1912 roku, na miejscu wilii Bermon, w której w 1865 roku zmarł jego wujek, carewicz **Mikołaj Aleksandrowicz**. Działkę, na której wzniesiono świątynię, zakupił car **Aleksander II**.

W 1920 roku, w związku z rewo-

lucją w Rosji i przejęciem władzy przez bolszewików, soborem zaczęło zarządzać Prawosławne Stowarzyszenie Nicei, a obecnie rosyjski egzarchat Konstantynopolitańskiego Patriarchatu. Okres umowy na bezpłatną arendę wygasł jednak 31 grudnia 2007 roku i Rosja postanowiła sądownie odzyskać własność. Pozew złożyła w 2006 roku. Sąd pierwszej instancji w Nicei 20 stycznia 2010 roku potwierdził prawa Rosji do świątyni, podobnie orzekł sąd apelacyjny.

RUMUNIA

Starzec Wisarion

Po kilku dniach ciężkiej choroby odszedł do Pana znany rumuński asceta, starzec **Wisarion** (**Gibilik**), z pustelni Sihla w monasterze Sihestriya, koło Neamt. W październiku 2010 roku ukończył sto lat, z czego ostatnich trzydzieści spędził we wspomnianej pustelni.

O. Wisarion podczas pierwszej wojny światowej, już jako sześcioletni chłopiec, pomagał rumuńskim żołnierzom na froncie – podciągał skrzynki z granatami. Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej, jako pełnoletni został powołany do wojska. Po demobilizacji ożenił się. Żona **Marija** urodziła mu czworo dzieci – jedno zmarło, dwoje wstąpiło do monasteru. Brał udział w drugiej wojnie światowej. W 1991 roku wstąpił do pustelni Sihla, jego żona przyjęła *postrig* z imieniem **Melitina** w monasterze Agapia.

Mnisi wspominają, że mimo zaawansowanego wieku starzec Wisarion stał przez całe nabożeństwa, tylko od czasu do czasu się podpierając. Chociaż nie miał święceń, wierni często podchodzili do niego po błogosławieństwo.

Ihumen **Pachomiusz** z pustelni Sihla znał zmarłego starca 21 lat. Wspomina go jako mnicha, który gorliwie i posłusznie wypełniał monasterski *ustaw*. *– Codziennie, jeśli tylko nie był chory i przez to nie mógł opuścić celi, przychodził do cerkwi i uczestniczył w św. Liturgii, wieczornym nabożeństwie, wsienoszczni i połunoszcznicy. Przyjmował zapiski, co pozwalało mu zwracać się ze słowem do pielgrzymów, udzielać im rad zrodzonych w głębi jego rozmodlonej duszy. Jak teraz widzę, jakie zajmuje miejsce podczas agapy: pokorny, skromny – nie zżymał się na nikogo i nie chował urazy. Był wzorem dla wszystkich. Przykładem. Milczał i pracował. Stale się modlił.*

Starzec rozumiał, że można przeżywać Królestwo Boże już tutaj, na ziemi, drogą *postu i modlitewnego czuwania, osiągając niebieskie dary*, jak śpiewa się w troparionie poświęconym rumuńskiej św. Teodorze ze Sihly, pod której modlitewną opieką się znajdował.

Pogrzeb starca Wisariona odbył się w sobotę, 21 maja, po św. Liturgii w cerkwi Przemienienia Pańskiego w pustelni Sihla.

SERBIA

Zwrot ksiąg metrykalnych

Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w ciągu roku zostaną zwrócone, odebrane przez państwo po drugiej wojnie światowej, cerkiewne księgi metrykalne. Podczas podpisania porozumienia patriarcha **Ireneusz** powiedział, że zwrot tych ksiąg ma wyjątkowe znaczenie dla serbskiego narodu, bowiem zawarte w nich archiwalne informacje odgrywają ważną rolę w określeniu pochodzenia Serbów, zwłaszcza tych, którzy mieszkają za granicami obecnego państwa. *– Daj Boże, żeby i inne problemy między Cerkwią i państwem były rozwiązywane w ten sam sposób* – dodał patriarcha, wyrażając ogromną wdzięczność ministrowi **Milanowi Markoviciowi**.

– Państwo odebrało te księgi, obiecując że je zwróci, co czynione jest dopiero teraz – podkreślił minister. *– Większość ksiąg była przechowywana w nieodpowiednich pomieszczeniach, teraz po przejęciu ich przez Cerkiew to się zmieni*.

W sumie serbskiej Cerkwi zwrócono 20 890 metrykalnych ksiąg. Pierwsza cześć, 89 sztuk, z lat 1887-1949, zostanie zwrócona wspólnocie parafialnej we wsi Władimirci. Przed zwrotem księgi są poddawane restauracji.

List do Watykanu

Sobór Biskupów Serbskiej Cerkwi nie podjął jeszcze decyzji o zaproszeniu papieża na uroczystości z okazji 1700 rocznicy przyjęcie edyktu mediolańskiego, które odbędą się w Niszu w 2013 roku. Postanowił natomiast skierować do Watykanu list protestacyjny przeciwko planom odwiedzenia przez **Benedykta XVI** grobu błogosławionego kardynała **Alojzego Stepinaca**, oskarżanego o holocaust Serbów, Żydów i Cyganów na terenie tzw. niezależnego państwa Chorwacji podczas drugiej wojny światowej. W liście serbscy hierarchowie przypominają, że po wojnie kardynał Stepinac za podżeganie do zbrodni dokonanych na Serbach, Żydach i Cyganach został skazany na szesnaście lat więzienia.

Na wiosennej sesji soboru biskupów poruszano też bieżące problemy Cerkwi – podział diecezji, chirotonia nowych biskupów i stosunków z innymi Cerkwiami. Zastanawiano się nad kandydatem na wojskowego biskupa. Najprawdopodobniej zostanie nim biskup pomocniczy Egaru, **Porfiriusz**.

WŁOCHY

1,3 mln prawosławnych

Prezentacja nowej książki ks. **Gino Battaglia**, dyrektora wydziału ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego Konferencji Katolickich Biskupów Italii „Prawosławie we Włoszech: wyzwanie spotkania" odbyła się siedzibie radia „Watykan". Autor przedstawia w niej różnice między obydwoma kościołami, zachęca do umacniania dialogu, wspólnego podejmowania działań na rzecz jedności i pokoju.Podczas prezentacji wystąpił prawosławny metropolita Włoch i Malty **Gienadij** (Zerwos, patriarchat konstantynopolitański), wzywając do *otwarcia serc i dusz, które napełnić należy miłością i nadzieją, wypędzając podejrzliwość i nieufność*. We Włoszech mieszka już 1,3 mln prawosławnych. Stale rośnie liczba parafii i świątyń.

Na podst. pravoslavie.ru, sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /31/ czerwiec 2011



Obrazy z przeszłości



Dwie badaczki, zajmujące się głównie rosyjskim rzemiosłem artystycznym – Rosjanka Swietłana Czestnych i Amerykanka Karen Kettering – przeglądając zbiory Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego natrafiły na dwie teczki dokumentujące życie dworu carskiego na ziemiach Guberni Warszawskiej na przełomie XIX i XX wieku. I to z niebywłą drobiazgowością. Tam trafiły na informację, że Z. Karasik – fotograf z Grodna – czynił starania, by fotografować cara Mikołaja II w Białowieży. Czy to mu się udało? Czy udało się zatrzymać w kadrze bajkowy wręcz pałac?

Południowa fasada białowieskiego pałacu
Na poprzedniej stronie obiad w lesie podczas carskiego polowania i nakryty stół w pałacowej jadalni



Jak to w życiu bywa, o wyniku ich poszukiwań zadecydował przypadek. **Karin Kettering** jako rzeczoznawca trafiła do domu jednego z rosyjskich emigrantów w Nowym Jorku. Wśród obrazów, sreber i dokumentów był też album z 45 fotografiami przedstawiającymi bajkowy pałac. Okazało się, że to wynik pracy grodzieńskiego fotografa.

Powstał piękny album. Ikonografia jest bogata. Począwszy od planów pałacu (autorki dodały też materiały z Państwowego Archiwum Dokumentów Kinematograficznych, Fotograficznych i Fonograficznych w Sankt Petersburgu), poprzez fotografie jego elewacji, a także wnętrza z wieloma detalami.

Dużo też tu zdjęć przedstawiających otoczenie pałacu, a także życie dworskie. Są trzy teksty – o poszukiwaniach fotografii **Z. Karasika** (imienia fotografa nie udało się ustalić), dziejach pałacu w Białowieży, a także tutejszej drodze żelaznej. W nich znajdziemy też nieco anegdotek, na przykład tę z pobytu znanego rosyjskiego pejzażysty **Iwana Szyszkina**, z racji swej drobiazgowości nazywanego też buchalterem liści. Car chciał, by artysta namalował dla niego kilka obrazów pokazujących piękno Puszczy Białowieskiej. Kiedy zarządzający puszczą leśnicy zobaczyli gotowe prace wpadli w panikę – na obrazach były miejsca z powalonymi przez wiatr drzewami i zarośniętymi oczkami wodnymi, czyli tym co malarzowi wydawało się bardzo urokliwe. Leśnicy błagali, by Szyszkin przemalował obrazy. Tak się nie stało, a car zachwycił się tymi białowieskimi obrazami. Podobnie i pozostałe teksty są żywe, obrazowe, albumowe – przeplatano je fragmentami cenionego przez autorki przewodnika **Gieorgija Pawłowicza Karcowa** „Puszcza Białowieska. Zarys historyczny z 1903 roku”, a także wspomnieniami osób, które były w pałacu, uczestniczyły w życiu dworskim.



To piękna książka o przeszłości.

Książka została wydana pod patronatem wojewody podlaskiego i ambasadora Federacji Rosyjskiej w Polsce. Ma trzy wersje językowe – polską, angielską i rosyjską.

Natalia Klimuk

Swietłana Czestnych, Karen Kettering, *Białowieża carska rezydencja*, wydanie drugie poprawione i rozszerzone, Warszawa 2010, ss. 124

Motyle w gałązkach wierzb

– Niczego nie żałuję – wyznaje Stefania Trochanowska, poetka, długie lata kierownik organizacyjny i starosta „Łemkowyny". Opowiada o ciekawym, ale i nie pozbawionym zakrętów życiu. 26 kwietnia matka czwórki dzieci i babcia dwojga wnucząt skończyła sześćdziesiąt lat.

Miłość do Łemkowszczyzny wpoił jej dziadek ze strony mamy, **Dymitr Kania** (1893-1965), sołtys Ropek, jednej z najpiękniej-



szych wsi na Łemkowszczyźnie. W czasie pierwszej wojny światowej z armią Franciszka Józefa przeszedł pół Europy. Z nostalgią opowiadał o rodzinnych stronach, nie mogąc pogodzić się, że w 1947 roku musiał opuścić zadbane, dwunastohektarowe gospodarstwo i dziesięć hektarów lasu.

– Dziadek codziennie chadzał po lesie, przycinając tylko krzywe drzewa, aby najgrubsze zostawić dzieciom – mówi.

Wrażliwość na piękno przyrody przekazał wnuczce. W wieku ośmiu lat pojechała pierwszy raz w góry.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia – wspomina tamten zachwyt. – To, co zobaczyłam, przerosło moje wyobrażenia. Znalazłam się w bajce. Zadurzona, zapomniałam, gdzie jestem i nie rozumiałam, co do mnie mówią.

Zastanawiała się, jak to opisać. Pierwsze wiersze powstały w szkole średniej, po drugiej wizycie, a ich tematem była Łemkowszczyzna.

– Widok opuszczonych i pozarastanych wsi przygnębiał mnie. Nie mogłam pogodzić się z tym, że wsie niszczeją, a Łemkowie mieszkają na ziemiach zachodnich. Rodzice, **Józef** (ur. 1917 r.) i **Lubomira** (ur. 1924 r.) **Bortniakowie**, ciężko pracowali na dwunastohektarowym gospodarstwie niedaleko Głogowa, więc w tamtym czasie o powrocie nie było mowy.

Kilka wierszy z tamtego okresu znalazło się w łemkowskojęzycznym tomiku „Вербина" (1993).

Вышываны ручникы
Вітер сам мя несе
го Свята Великодны
так мі легко на душы
в тым дни
великым Господным
силом мя не рушыт
з Церкви
што остойом
не лем мойом
є на вікы
гопы в тым дни
сут кражшы
і барже нич все люблю
вышываны ручникы

– Odtąd poezja zaczęła się rozwijać we mnie jakoś tak naturalnie. – stwierdza. W szkole bardzo lubiła Leśmiana i Tuwima. Na lekcjach ukradkiem czytywała ulubione strofy. W domu nie miała na to czasu. Pomagała rodzicom przy gospodarstwie, które jako jedynaczka miała w przyszłości przejąć.

Pisanie odłożyła na „potem". Zrezygnowała z własnych pasji.

– Mieszkając w Nielubii, następnie w Miroszowicach, gdzie się urodziłam, i w końcu, jako jedyna łemkowska rodzina w Drożynie, wraz z rodziną wuja oswajaliśmy sąsiadów z naszym językiem i tradycją – wspomina.

Do cerkwi w Buczynie, dziesięć kilometrów w jedną stronę, wyprawiali się furmanką, rowerem lub autobusem.

Jarosława Trochanowskiego poznała w 1966 roku na weselu wywodzących się z Ropek sąsiadów. Dwa lata później podszedł do niej po liturgii w Buczynie.

Obydwoje połączyła miłość do Łemkowszczyzny. Przyszły mąż opowiadał o planach założenia zespołu. Wyjechał w góry i do narzeczonej przyjeżdżał z Bielanki. 3 maja 1969 roku ślubu w cerkwi w Lubinie udzielał im pochodzący z Bielanki o. **Jan Rydzaj**. Po hucznych, dwudniowych uroczystościach na blisko dwieście osób, wyjechała z mężem do Bielanki. Spełniło się jej marzenie o powrocie w góry. Jednak wkrótce przeszła

przyspieszony kurs życia.

– Z obiecanej mężowi pracy i mieszkania nic nie wyszło. O wszystko musieliśmy zadbać sami – wzdycha. Niezbyt chętnie spoglądali na powracających Łemków sąsiedzi. Pojawiły się problemy z prawem własności *chyży*, za którą jej rodzice poprzednikom zapłacili odstępne.

Kilka lat ciągnęły się kłótnie w urzędach, bo budynek był własnością Skarbu Państwa.

Nie zraziły jej surowe warunki. Cztery kilometry, od najbliżego



przystanku w Szymbarku, przemierzała wielokrotnie grzęznąc w błocie, wracając z ciężkimi zakupami z Gorlic.

Jasnym punktem było życie artystyczne.

W październiku 1969 roku Trochanowski założył „Łemkowynę".

Próby zespołu najczęściej odbywały się w domu Stefanii i Jarosława. Brakowało pieniędzy i miejsca na stroje i instrumenty.

Trzeba było prowadzić dom. Nieraz mąż wyjeżdżał na parę dni z zespołem, a ona zostawała z chorymi dziećmi.

Aby zarobić na chleb, Trochanowscy zdobili wypalanymi ornamentami drewniane talerze i malowali na nich cerkiewki. – Zaciągaliśmy długi – wspomina. – Niewielkie subwencje z Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego były kroplą w morzu potrzeb zespołu i rodziny.

W 1975 roku zamknęli dom na klucz i wrócili na prawie trzy lata do Drożyna.

Kupili samochód, fiat 126 P, na który maestro Trochanowski zapracował w Hucie Miedzi „Głogów". Po powrocie dowoził nim ludzi na próby „Łemkowyny".

Dzieci Trochanowskich stały się członkami zespołu. Rano dojeżdżały do szkoły podstawowej, a dwa razy w tygodniu do szkoły muzycznej w Gorlicach.

Życie rodzinne podporządkowali zespołowi.

Otwarty dom zawsze był pełen ludzi. Dzieci odrabiały lekcje pomiędzy próbami, przy tym miały dobre oceny.

– Kiedy na występach widziałam łzy, nie miałam żadnych wątpliwości, że warto – uśmiecha się. – Widziałam też postęp asymilacji. Ze sceny nawoływali ludzi do powrotu w góry. Choćby poprzez kupienie paru arów własnej ziemi.

Marzyła o wykupieniu miejsca po gospodarstwie dziadka Mytra w opuszczonych Ropkach. Dyrektor urzędu w Rzeszowie przyznał, że jest to możliwe i zapowiedział za półtora miesiąca przetarg. Jak się okazało, po trzech tygodniach właścicielami ziemi po dziadku Kani za bezcen stali się jacyś warszawiacy.

– W podobny sposób postąpiono w wielu przypadkach – mówi o spekulacjach ukochaną ziemią. – Potem nabywcy odsprzedawali ją za dużo wyższą cenę.

W 1980 roku rodzice sprzedali gospodarstwo i kupili sześć hektarów w Bielance. Przechodząc na emeryturę, przepisali je dzieciom.

Została kierownikiem organizacyjnym i starostą zespołu.

Na początku lat 80. wraz z przyjaciółmi, poetami **Władysławem Grabanem** i **Petrem Murianką**, wpadli na pomysł organizowania Łemkowskich Watr.

– Watry miały przypomnieć Łemkom z zachodniej Polski o rodzinnych stronach, chronić przed asymilacją – wyjaśnia. – Czyniły to. Młodzi interesowali się Łemkowszczyzną, pozbywali się kompleksu mniejszości.

Po tournee po Stanach i Kanadzie w październiku 1987 roku



posypały się kolejne zagraniczne zaproszenia, w tym do Australii. – Nie wszyscy potrafili to docenić, a z niektórymi członkami zespołu nie

Stefania i Jarosław Trochanowscy
Niżej Dymitr Kania

dało się pracować – nie kryje żalu. – Mąż bardzo to przeżywał.

Zespół po raz drugi w historii zawiesił działalność.

Stefania w tym czasie skupiła się na wydawaniu tomików własnej poezji. O tym, że ma talent, przekonał ją dziesięć lat wcześniej **Jerzy Harasymowicz**. Poeta, szukając inspiracji, wielokrotnie bywał w Bielance. – To czysta, żywa poezja! – zachwycił się po lekturze jej wierszy. – Nie wyobrażam sobie, żeby tego nie wydać! Odtąd, kiedy bywał u Trochanowskich, czytali jedno drugiemu nowe wiersze, a on zawsze namawiał Stefanię, aby swoje wydała. Atmosferę tamtych lat poeta uwiecznił w tomiku „Wesele rusałek".

Świat poezji

okazał się lekarstwem na problemy życia codziennego. Pisała nocami, w ciszy i spokoju, nazywając godziny twórczości „kradzionym czasem".

Pierwszy tomik, wydany po polsku w 1984 roku w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej, nosił tytuł „Potem, teraz, przedtem". Na pierwszym spotkaniu dyrektor oficyny zapowiedział, że wiersze bardzo mu się podobają, ale ma zwyczaj nanoszenia poprawek. – Skoro jestem autorką wiersza, nie widzę w tym sensu – zaprotestowała, ale dyrektor nie pozwolił jej odejść. Ołówkiem naniósł kilka poprawek, na które autorka nie wyraziła zgody i wyszła.

Dyrektor przyjechał do Bielanki negocjować poprawki, na co definitywnie powiedziała: „Nie". Obiecał, że ukażą się w oryginalnej wersji, ale danego słowa nie dotrzymał.

Postawiła na swoim. Na „poprawionych" stronach naklejała karteczki ze swoją wersją, co na spotkaniach autorskich wzbudzało zainteresowanie. Postanowiła, że już nigdy nie pozwoli na poprawianie wierszy.

Wśród „zawierszenia wierszy", jak mawiał Harasymowicz o modnym wyobrażeniu, iż poetą każdy być może, trudno było znaleźć dobre, nie pozbawione ozdobników stylistycznych utwory. Poezja Stefanii Trochanowskiej nigdy nie potrzebowała nadmiernej oprawy. Wiersz w jej konstrukcji stanowił spójną całość, a poetka stała się mistrzynią krótkiej formy.

Z powodzeniem zaczęła szukać środków na wydanie kolejnych tomów w ministerstwie kultury. „Nie pozwól uschnąć kwiatom", wydany w 1991 roku w Krakowie, ukazał się bez jakichkolwiek zmian. Wydawca zapowiedział, że wolny termin znajdzie dopiero za trzy lata, ale gdy przeczytała jeden wiersz, wydrukował je po dwóch tygodniach.

– Moje wiersze powstawały między mieszaniem w garnku a staniem w kolejce – wspomina. – Wyłapywałam chwile tworzenia niczym roślina, pragnąca słońca. Pewnego razu natchnienie dopadło ją w sklepie mięsnym w Gorlicach. Stała już dwie godziny, by zrealizować kartki. Gdy pozostały przed nią dwie osoby, przyszedł jej do głowy pomysł na wiersz. Nie zastanawiając się, usiadła na krześle i na wyciągniętej z torebki karteczce w pośpiechu zapisywała słowa. Innym razem w przypływie weny za notatnik posłużył jej dziesięciozłotowy banknot.

Nigdy nie tworzyła wierszy na siłę. – Poezja jest odbiciem tego, co czuje dusza, co człowiek nosi w sobie – wyjaśnia. – To zapisana wewnętrzna wrażliwość na świat.

Kierowca Harasymowicza kiedyś im wyznał, że nie rozumie poety. – Jedzie w Bieszczady, chwilę popatrzy na jakąś cerkiewkę, obejdzie dookoła, chwilę przysiądzie i płaci słono za kurs – wzruszał ramionami krakowski taksówkarz.

Pamięta, jak kiedyś, przed Wielkanocą, zadzwoniła dziennikarka z Telewizji Kraków, aby do programu świątecznego szybko napisała wiersz. Kategorycznie odmówiła, tłumacząc że nie potrafi pisać na zamówienie. Jednak obiecała, że spróbuje. Niezadowolona z efektu, kilka kartek wyrzuciła do kosza i poszła spać, przekonana że rano zadzwoni, że nic z tego. Niespodziewanie obudziła się w środku nocy i napisała drukowany potem w prasie wiersz o kaczeńcach.

Szczęście
moje
szczęście
przechowuję
w ikonie
kiedy
ciemność
jest
większa
od ciemności
sięgam
po nie

Kolejne tomiki „posypały się" jeden za drugim, łemkowskojęzyczna „Вербина"(1993) i „Motyle" (1994). Pochlebne recenzje wystawiali jej literaturoznawcy. Profesor **Zbigniew Siatkowski** z Krakowa, zachwycony szczególnie liryzmem „Motyli", pisał: „Wiersze subtelne jak motyle".

W dzisiejszych czasach brakuje po prostu ciszy. Nie potrafi odnaleźć się w świecie hałaśliwej muzyki i drapieżnych reklam, ale

materiał na kolejny tomik
leży w szufladzie.

W kartonach przechowuje listy od czytelników. Polaków i Łemków. Ostatni najczęściej pisali, dlaczego nie mogli wrócić w góry. Sama, nie mogąc rozwinąć talentu malarskiego, czerpała ze spotkań z malarzami i rzeźbiarzami.

Profesor **Jerzy Nowosielski** podszedł wzruszony po jednym z koncertów zespołu. Po jakimś czasie przypadkiem spotkali się na korytarzu krakowskiej ASP. Uradowany mistrz zaprosił ją do swej pracowni. Rozmawiali o malarstwie, poezji i prawosławiu. Zachwycony jej „Вербином" pytał o inne wiersze, szczególnie „Вышываны ручникы", zastanawiając się, czy wyszywane ręczniki na cerkiewnych ikonach to łemkowska tradycja.

Wiele wyniosła ze spotkań z mieszkającym w Zakopanem rzeźbiarzem **Grzegorzem Pecuchem**. Pecuchowi brakowało rozmów w ojczystym języku. Mawiał, że dla niego jej każdy przyjazd jest świeżym powiewem z Łemkowszczyzny, dodającym mu sił do pracy.

– Przeciekawie mówił o sztuce rzeźbiarskiej – wspomina. Uznając poetkę za wdzięczną słuchaczkę, z niezwykłą pasją opowiadał o poszczególnych etapach powstawania dzieł.

Trochanowska nie mogła się nadziwić, jak w artystycznej pracowni może panować tak idealny porządek.

Uważa, że jej uzdolnione dzieci nie rozwinęły w pełni swoich talentów. Muzycznych i plastycznych. Zespół zabrał im dzieciństwo. Sławek miał zostać następcą ojca. Przekazanie „Łemkowyny" odbyło się w końcu lat dziewięćdziesiątych. Młodzież jednak zaczęła wyjeżdżać za granicę. Trzeba było kształcić nowe kadry, szczególnie w kapeli. Zabrakło sił i pieniędzy. **Lidia** i **Mirosław**, kiedy usłyszeli o Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim, nie wahali się ani chwili. **Bohdan** ukończył grafikę w Opolu.

W 2000 roku zespół zawiesił działalność. Od dwóch lat tkwi w niej potrzeba zorganizowania benefisu Jarosława Trochanowskiego i „Łemkowyny" dla sześciuset członków oraz wydania monografii zespołu. Chce skatalogować dotąd bezprawnie nadużywane opracowania męża.Ma nadzieję, że uda się to w przyszłym roku. Wierzy, że **Sławomir** godnie poprowadzi „Łemkowynę".

Zdaje sobie sprawę, że wydała tylko cztery tomiki poezji, zamiast czterdziestu. I że jej dorobek poetycki jest niewielki.

Nie rozwinęła kolejnej pasji – malowania. Na wszystko zabrakło czasu.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum Stefanii Trochanowskiej**

Ніва 55
ТЫДНЁВІК БЕЛАРУСАЎ У ПОЛЬШЧЫ
http://niva.iig.pl
redakcja@niva.iig.pl

Jubileusz

Wydawany w Białymstoku, po białorusku tygodnik Niwa ma 55 lat. Niwę powołało do życia Białoruskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne. Obecnie jej wydawcą jest Rada Programowa Tygodnika Niwa. To zacny jubileusz. Zwłaszcza że czasy, kiedy właściwie wszystko jest podporządkowane przymusowi natychmiastowości, nie służą mediom tradycyjnym, które wymagają wyjazdów, bezpośredniego «dotykania», czasu na opracowanie materiałów.

Przemiany idą w innym kierunku. **Aleksander Barszczewski** dzielił się wspomnieniami: – Pamiętam, że kiedy Niwa wychodziła w nakładzie siedmiu tysięcy, szedłem z Siemianówki do Bondar, przez Łukę i prawie na każdej klamce, w każdej bramce listonosz położył Niwę. Ludzie czekali na to słowo.

Czasy masowego czytelnictwa chyba minęły, ale głód informacji, reportaży, komentarzy, po białorusku oczywiście, w wielu ludziach pozostał, a nawet rodzi się w coraz młodszych czytelnikach. Ci, w każdym dwunastostronnicowym, «płachtowym» (tak, tak, Niwa wciąż jest wydawana we wdzięcznym dużym formacie) mają dla siebie dwie strony dodatku Zorka.

O dodatku trzeba wspomnieć, bo właśnie dzięki niemu wielu czytelników rozpoczynało naukę literackiego języka białoruskiego. Z sentymentem wspominam, jak w dzieciństwie rywalizowałyśmy z siostrą, która pierwsza wytnie z ostatniej strony nuty i teksty piosenek białoruskich. Rodzice co tydzień na przeostatniej stronie mieli dziurę szerokości szpalty.

Dziennikarze podejmują tematy związane z kulturą, historią, ekonomią, gospodarką. Przez pięćdziesiąt pięć lat Niwa wniosła znaczny wkład w zachowanie i rozwijanie kultury białoruskiej. W jej redakcji wielu adeptów dziennikarstwa nauczyło się rzemiosła. Białoruscy literaci często debiutowali na jej łamach.

W ramach biblioteki Niwy wydawane są cenne dla środowiska białoruskiego książki.

Białorusini w Polsce reprezentują różne stanowiska. Jednocząca siła Niwy niezmiennie tkwi w tym, że jest wydawna po białorusku.

Naszą redakcję i redakcję Niwy łączyła osoba śp. redaktora **Mikołaja Hajduka**, który w obu pismach uczył precyzji słowa, samodzielności myślenia i nade wszystko historii kulturowego dziedzictwa i folkloru.

Kolegom i ich współpracownikom życzymy lekkich piór i wiernych – starszych i młodszych – czytelników, którzy co tydzień oczekiwać będą na efekt ich pracy.

Natalia Klimuk

Гафт і каронка



Працы вышываныя крыжыкам, іконы, абрадавыя ручнікі, шыдэлкавыя капы, каляровыя і прыгожыя... 232 працы 40 аўтараў прэзентаваліся на V конкурснай эдыцыі выстаўкі "Гафт і каронка" у Гайнаўцы. На Гайнаўшчыне і Бельшчыне ёсць многа жанчын, якія цікавяцца вышыўкай. Часта прыходзяць яны да Гайнаўскага Дому Культуры паказаваць свае працы. Так і нарадзілася ідэя конкурсных выставак.

– Мы ўзнагароджваем найлепшыя працы – гаворыць **Расціслаў Кунцэвіч** з ГДК. З году ў год яны што раз лепшыя, бачым містэрнае выкананне мастацкіх ужо працаў, якія выконваюць маладыя жанчыны, не бабулькі.

Ад дзяцінства вышыўкай займаецца **Антаніна Дамброўская** з Райска. – Сама з сябе навучылася, маю шмат "мерэшкаваных" абрускоў, дзе трэба ніткі выцягваць. Некаторыя жанчыны гавораць, што ім не хапае цярплівасці пры розных вышыўках, а я наадварот, супакойваюся, калі раблю.

Зінаіда Дэмянюк з Бельска Падляшскага пра конкурс даведалася з "Нівы". Падрыхтавала на яго дзве працы, вялікія вышыўкі крыжыкам. Калі ёсць у яе больш часу, дык вышыўкай займаецца часцей. Можна сказаць, што сябруе з іголкай ды ніткай ад пачатковай школы.

Пяты раз у конкурсе ўдзел прымае **Галіна Бірыцкая** з Плянты каля Нараўкі. Пераважна вышывае ручнікі, таму што ручнікі спадарожнічалі чалавеку праз цэлае жыццё, ад нараджэння да смерці.

– Люблю гэта рабіць – гаворыць спадарыня Галіна – прыдумала ўжо новыя ўзоры на ўпрыгожванне ручнікоў, вышываю таксама праваслаўныя іконы.

Працы ацэньвала м.ін. **Аліна Дэмбоўская**, кіраўнік Музея ў Бельску Падляшскім, этнограф. – Крыху шкадую, што я сама не магла прыняць удзелу ў конкурсе, здаровая канкурэнцыя пабуджае. Я магу тэхнічна ацаніць як робяцца вышыўкі, колькі часу гэта займае. Цешыць нас, што і мужчыны прышлі разам са сваімі жонкамі, ганарацца іхнімі працамі – дадае.



Надзея Гіншт з Гайнаўкі вышываць навучылася таксама сама з сябе. Яе працы купляюць людзі з ЗША, Варшавы, Белавежы, Тапалян ці Міхалова. Многа вышыла таксама ікон пад заказ.

– У мінулым годзе я адмовілася ад удзелу у конкурсе – гаворыць спадарыня Надзея, таму што не спадабалася мне папярэдняя эдыцыя, дзе былі ўзнагароджаныя працы не ручной вышыўкай, а на машыне. Усё ж такі, вышыўка гэта выдатны спосаб, каб добра правясці час.

Судзячы па колькасці ўдзельнікаў і прыгажосці працаў, усе яны свой час праводзяць добра.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Сцэнічнае слова

Малыя тэатральныя формы спалучаныя з дэкламацыяй – гэта конкурс "Сцэнічнае слова" для вучняў звышгімназіяльных школаў. 32 эдыцыя конкурсу прыцягнула шмат удзельнікаў, пераважна ліцэістаў з Бельска Падляшскага і Гайнаўкі.

– Я прывёз дэкламатараў і два спектаклі з жанру малыя сцэнічныя формы – гаворыць **Ян Карчэўскі**, настаўнік у Комплексе Школ з Дадатковай Беларускай Мовай Навучання ў Гайнаўцы. Мае вучні хочуць браць удзел у розных дэкламатарскіх конкурсах.

У верасні прымаем удзел у "Паэтычным трохгалоссі", далей дэкламатарскі конкурс праваслаўнай паэзіі і прозы, на канец гэты.

Ад пачатковай школы ўдзел у дэкламатарскіх конкурсах прымае **Пауля Вітальеў** з Бельска Падляшскага. Цяпер, апрача сваёй дэкламацыі, гэтую традыцыю пераказвае сваім малодшым сёстрам.

У гэтым годзе новая з'ява – апрача вучняў, якія вывучаюць беларускую мову прымалі ўдзел таксама вучні з ліцэя імя Т. Касцюшкі ў Бельску Падляшскім, т.зв. "польскага", дзе не вывучаецца беларуская мова.

– Розніца паміж дэкламатарскім словам а сцэнічным словам заключаецца ў форме і накіраванасці – гаворыць старшыня Беларуска-Грамадска Культурнага Таварыства, **Янка Сычэўскі**. – Дэкламатарскае слова накіраванае да дзяцей з пачатковыз школаў і моладзі з гімназіяў гэта толькі дэкламацыя. У сцэнічным слове прымаюць удзел ліцэісты, студэнты. Апрача дэкламацыі ёсць тэатральныя формы.

Малгажата Іванюк і **Бася Недзельская** прыехалі з Гайнаўскага белліцэя.

– Выступаем з малой тэатральнай формай "Бабскія гутаркі" – гавораць дзяўчаты. Дзякуючы такім выступленням можам многа навучыцца, набіраем адвагі, развіваем свае зацікаўленні.

– Я люблю выступаць і магу паказаць тое, чаго навучылася – дадае **Эмілія Базылюк** з белліцэя ў Бельску Падляшскім. Вершы да дэкламацыі я выбрала сама. Падабаецца мне беларуская мова, гэта мова маіх бацькоў і дзядоў. Часта прымаю ўдзел у такіх конкурсах, яны мне падабаюцца.

Маладых дэкламатараў апрача конкурснай камісіі слухалі таксама консуль Беларусі **Аляксандр Сувораў**, дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы **Аляксандр Карачун** ды яго намеснік **Дзяніс Вялічка**.

Пераможцы "Сцэнічнага слова" ў катэгорыі дэкламатараў гэта **Мажэна Дмітрук** з белліцэя ў Гайнаўцы і **Барбара Карыцкая** з белліцэя ў Бельску Падляшскім. У катэгорыі малых сцэнічных формаў перамог калактыў "Драма" з гайнаўскага белліцэя са спектаклям "Вечар".

У цяперашнім часе вучням трэба шмат публічна выказвацца. Дэкламацыя выяўляе адвагу, вучыць перамагаць страх і няўпэўненасць.

Анна Пятроўская



Poezja i proza w bibliotece

W Mińsku, co roku, od siedemnastu lat, odbywa się na początku maja impreza pod nazwą „SMI na Białorusi". W wielkiej hali wystawowej przy ulicy Kupały 27 są prezentowane wszelkiego rodzaju gazety i czasopisma drukowane na Białorusi. Przy okazji odbywa się wiele spotkań, dyskusji, okrągłych stołów…

Od kilku lat w imprezie biorą udział Białorusini z zagranicy. W tym roku do Mińska przyjechali przedstawiciele białoruskiej diaspory z Gruzji, Estonii, Litwy, Łotwy, Ukrainy i Polski. Z Białegostoku uczestniczyli o. **Jan Kojło**, dyrektor radia Orthodoxia i **Michał Bołtryk** z „Przeglądu Prawosławnego".

Organizatorami spotkania były ministerstwa informacji, spraw zagranicznych oraz religii i mniejszości narodowych. Z polskiej strony wyjazd zawdzięczamy Centrum Kulturalnemu Białorusi z jej dyrektorem **Aleksandrem Karaczunem**.



Obok minister ds. religii i narodowści Leonid Hulaka, Walentyna Piskunowa, dyr. Aleksander Karaczun, Roman Wojciechowicz (Litwa); niżej Stanisław Wołodźka



Ojciec Jan Kojło współpracuje z radiem Białoruś. O tej współpracy napiszemy w następnym „Przeglądzie”. Z wielu spotkań i dyskusji podczas pobytu w Mińsku warto odnotować okrągły stół na temat prawosławnej tematyki w białoruskich środkach masowego przekazu. O tym szerzej za miesiąc.

Interesujące spotkanie odbyło się w Bibliotece Narodowej w Mińsku. Poeci w tym nowoczesnym gmachu recytowali swoje wiersze, przedstawiciele Białorusinów żyjących poza granicami ojczyzny opowiadali o swoich osiągnięciach i problemach. Krótko mówiąc, była tam i poezja, i proza.

Bohaterem wieczoru był **Stanisław Wałodźka**, białoruski poeta mieszkający na Łotwie.

Stanisław Wałodźka urodził się 11 listopada 1956 roku na wsi w grodzieńskiej *obłasti*. W młodości służył w armii, potem był kierowcą na Białorusi i mechanikiem na Litwie, w końcu na Łotwie. Jest tam zastępcą dyrektora szkoły. W latach 80. zakończył zaoczne studia filologiczne na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie. Dużo pisze, publikuje wiersze w czasopismach białoruskich. Wydał wiele tomików poezji. Na Łotwie publikuje w białoruskim piśmie „Pramień”.

Łotewska diaspora jest bardzo aktywna. Według przewodniczącej związku Białorusinów Łotwy **Walentyny Piskunowej**, w kraju żyje 80 tys. Białorusinów. Ostatnim znaczącym dokonaniem łotewskich Białorusinów było wydanie słownika białorusko-łotewskiego i łotewsko-białoruskiego. Zamieszczono w nim 40 tysięcy słów.

Na Łotwie jest wielu białoruskich poetów piszących po białorusku. Na wystawie, zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową w sali, gdzie odbywało się spotkanie, było to widoczne. W jednym z tomów poezji, wydanych przez Związek Białorusinów Łotwy, publikuje swoje wiersze osiemnastu poetów.



Lidia Szatiriszwili



Zofia Pasynkowa

Na bliskiej Białorusi językowo, religijnie, narodowo Ukrainie żyje 275 tysięcy Białorusinów. Tak wynika ze spisu powszechnego z 2001 roku. – Ale najwięcej nas – mówiła przedstawicielka białoruskiej diaspory, **Zofia Pasynkowa** – jest w *obłasti* donieckiej, 44,5 tysiąca ludzi. Od 2000 roku istnieje w Doniecku Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo Białorusinów „Nioman”. Cele tej organizacji to popularyzacja białoruskiej historii, kultury, tradycji, języka. W grudniu 2010 roku zaczęła się ukazywać nieregularnie gazeta po białorusku i ukraińsku „Nioman”. Na Ukrainie – mówiła pani Zofia – Białorusinom nikt nie przeszkadzał w ich działalności. Niestety, potrzeba pieniędzy, a tych brakuje.

W bardzo trudnej sytuacji znajdują się Białorusini w Gruzji. O tym mówiła na spotkaniu **Lidia Szatiriszwili**. Pani Lidia kiedyś pracowała w Polsce. Była lekarzem na kontrakcie w armii radzieckiej. Wróciła na Białoruś. Poznała Gruzina i wyszła za mąż. Od wielu lat mieszka w Tbilisi. Źle jest pod każdym względem w Gruzji – opowiada. – Bieda dokucza wszystkim. W Gruzji nic nie wiedzą o Białorusi. O Białorusi mówi się tylko źle. Niestety, mało kto z obywateli Gruzji może pojechać na Białoruś. A to ze względu na koszty podróży.

Zazwyczaj nie doceniamy tego,



co mamy u siebie. Jakże inaczej wygląda sytuacja Białorusinów na Białostocczyźnie. Mówił o tym dyrektor Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku Aleksander Karaczun. Białorusini na Białostocczyźnie nie są diasporą w klasycznym rozumieniu. Oni tam żyją tu od wieków.

Centrum Kultury Białorusi istnieje w Białymstoku od 2008 roku. W ciągu trzech lat – opowiadał zebranym dyrektor – zorganizowaliśmy w swojej siedzibie wiele spotkań z pisarzami, poetami, malarzami, zespołami artystycznymi, wiele wystaw. Centrum wspomaga wydania poezji i prozy białoruskich literatów zrzeszonych w „Białowieży”. Aleksander Karaczun przekazał osiem tytułów białoruskich poetów wydanych dzięki Centrum w ciągu trzech lat. Dotychczas Centrum opublikowało dwanaście tomików wierszy białoruskich poetów w Polsce. Wydaje też kwartalnik „Przegląd Kulturalny”, dokumentujący działalność Centrum i ambasady Białorusi w Polsce.

Działalność Centrum Kultury Białorusi bardzo dobrze ocenił minister kultury **Paweł Łatuszka**, były ambasador w Polsce. Rząd białoruski planuje w następnych latach utworzyć jeszcze cztery podobne placówki za granicą.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Спявалі на розных мовах

Спявалі на беларускай, украінскай, літоўскай ды чэчэнскай мовах. Ужо VII раз у сядзібе Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства ў Беластоку прайшоў Фестываль дзіцячай песні для нацыянальных меншасцяў Падляшша. Сваю музычную культуру паказвалі дзеткі з пачатковых школаў да дзіцячых садкоў з Гайнаўкі, Бельска Падляшскага, Пуньска ды Беластока.

– З году ў год што раз больш калятыываў, многія меншасці хочуць паказаць сваю прыгожую традыцыю – гаворыць **Барбара Тафілюк** з Дзіцячага Садка № 14 у Беластоку. – Наш фестываль мае мэту паказваць музычную культуру нацыянальных меншасцей, заахвочвае да знаёмства з іншымі абрадамі. Дзецям дазваляе апынуцца ў шматмоўным кругу, пабачыць іншых маладых выканаўцаў.

Упершыню на Фестывалі выступілі дзеткі з Пачатковай Школы № 19 у Беластоку, якія ходзяць у клас з чэчэнскай мовай навучання.

– У нас у хаце ёсць сапраўдны мікрафон і Каміль вельмі любіць да яго спяваць – гаворыць **Марэк Вашковяк**, бацька **Каміля** з садка № 1 у Гайнаўцы. Я калісці граў у калектыве, сын слухаў нашых рэпетыцыяў а нават ездзіў з намі на выступленні.

З Бельска Падляшскага на Фестываль прыехалі між іншымі дзеткі з садка № 3 з інтэграцыйнымі аддзеламі.

– Дзеткі праспявалі дзве песні на беларускай мове – гаворыць **Яанна Петручук**. – Ёсць у нас музычныя заняткі, прымаем удзел у шматлікіх конкурсах і фестывалях. Дапамагаюць і падтрымліваюць нас бацькі, а праз музыку дзеці паміж сабой інтэргуюцца.

Фестываль не з'яўлецца конкурсам. У ім ўсе пераможцы, кожны школьнік ды дашкольнік атрымаў узнагароду. Узнагароды, пасля супольнага праспявання песні, атрымалі таксама апекуны, якія рыхтавалі дзетак да выступленняў.

Арганізатары УІІ Фестывалю дзіцячай песні нацыянальных меншасцей Падляшша гэта Самаўрадавае Прадшколле № 14 у Беластоку пры падтрымцы БГКТ ды Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы.

Анна Пятроўская
фота **Ганна Кандрацюк**



Хрест на місці розстрілу православних священників у листопаді 1941 р.



Бабин яр

Бабин яр увійшов до світової історії через трагедію, що сталась восени 1941 року. У цьому році минає 70-та річниця з часу цієї страшної трагедії.

Географічно Бабин Яр являв собою мережу глибоких (до 50 метрів) ярів завдовжки 2,5 км, які простягалися в напрямку Куренівки – до Кирилівської церкви, оточені з одного боку пустирем і урочищем, з другого – Лук'янівський цвинтарем. Перша згадка — у 1401 р., коли володарка цієї землі жінка-шинкарка (баба) продала її Домініканському монастирю. У XV—XVII ст. згадується також як урочище Бісова баба чи Шалена баба.

Назва «Бабин Яр» після Другої світової війни стала синонімом величезної людської трагедії. Саме тут, під час фашистської окупації, здійснювалася акція знищення мирного населення України.

Спершу була пролита кров мирного населення, радянських військовополонених та циган. А потім почався геноцид по відношенню до єврейського населення Києва.

За архівними джерелами, в тому числі і німецькими, за два дні розстрілів у Бабиному Яру (29-30 вересня 1941 року) було страчено 33 771 єврея. А за даними Надзвичайної державної комісії з встановлення та розслідування злочинів німецько-фашистських загарбників, яка працювала в 1943-1944, впродовж 778 днів окупації в Бабиному Яру загалом було знищено понад 100 тис. українців, євреїв, росіян, циган та представників інших національностей. В розстрілах брали участь зондеркоманда 4-А каральної оперативної групи «С», два батальйони охоронного полку «Південь».

Тисячі людей пройшли смертним шляхом нинішньою вулицею Мельникова, повз сад академіка Кащенка, на місці якого тепер філія Київського Національного Університету.

У самому Яру знайшли свою смерть голови районних управ міста Києва, представники громадських організацій Києва, діячі української культури, духовенство і монахи, серед яких були Архімандрит **Олександр Вишняков** та протоієрей **Павло**.

Масові розстріли у Бабиному Ярі та розташованому поруч із ним Сирецькому концтаборі проводилися і пізніше, аж до звільнення Києва від окупації. Зокрема, 10 січня 1942 року було страчено близько 100 матросів і командирів Дніпровського загону Пінської військової флотилії, а 18 лютого 1943 року — трьох футболістів київського «Динамо»: **Миколу Трусевича**, **Івана Кузьменка** та **Олексія Клименка**.

Перед визволенням Києва від окупантів 300 полонених у кайданах під керівництвом фашистів «працювали» по відкопуванню трупів у Яру для спалення їх у печах, які також було споруджено у Яру з надгробків та огорож єврейського кладовища.

13 березня 1961 року в Бабиному яру трапилась ще одна катастрофа: селевий потік ринув на житлові квартали, спричинивши масові жертви та руйнування.

У 1950 році було прийнято рішення заповнити Бабин Яр відходами виробництва Петровських цегляних заводів для прокладення через яр транспортних шляхів і влаштування тут парку. Після перекриття яру земляною дамбою почалася «закачка» до нього пульпи. Дамба не відповідала проектним параметрам і нормам безпеки, а пропускна спроможність дренажної системи була недостатньою для відведення надлишків води. Навесні 1961 року дамба не витримала навантаження, і селевий потік висотою приблизно до 14 метрів ринув на Куренівку. Офіційні джерела применшували масштаби катастрофи, повідомляючи про



Менора: Пам'ятник знищеним у Бабиному Ярі євреям

загибель лише 145 чоловік, але насправді, за оцінками сучасних істориків, кількість загиблих сягала приблизно 1,5 тис.

Після катастрофи у відрогах Бабиного Яру ще залишалося понад три мільйони кубічних метрів пульпи. Для продовження робіт із заповнення яру було споруджено капітальну бетонну дамбу, прокладено новий потужний водогін для відводу води та вжито інших заходів безпеки. Частина пульпи, що вихлюпнулася на Куренівку, вже у затверділому стані поверталася самоскидами назад і використовувалася для засипки яру.

Згодом через заповнену частину яру було прокладено дорогу з Сирця на Куренівку (частина нинишньої вул. Олени Теліги), влаштовано парк.

У Бабиному ярі та поблизу нього встановлено 25 пам'ятників. Одним із самих перших був встановлений у 1976 році «Пам'ятник радянським громадянам та військовополоненим солдатам і офіцерам Радянської армії, розстріляним німецькими фашистами у Бабиному ярі». Решта пам’ятників були встановлені після розпаду СССР і здобуття Україною незалежності.

У 1990-х рр. насаджено Алею праведників. Ці пам’ятники нагадують нам про тих, хто знайшов свою смерть у ці важкі військові роки від фашистських загарбників. Історію минулого неможливо змінити, але майбутня історія залежить від нас.

ієрей Олексій Петровський
фото **Андрія Муляра**

Dwa życia Jazepa Najdziuka

Paznavajma historyju biełaruskaha narodu. Skrypt – dapamożnik. Tekst po białorusku, zapisany łacinką. Wydawcą jest Białoruskie Towarzystwo Historyczne i Tadeusz Chęsy, szef inowrocławskiej drukarni, miejsca wydania dwa –Białystok i Inowrocław, data 2010. Wewnątrz, bardzo przystępnie podane, dzieje ziem białoruskich, od czasów plemiennych przez losy białoruskich księstw, ich miejsce w Wielkim Księstwie Litewskim, po unii lubelskiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czas władzy rosyjskich carów, narodziny białoruskiej świadomości narodowej, wiek XX i podział Białorusi między ZSRR i Polskę, lata wojny. Przez wszystko przewija się, starannie wyłuskiwany, wątek białoruskiej odrębności w polityce, kulturze, folklorze. Na końcu chronologiczny spis najważniejszych wydarzeń. Nic z pozoru nie wskazuje, że mamy do czynienia z niezwykłą książką i niezwykłym autorem.

Na okładce podpisany jest Jazep Najdziuk, ale pod zdjęciem autora nazwiska już dwa, także Józef Aleksandrowicz. Pod dwoma nazwiskami upłynęło bowiem jego życie, dwie jego części, odrębne z pozoru, ale spójne.

Jazep Najdziuk urodził się w 1909 roku we wsi Bojdaty, na Grodzieńszczyźnie. Nikt tam po polsku nie mówił, ale że wszyscy byli rzymskimi katolikami, po latach zaczęli się uważać za Polaków. Lecz nie Najdziukowie. Ich potomkowie do dziś noszą przydomek Biełarusy.

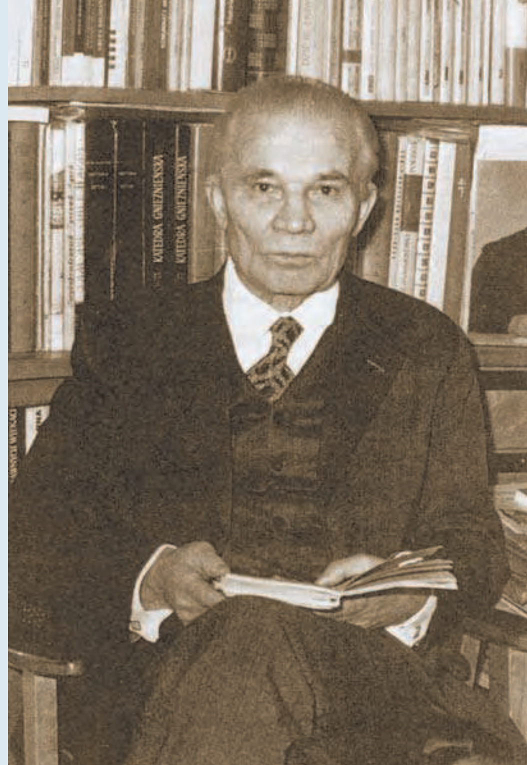
Jazep chciał się kształcić. Chłopskiej, wielodzietnej rodziny nie stać było na utrzymywanie go w seminarium nauczycielskim w Świsłoczy. Opuścił je i za radą kuzyna, Fabiana Jeremicza, białoruskiego posła na Sejm, w 1926 roku wyjechał do Wilna, gdzie Jaremicz znalazł mu pracę w drukarni im. Franciszka Skaryny. Tam znalazł się w centrum życia białoruskiego.

Z drukarni im. Skaryny wychodziły gazety i czasopisma - „Biełaruskaja Krynica”, „Sialanskaja Niwa”, „Chryścijanskaja Dumka”, „Kałośsie”, „Samapomacz”, „Zorka”, wydawano tam książki Janki Kupały, Jakuba Kołasa, Maksima Bahdanowicza, Maksima Tanka, Michasia Maszary. W budynku drukarni organizowano też koncerty, wieczornice, spotkania.

Kipiało życie kulturalno – oświatowe, a Jazep Najdziuk nie ograniczał się do roli obserwatora. Został redaktorem miesięcznika „Szlach Moładzi”, autorem wielu opublikowanych w nim tekstów.

Беларускае відэа

Мастацтва відэа гэта новая з’ява ў сучасным мастацтве. Тым больш на Беларусі, дзе ўсе апошнія навінкі прыходзяць амаль у апошнюю чаргу. Тым не менш сярод беларускіх мастакоў ёсць шмат выдатных знаткоў відэа і пэрформансу. – У Еўропе на Вышэйшых навучальных установах ужо ад 20-ці гадоў студэнты вывучаюць мэдыяльнае мастацтва, існуюць акадэміі ці аддзелы інтэрмедыяльных мастацтваў – га-





Pisywał też i do innych tytułów. Cykl artykułów *Biełaruś żyła i budzie żyć*, rozpoczęty w *Krynicy* w 1940 roku, złożył się na niewielką, kilkudziesięciostronicową książeczkę „Biełaruś uczora i sionnia”. Będzie nad nią pracował do końca życia, jej ostateczną wersją jest właśnie wspomniany na początku trzystustronicowy podręcznik.

Kiedy Niemcy w 1941 roku wyrzucają go z pracy, wraz z dr. Stanisławem Hrynkiewiczem i prof. Wacławem Iwanowskim decyduje się na wyjazd do Mińska. Zajmuje się tam wydawaniem programów nauczania i podręczników szkolnych, działa w Radzie Głównej Białoruskaj Narodnaj Samapamaczy, jedynej pod niemiecką okupacją legalnej białoruskiej organizacji, prowadzącej działalność społeczno – oświatową. Tam też wydaje swój poprawiony i znacznie powiększony podręcznik. W takiej wersji ukaże się on w niepodległej Republice Białoruś w 1993 roku.

Od 1932 roku jest już żonaty, z prawosławną Białorusinką, ma troje dzieci.

W 1944 roku, nim do Mińska, potem Wilna, wejdzie Armia Czerwona, decyduje się uciekać na zachód. Tych z bliskiego kręgu, którzy pozostali, na przykład Bahdanowicza i Szutowicza, za działalność na rzecz samodzielnej Białorusi czekały lata więzień i zesłania.

Dramatycznie pożegnał się z rodziną. „Pakujcie się, ktoś po was przyjdzie” – powiedział i wybiegł. Ale nikt nie przyszedł.

Do obozu w Niemczech Najdziuk trafił już z nowym dokumentem tożsamości, jako urodzony w 1915 roku Józef Aleksandrowicz.

Od razu po wyzwoleniu wyrusza w drogę powrotną, do swoich. Pociąg zatrzymuje się na dłuższy postój w ładnym miasteczku Inowrocław. Na jego ulicy spotyka znajomego. „Wracasz do Wilna? Po co? Twoją żonę rozstrzelano, dzieci wywieziono. Nie masz już domu” - słyszy. Uwierzył, wysiadł.

Józef Aleksandrowicz, drukarz, bez trudu znalazł pracę w Drukarni Kujawskiej. Szybko awansował, w latach 50. był już jej dyrektorem. Doprowadził do budowy nowoczesnego budynku. Został radnym miejskim, autorem cenionych przewodników turystycznych po mieście i okolicach. Płonął w nim społecznikowski żar. Starał się pomagać ludziom instytucjonalnie i prywatnie. Cieszył się powszechnym szacunkiem.

Nigdy jednak nikomu nie opowiadał o swojej przeszłości, nikomu nawet do głowy nie przychodziło, że jest Białorusinem. Wpadły na to służby bezpieczeństwa, cenzurując listy, jakie otrzymywał i wysyłał do Kalifornii. Pisali do siebie bracia, ale nazwiska nosili różne. Nigdy tego nie upubliczniono, ale wymuszono na nim rezygnację z dyrektorskiej funkcji.

Po latach okazało się, że rodzina cały czas, w trudnych warunkach, mieszkała w Wilnie. Żona zmarła w 1953 roku. Ożenił się wtedy ponownie, jego córka, Lucyna Aleksandrowicz-Pędich, jest anglistką, profesorem w Białymstoku.

Zmarł w 1984 roku.

Wiadomość, że był niegdyś aktywnym działaczem białoruskim, ujawniona w 1996 roku w lokalnej, kujawskiej, prasie, wywołała zdumienie. Nikt jednak nie uczynił mu z ukrywania tożsamości zarzutu.

W 2004 roku, w dwudziestą rocznicę śmierci, na budynku drukarni POZKAL, spadkobiercy Drukarni Kujawskiej, zawisła dwujęzyczna, po polsku i białorusku, tablica upamiętniająca jej budowniczego. – Zaskoczony byłem – wspominał prof. Oleg Łatyszonek – ilu ludzi przyszło na tę uroczystość, jak dobrą pamięć po sobie zostawił.

Józef Aleksandrowicz ma w Inowrocławiu swoją ulicę. Jazep Najdziuk kolejne wydanie, pod redakcją Heleny Głogowskiej, swoich dziejów Białorusi.

Zadziwiająco zaiste splotły się losy ich autora, który był kolejno Białorusinem i Polakiem, za każdym razem całego siebie oddając służbie społecznej.

Dorota Wysocka

ворыць **Вольга Маслоўская**, член мастацкай групы “Бергамот”. На Беларусі гэтага, на жаль, няма. Мастацтва захавалася на ўзроўні рэалістычным. Беларускія мастакі едуць вучыцца ў Еўропу і не вяртаюцца.

На многа лепш чым з відэа выглядае сітуацыя з пэрформэнсам. Пэрформэнс не вымагае толькі тэхнічных рэчаў, хопіць чалавек, асоба і яго цела.

Беларускае відэа кранае сусветныя тэмы, хаця ёсць і адносіны да радзімай культуры.

– Канкрэтнай мяжы паміж відэа і кароткім фільмам няма – гаворыць Вольга Маслоўская. Відэа мае больш канцэнтраваную ідэю, канцэпцыю.

Мастацкая група “Бергамот” існуе ўжо 12 гадоў. Займаецца прафесійнай арганізацыяй беларускіх мерапрыемстваў па-за межамі дзяржавы.

Даклад пра беларускае відэа ў сучасным мастацтве прайшоў у рамках IX Падляшскага Фестывалю Навукі і Штукі.

Анна Пятроўская

Русские конкурсы для польской молодёжи

Разные формы работы общества меньшинств вытекают из специфики этих меньшинств, а не только из их статутов. И поэтому мероприятия организуемые Русским культурно-просветительным обществом в Белостоке направлены, главным образом, на нерусскую среду, адресуются часто польской молодёжи изучающей русский язык.

Причина проста – нас мало. Русские в Польше проживают главным образом в рассеянии, небольшими группами, прежде всего в больших городах, где шанс познакомиться дает им только участие в церковных богослужениях. Есть, правда, несколько групп русского населения связанного со старообрядчеством и все растущее число русскоязычных граждан Российской Федерации, но не они составляют то, что по закону считается национальным меньшинством.

Итак, появляется вопрос кто мы и откуда взялись. В основном русские в Польше это сегодня уже потомки людей покинувших Россию вследствие революции и гражданской войны (так называемая I волна эмиграции), потомки русских чиновников еще царских времен, военных оказавшихся в междувоенный период в Польше, немногочисленных помещиков, духовенства, творческой интеллигенции, а также ближе неизвестное количество бывших граждан СССР, которым уда-лось бежать из советского «рая» после II мировой войны.

Есть также небольшая группа реэмигрантов из Франции и французской северной Африки (Тунис, Марокко, Алжир), а также Китая (Харбин) и Казахстана.



Одним словом, в таком рассеянии трудно что-либо предпринять для своей национальной группы и приходиться направлять деяния на местное, польское население, на сохранение элементов тради-ционной русской культуры и языка, на заинтересование окружения достижениями русского духа и слова.

И в этом направлении работает Русское общество из Белостока.

Жителям города хорошо известны такие начинания как Дни русской культуры, фестиваль фильмов или открытие встречи по случаю январских святых вечеров. Но белостокские, и не только, школьники хорошо принимают конкурсы знаний о России или конкурсы чтения русской поэзии, начало которым было положено еще в 2003 году. И, поскольку, поэтические конкурсы не особо отличаются от таких же конкурсов поэзии белорусской или польской, то стоит подчеркнуть, что в отдельных годах они сконцентрированы на конкретных тематических группах. Итак, в 2003 году это была «Забытая поэзия (дореволюционная)», в 2005 году темой была «Христианская религия в русской поэзии», год спустя «Русская зарубежная поэзия», а в настоящем году «Русская поэзия в Польше и о Польше».



Темы, как видим, интересные и требующие от участников немного больше усилий, чем только выучить стишок наизусть.

Но исторические конкурсы ставят высокие требования и участникам, и организаторам. Обе стороны должны хорошо изучить тему, чтобы умело подготовить конкурс, а тем более принять в нем активное участие. Сначала конкурсы знаний о России посвящены были важным для страны городам (столицы, Новгороде, Смоленске и др.).

Но в этом году тема была особая: Русские в Польше. Причем не только в последнем столетии, что естественно и важно, и интересно, но на протяжении всей истории польского государства, начиная с пястовских еще времен.

Мы редко задумываемся, насколько часто приходилось соседним польскому и русскому народам иметь дело друг с другом. А ведь эти политические, культурные, военные контакты продолжались целое тысячелетие!

Конечно, самые интересные события имели место в XIX и XX веках. И хотя это не столь уже отдаленные по времени факты, то в Польше, и в России мало кто это сознает. Ибо кто в нашей стране помнит, что основателем Варшавского университета был император Николай I, что в Скерневицах по сей день стоит бывший царский дворец, а единственная царская церковь в Польше находится в Беловеже?

О пребывании в Польше Александра Блока, Михаила Кутузова или Антона Деникина более-менее известно, но о том, что яхта Леонида Телиги, на которой покорял он моря и океаны, названа в честь Оптиной пустыни, или что основателем православного прихода в Гданьске был император Петр Великий, уже мало кто знает. И вот о таких мало известных и интересных событиях напоминал проведенный в Белостоке конкурс.

Как современная польская молодежь справилась с заданиями и вопросами? По-разному.

Кто посидел, читая под-шивки «Przeglądu Przwosławnego» или ища ответов в интернете, тот справился. Бесспорным победителем конкурса оказался ученик IV Общеобразовательного лицея в Белостоке **Фома Киселевский** из Зверок – он не только лучше других отвечал на вопросы, но еще делал это на неплохом русском языке. Молодец!

Жюри решило наградить его grand-prix.

На фоне остальных участников положительно от-личились также завоеватели первого, второго и двух третьих мест: **Доминика Конопка** из Группы гастрономических училищ, **Ева Косацкая** из III Общеобразовательного лицея, **Алексндра Карпюк** (II О.л) и **Иоанна Адамчик** (III О.л.). Все школьники из Белостока.

Во второй группе участников, учеников гимназий I и II места заняли **Марк Иванюк** и **Мария Монах** из Михалова, а на III месте оказалась **Александра Липинская** из Белостока. Всех победителей сердечно поздравляем с результатами конкурса и надеемся на дальнейшее с ними сотрудничество!

Описывая все эти конкурсы и другие начинания Русского культурно-просветительного общества нельзя не подчеркнуть незаменимую роль ее неутомимого организатора и исполнителя, председательницы Общества **Галины Владимировны Романчук**.

Эта хрупкая женщина уже много лет трудится на ниве сохранения и развития русской культуры в Польше и ее плечах, и на этот раз лежала главная тяжесть всех организационных и подготовительных трудов. Это вызывает восторг и уважение, тем более, что за 20 лет существования Обществу никак не удалось получить от городских властей собственного помещения и со всеми начинаниями приходится скитаться по чужим углам – гостеприимным, но чужим.

Для всех других национальных меньшинств помещения нашлись, только для русских нет места в Белостоке.

И это при наличии православного вицепрезидента города! Случайно ли это?

Марк Цыбарт
фото
Андрей Романчук

Od lewej: Wiktor i Jan Kabacowie oraz Eugeniusz Kabatc

Harmonia

19 kwietnia w bibliotece uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku można było zapoznać się z twórczością braci Wiktora i Jana Kabaców oraz ich stryjecznego brata – Eugeniusza Kabatca. Każdy z nich zajmuje się inną dziedziną, ale twórczość wszystkich łączy harmonia, zainteresowanie Europą środkowo-wschodnią, gdzie krzyżują się kultury, a przyroda zachowała swój dziewiczy charakter.







Wiktor Kabac jest malarzem, ale też grafikiem i rzeźbiarzem. Piewcą Puszczy Białowieskiej. Na jego obrazach najstarsza pierwotna puszcza nie jest przedstawiana realistycznie, oddany jest raczej jej charakter – klimat głębi, feerii kolorów, ukrytych wydawałoby się w jednorodnej przestrzeni. To obrazy, tak jak puszcza, pobudzające różne zmysły.

Puszcza jest także tematem innych prac Wiktora Kabaca, na przykład rysunków tuszem, wykonywanych nie piórkiem, a szkłem. W bibliotece uniwersyteckiej można było zobaczyć wystawę Puszcza Białowieska – ikona przyrody. A jego realizacje rzeźbiarskie można zobaczyć w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku i soborze św. Trójcy w Hajnówce.

Tworzy też jego żona **Halina**, która pisze poezje i ikony.

Jan Kabac zaprojektował cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku. To budowla, o której znawcy mówią, że wyznacza nowe kierunki w architekturze sakralnej, łącząc kanony z nowatorstwem, a dla laików to jeden ze znaków rozpoznawczych Białegostoku i prawosławia w Polsce. Właśnie wyświęcono kolejną świątynię jego projektu – cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce.

Jest laureatem honorowej nagrody białostockiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich za całokształt pracy zawodowej i nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Na Politechnice Białostockiej uczy przyszłych architektów.

Obecnie pracuje nad projektami cerkwi na Bacieczkach w Białymstoku oraz wojskowej w Warszawie. Na wernisażu prezentowano jego projekty.

Eugeniusz Kabatc jest prozaikiem, eseistą, w swojej twórczości zanurza się w historię, kulturę Europy pomiędzy Wschodem i Zachodem. Jest też przewodniczącym polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, autorem około trzydziestu książek, tłumaczem z rosyjskiego i włoskiego, myślicielem. Był zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Literatura na świecie".

Na spotkaniu przeczytał fragment swojego utworu.

Podczas wernisażu mówiono o tym, że biblioteka jako świątynia słowa jest odpowiednim miejscem na prezentację twórczości braci. Wiktor maluje puszczę-świątynię, Eugeniusz działa w materii słowa, a Jan projektuje świątynie.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Twarze

Profesora Mikołaja Dawidziuka, malarza, przedstawialiśmy na naszych łamach w maju 2009 roku jako autora książki „Unia w Kuraszewie", napisanej z rozmachem, w oparciu o bardzo bogate źródła historyczne. Mikołaj Dawidziuk urodził się w 1944 roku w Usnarszczyźnie, w sąsiedztwie parafialnego Kuraszewa na wschodniej Białostocczyźnie. Na tyle go frapowała wprowadzana na siłę w okresie międzywojennym głośna unia w Kuraszewie, że poświęcił jej lata studiów w archiwach, co pozwoliło na napisanie dojrzałej pracy, choć nie wyszła ona spod pióra historyka. Podobno nie będzie to ostatnie słowo profesora w tej kwestii.

Ale teraz o innym wydarzeniu. 7 kwietnia miał miejsce wernisaż wystawy malarstwa Mikołaja Dawidziuka w Galerii Blok, istniejącej przy Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Pokazano kilkadziesiąt prac artysty, który swe zawodowe życie związał z łódzką ASP, podejmując w niej w 1971 roku pracę asystenta w pracowni malarstwa, tytuł profesora zwyczajnego uzyskując w 2000 roku. Od 1989 roku samodzielnie prowadzi pracownię malarstwa na wydziale grafiki i malarstwa.

„Pejzaże, kształty, barwy, dźwięki, melodia mowy i oryginalna kultura kraju dzieciństwa zawsze i wszędzie będą mu towarzyszyć" – pisze o artyście krytyk sztuki **Iwona Klamann**.

Czy będą mu towarzyszyć w malarstwie? – trudno powiedzieć, ale na pewno w zainteresowaniu historią regionu i „obronie wewnętrznej prawdy przed zagłuszaniem jej przez świat zewnętrzny, niezmiernie agresywny w całej swej przewrotnej atrakcyjności" – powie w wywiadzie opublikowanym w „Sztuce Polskiej" (sierpień-wrzesień 1988). I doda: „Z łatwością można się w nim rozpłynąć bez reszty. W zasięgu ręki mamy przecież tyle wspaniałych narzędzi skutecznego ogłupiania się, owych przeróżnych mediów, które już nas zdążyły przerosnąć".

Malarz nie poddaje się „przewrotnej atrakcyjności" ani koniunkturom, tak politycznym jak i artystycznym.

Jego twórczość jest niepowtarzalna. Jej zasadniczym tematem jest twarz. To twarz z pogranicza maski a nawet wielu masek, widzianych z różnych stron. To twarze ocierające się o siebie, potrącające się, zachodzące na siebie, jakby chciały odbić złożoność twarzy, jej zmienność. Artysta dopuszcza daleko posunięte jej deformacje, czy raczej plastyczne wariacje na jej temat. Tylko oko nie ulega tu jakiejś geometrycznej tektonice, pozostaje nie uszkodzone. Jest całością.

Wiele tu geometrycznych form, wzajemnie przenikających się, o silnym nasyceniu barwą. Mikołaj Dawidziuk operuje czerwienią, w której jakby zawarł tęsknotę za swoim przeciwieństwem, czyli zielenią ale o ściśle określonym tonie, jakby chciał udowodnić, że na tym właśnie polega dynamika czerwieni i każdego innego koloru.

W obrazach Mikołaja Dawidziuka spotykamy rzeczywistość symboliczną. W jego twórczości porusza świetlistość mocnych, nasyconych barw i klarowność zgeometryzowanych kompozycji.

Anna Radziukiewicz
fot. **ze zbiorów Mikołaja Dawidziuka**

Od lewej siedzą Eugenia Martyniuk, Lidia Malinowska, Katarzyna Sienkiewicz, Justyna Korolko i Halina Twaranowicz



Siła słowa

Było ich pięć. Eugenia Martyniuk, Lidia Malinowska, Katarzyna Sienkiewicz, Justyna Korolko, Halina Twaranowicz. To poetki, członkinie Stowarzyszenia Literackiego Białowieża. 18 maja, podczas wieczoru poetyckiego w Centrum Kulturalnym Białorusi w Białymstoku, prezentowały swoje wiersze.

Eugenia Martyniuk, to poetka średniego pokolenia, bielszczanka, która zawodowo nigdy nie zajmowała się słowem, ale od lat pisze. Doświadczenia życia, refleksje przekłada na liryczne miniatury. Czytała swoje wiersze ze zbioru „Wietraż uspaminau".

Bielszczanką jest również **Lidia Malinowska**. To również poetka średniego pokolenia. „Żuraulinaja żurba" to jej debiutancki tomik, w którym nie brak ciekawych połączeń nastrojów i uczuć. Pani Lidia śpiewa w bielskim zespole Małanka, pisze i komponuje piosenki. Kilka zaprezentowała podczas wieczoru.

„Daczka róży" i „Kolory litar" – to dwa kolejne tomiki i dwie kolejne autorki – **Katarzyna Sienkiewicz** i **Justyna Korolko**. Prezentowały krótkie, ale nasycone treścią wiersze. Katarzyna pochodzi z Narwi, jest tegoroczną absolwentką liceum plastycznego w Supraślu. Justyna skończyła liceum białoruskie w Hajnówce. Studiowała białorutenistykę w Białymstoku. To ich pierwsze tomiki.

„Bursztynawy jabłyk" to zbiór wierszy **Haliny Twaranowicz**, doświadczonej poetki, wieloletniej członkini Białowieży, litereturoznawczyni z Uniwersytetu w Białymstoku.

Był też głos męski. Prezes stowarzysznia Białowieża, **Jan Czykwin**, czytał wiersze jeszcze jednego członka, **Włodzimierza Hajduka** zebrane w tomie „Połymaja rodnaje". Autor to człowiek dojrzały, ma około siedemdziesięciu lat. Jego poezja powstaje w czasie wyrwanym z nieustannego codziennego trudu. Sam mieszka poza wsią w gminie Narew. Nie może utrzymać się z niskiej emerytury, prowadzi małe gospodarstwo. Czas poświęcony poezji to czas trudu, ale i święta. Efektem są bardzo dojrzałe wiersze. To profesjonalista.

Był to wieczór wypełniony dobrą, różnorodną pod względem treści i formy poezją. Wielkie wrażenie robiło to, że była to prezentacja wierszy trzech różnych pokoleń. Stowarzyszenie Białowieża ma młodych członków, tu ma kto przejąć pałeczkę od starszych. To dobrze.

W ciągu trzech lat istnienia Centrum Kulturalne Białorusi zainicjowało wiele wydarzeń, wielu udzieliło wsparcia. Podobnie było ze wszystkimi prezentowanymi podczas wieczoru książkami. Przy wsparciu Centrum ukazało się dwanaście książek członków Białowieży. Ta liczba robi wrażenie.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święta męczennica Akilina (13 / 26 VI)

Pochodziła z fenickiego miasta Biblos. Była córką pobożnych chrześcijan. W wieku dziesięciu lat została sierotą, lecz wcześniej otrzymała od rodziców staranne chrześcijańskie wychowanie. Jej ulubionym zajęciem była modlitwa.

W czasie okrutnych prześladowań chrześcijan, w roku 293, gdy dziewczynka miała dwanaście lat, pewien poganin usłyszał, jak Akilina rozmawiała z koleżankami o Chrystusie i doniósł o tym rzymskiemu prefektowi, który zażądał, aby złożyła ona ofiarę pogańskim bożkom. Gdy odmówiła, poddano ją torturom. Dwunastolatka pozostawała nieugięta, co rozwścieczyło oprawców. W wyniku odniesionych ran upadła na ziemię i została uznana za zmarłą. Jej ciało wyrzucono poza bramy miasta. Jednak nocą, dzięki Bożej mocy, została uzdrowiona i wróciwszy do miasta, udała się do domu prefekta. Ten myśląc, iż uzdrowienie Akiliny to sprawa czarów, skazał ją na śmierć. Oprawcy nie zdążyli doprowadzić jej do miejsca kaźni, gdyż dziewczynka, wznosząc w czasie drogi modlitwy do Pana, oddała w pokoju duszę Bogu.

To dwunastoletnie, słabe ciałem, lecz potężne duchem, dziecko – męczennica uczy nas miłości do modlitwy, a także cierpliwości w znoszeniu krzywdy i cierpienia.

Z oficjum na dzień
św. męczennicy Akiliny

ZE STICHER **на гд҇и, воззва́хъ**
UTWÓR 1. (ton 4.)

Невѣ́стꙋ нетлѣ́ннꙋ, ᲂу҆кра́шенꙋ тѧ̀ дх҃омъ ст҃ы́мъ вѣ́дѧще, соверша́емъ па́мѧть твою̀ ст҃ꙋ́ю, мꙋ̑ченице страстоте́рпице, и҆ покланѧ́ющесѧ благоче́стнѡ моще́мъ и҆ ст҃ѣ́й ра́цѣ, здра́вїе почерпа́емъ страсте́мъ на́шымъ всегда̀, а҆кѷлі́но всехва́льнаѧ, вѣ́рою тѧ̀ почита́юще.

Tłumaczenie

Jako oblubienicę dziewiczą obdarzoną pięknem przez Ducha Świętego znając cię, obchodzimy twą świętą pamięć, męczennico cierpiętnico; i oddając pokłon pobożnie relikwiom oraz świętemu sarkofagowi (domyśln. twemu), uzdrowienie chorób naszych czerpiemy zawsze, Akilino, z wiarą ciebie wielbiąc.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Да́ръ принесла̀ є҆сѝ, твои́хъ ᲂу҆дѡ́въ терза̑нїѧ, жениху̀ твоемꙋ̀, всечестна́ѧ. тѣ́мже черто́гѡвъ тѧ̀ пресвѣ́тлыхъ сподо́бивъ, просвѣща́етъ свѣ́томъ бж҃е́ственныѧ сла́вы пресꙋ́щный: є҆мꙋ́же предстои́ши ра́дꙋющисѧ, ѡ҆ на́съ прилѣ́жнѡ молѝ, вѣ́рнѡ сла́вѧщихъ твоѐ а҆кѷлі́но страда́нїе.

Tłumaczenie

W darze ofiarowałaś (dosł. przyniosłaś) twoich członków rozszarpywania Oblubieńcowi twojemu, (o) najczcigodniejsza; przeto przybytków niewymownie jasnych uczyniwszy cię godną, opromienia światłem Boskiej chwały Przedwieczny. Przed którym stoisz radując się, (domyśln. Tego) żarliwie błagaj za nas wiernie sławiących twoje, Akilino, cierpienie.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Желе́нїемъ прехва́льнаѧ ѡ҆держи́ма зижди́телѧ твоегѡ̀, тогѡ̀ страда̑нїѧ пло́тїю и҆з̾ѡбрази́ла є҆сѝ, всѧ́ко треволне́нїе болѣ́зней претерпѣ́вши. и҆ ны́нѣ живе́ши на небесѣ́хъ, неболѣ́зненнꙋю сла́вꙋ, и҆ вѣне́цъ носѧ́щи неꙋвѧда́емый, и҆ ви́дѧщи є҆́же зрѧ́тъ а҆́гг҃льстїи чи́ны, а҆кѷлі́но бг҃одохнове́ннаѧ.

Tłumaczenie

Pragnieniem, (o) najchwalebniejsza, (będąc) ogarnięta Stworzyciela twojego, Jego cierpienia na ciele (domyśln. Twoim) odzwierciedliłaś, wszelką gwałtowną burzę mąk zniósłszy; przeto (dosł. i) teraz mieszkasz na niebiosach, nosząc chwałę wolną od bólu oraz wieniec niewiędnący i widząc (domyśln. to), co oglądają anielskie zastępy, Akilino natchniona przez Boga.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy wyjaśnić znaczenie pierwszego wersetu trzeciej stichery: **Желе́нїемъ прехва́льнаѧ ѡ҆держи́ма зижди́телѧ твоегѡ̀, тогѡ̀ страда̑нїѧ пло́тїю и҆з̾ѡбрази́ла є҆сѝ, всѧ́ко треволне́нїе болѣ́зней претерпѣ́вши** – pol. *Pragnieniem, (o) najchwalebniejsza, (będąc) ogarnięta Stworzyciela twojego, Jego cierpienia na ciele (domyśln. Twoim) odzwierciedliłaś (ew. wyraziłaś), wszelką gwałtowną burzę mąk zniósłszy*. W pierwszej kolejności powinniśmy zwrócić uwagę na zdanie: *Jego (tj. Stworzyciela – Jezusa Chrystusa, Syna Bożego) cierpienia na ciele (domyśln. Twoim) odzwierciedliłaś (ew. wyraziłaś)*. W jaki sposób święta męczennica mogła odzwierciedlić cierpienia Pana na swoim ciele lub poprzez swoje ciało? W Piśmie Świętym w Liście ap. Pawła do Galatów, w zakończeniu, znajduje się bardzo podobny tekst: *Przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa* (6,17; Biblia Tysiąclecia). Wśród niektórych czytających zarówno Biblię, jak i trzecią sticherę może zrodzić się przeświadczenie, iż ap. Paweł i autor stichery mogli mieć na myśli tzw. stygmaty. Są to czerwone plamy lub krwawe rany, samoistnie pojawiające się na ciałach niektórych świętych jako odbicie ran Chrystusa. W wypadku ap. Pawła teologia odrzuca taką interpretację, dowodząc iż chodzi tu o blizny, jakie otrzymał w służbie Chrystusowi – w sensie ogólnym. W Liście Drugim do Koryntian tak oto świadczy sam o sobie w mowie obronnej, atakowany przez współwyznawców przeciwników: *Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razów bez jednego. Trzy razy byłem sieczony rózgami, raz kamienowany* (11,24-25; BT). Podobnie, jeżeli chodzi o św. męczennicę Akilinę, autor, pisząc iż *Jego cierpienia na ciele (domyśln. twoim) odzwierciedliłaś*, miał na myśli nie stygmaty, dokładną kopię

ran Chrystusa, lecz rany otrzymane podczas straszliwych tortur, które czynią męczennicę podobną do Pana, o czym dowiedzieliśmy się z kontekstu: *wszelką gwałtowną burzę mąk zniósłszy*. Nie można traktować informacji w wypowiedzeniu jako wyrażającej myśl, iż święta, odzwierciedlając na ciele swoim cierpienia Chrystusa, umierała na krzyżu, ponieważ przeczy temu jej biografia.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Podobnie jak w komentarzu teologicznym, tak i w językowym pierwszy werset trzeciej stichery **Желáнїемъ прехвáльнаѧ ѿдержи́ма зижди́телѧ твоегѡ̀, тогѡ̀ страдáнїѧ плóтїю и҆зѡбрази́ла є҆сѝ, всѧ́ко треволне́нїе болѣ́зней претерпѣ́вши** – pol. *Pragnieniem, (o) najchwalebniejsza, (będąc) ogarnięta Stworzyciela twojego Jego cierpienia na ciele (domyśln. Twoim) odzwierciedliłaś (ew. wyraziłaś), wszelką gwałtowną burzę mąk zniósłszy* stanowi przedmiot naszego zainteresowania. Wyrażenie (przytaczamy je w szyku, zwykłym, eliminując inwersję składniową) **Желáнїемъ зижди́телѧ твоегѡ̀ (ѿдержи́ма)** – pol. *Pragnieniem Stworzyciela twojego (ogarnięta)* kryje w sobie pod warstwą gramatyczno-powierzchniową kilka znaczeń. Samo pojęcie pragnienia kogoś może oznaczać więź uczuciową, jaka istnieje pomiędzy mężczyzną a kobietą, jednakże biorąc pod uwagę aspekt religijny utworu, taka eksplikacja (wyjaśnienie) wyrażenia nie jest możliwa (męczennica, żeby być świętą, nie mogła kierować się tak pojętym uczuciem do Stworzyciela – Chrystusa). Uczucie, o jakim mówi się w utworze, może oznaczać pragnienie naśladowania Pana na przykład pod względem doznawanych cierpień, co też sugeruje pozostała część przytoczonego wypowiedzenia złożonego. Może wreszcie oznaczać pragnienie połączenia się z Panem w przybytkach niebiańskich, o których wspomina pozostała część strichery. Wyrażenie *pragnienie Stworzyciela twojego* jest dość pojemne semantycznie, dostarcza bowiem możliwości różnorakiej jego interpretacji, a więc przetłumaczyliśmy je dosłownie, pozostawiając czytelnikowi wybór odpowiedniego znaczenia.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Przez zabawę do wiedzy

Jak najefektywniej uczą się dzieci? Oczywiście przez zabawę. Z myślą o najmłodszych katechetka i doradca metodyczny Lilla Busłowska przygotowała gry – puzzle i układankę memo pod nazwą Zapamiętaj!

Puzzle przygotowano w dwóch wersjach – jedna przedstawia zwierzęta i arkę Noego, druga cerkiew Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce. Puzzle zawierają po 35 elemetów. Z pewnością poradzą sobie z nimi kilkulatki, a rodzice i dziadkowie będą mogli służyć wiedzą – opowiadając czy to biblijną historię o arce, czy też o Grabarce.

Kolejna propozycja jest przeznaczona dla nieco starszych. Gra Zapamiętaj! ma służyć poznaniu liter alfabetu cerkiewnosłowiańskiego. Na każdym z kolorowych, trwałych kartoników jest wydrukowana pojedyncza litera i obrazek przedstwiawiający jakąś rzecz, której nazwa rozpoczyna się od tej litery.

Sama nazwa zapisana jest łacinką, a przedstwione przedmioty to przeważnie utensylia, księgi liturgiczne.

Gra ćwiczy pamięć i spostrzegawczość, pomaga poznawać cerkiewnosłowiański alfabet. Skorzystają z niej dzieci, a rodzice, którzy się do



zabawy przyłączą, mogą się czegoś dowiedzieć.

Wydawcą gier jest Warszawska Metropolia Prawosławna, a solidnie wydrukował je Orthdruk. Są do nabycia w sklepikach cerkiewnych.

(nk)

KRAKOWSKIE SPOTKANIA Z MUZYKĄ CERKIEWNĄ

Tradycję mają długą. W tym roku w dniach 21-29 maja dom kultury „Podgórze" zaprosił na osiemnastą ich edycję. Wystąpiły cztery zespoły – greckokatolicki Młodzieżowy Chór im. ks. Mychajły Werbyckiego z Przemyśla, oktet rzymskokatolickiego Lwowskiego Seminarium Duchownego „Teoforos", chór Radia i Telewizji Mołdawii „Capella Moldova" z Kiszyniowa i prawosławny Kameralny Chór „Tawriczeskij Błagowiest" z Symferopola na Ukrainie – laureat festiwalu hajnowskiego w 1998 roku.

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

2 czerwca – Wniebowstąpienie Pańskie, pielgrzymka z Białegostoku do Augustowa, wyjazd godz. 7.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja, w drodze powrotnej wizyty w cerkwiach w Dąbrowie Białostockiej i Sokółce, koszt 25 zł, bilety do nabycia u sprzedających świece w soborze

3 czerwca – prezentacja książki Izabeli Kochan i Adama Bobryka o historii i teraźniejszości prawosławia na południowo-zachodnim Podlasiu „Śladami przeszłości", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

4-5 czerwca – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Chełma na uroczystości ku czci Świętych Męczenników Chełmskich i Podlaskich, po drodze modlitwa w cerkwiach w Terespolu i Kostomłotach, nocleg i uczestnictwo w całonocnym czuwaniu w monasterze w Jabłecznej, wyjazd 8.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja, koszt 55 zł, bilety do nabycia w soborze u sprzedających świece

4-5 czerwca – uroczystości ku czci Świętych Męczenników Chełmskich i Podlaskich w Chełmie, w sobotę całonocne czuwanie rozpocznie się o godz. 18.00, w niedzielę o godz. 8.30 będzie odsłużony akatyst, o godz. 10.00 liturgia

5 czerwca – panichida na zbiorowej mogile zamordowanych w 1945 roku prawosławnych mieszkańców wsi Wierzchowiny koło Chełma, godz. 15.30

5 czerwca – w ramach sosnowieckich otwartych spotkań o prawosławiu, muzyce cerkiewnej i jej kompozytorach opowiadać będzie Elwira Krieger, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Sosnowiec, pl. Kościuszki 5, godz. 12.30

19 czerwca – z wykładem o misji apostołów Piotra i Pawła wystąpi Mirosław Korowaj, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 15.00

19 czerwca – koncert muzyki cerkiewnej w ramach Dni Miasta Białegostoku, wystąpią chóry z Białegostoku i Bielska Podlaskiego, sobór św. Mikołaja, godz. 15.00

15-25 czerwca – piesza pielgrzymka z Białegostoku do Jabłecznej, więcej informacji w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok, ul. św. Mikołaja 3, tel. 85 742 65 28 i koordynatora Olgi Mularczyk, olga.m@poczta.fm, tel. 509 895 177

24-25 czerwca – pielgrzymki autokarowe z Białegostoku do Jabłecznej na uroczystości ku czci św. Onufrego Wielkiego, 1 autokar – odjazd w piątek o godz. 7.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja, w drodze do Jabłecznej modlitwa w Terespolu i Kostomłotach, powrót w sobotę w dniu święta po głównej liturgii, 2 autokar – odjazd z Białegostoku w piątek o godz. 13.30, wyjazd w sobotę z Jabłecznej po głównej liturgii, w drodze powrotnej modlitwa w Kostomłotach i Terespolu, w obu wypadkach koszt wynosi 40 zł, bilety do nabycia w soborze u sprzedających świece

Ruszyły zapisy na Akcję Lato

To organizowane od lat, w atrakcyjnych miejscach w kraju i za granicą, obozy dla dzieci i młodzieży. Podczas nich młodzi wypoczywają, ale też mają możliwość poszerzania wiedzy o prawosławiu i zwierania nowych znajomości z prawosławnymi rówieśnikami. Informacje są dostępne w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok, ul. św. Mikołaja 3, tel. 85 742 65 28, oraz w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko- Gdańskiej, Białystok, ul. św. Mikołaja 3, tel. 85 742-45-27.

(nk)

O pomoc dla cerkwi w Zagórzu

Drodzy Bracia i Siostry! Zwracamy się do Was z gorącym apelem o pomoc w remoncie dachu prawosławnej świątyni w Zagórzu, filialnej cerkwi parafii w Sanoku. Wiernych w tej miejscowości jest niewielu, ale są bardzo zaangażowani w należyte utrzymanie zagórskiej świątyni. Wiele mniejszych prac wykonujemy własnymi siłami, ale koszt remontu dachu opiewa na ponad 40 tysięcy złptych. Bez pomocy z zewnątrz nie zbierzemy takiej kwoty. Zwracamy się do Was, prawosławni Bracia i Siostry, z prośbą o pomoc finansową. Zapewniamy, iż nie zapomnimy Was w naszych modlitwach. Za każdą pomoc serdeczne Bóg zapłać.

proboszcz, **o. Jan Antonowicz**

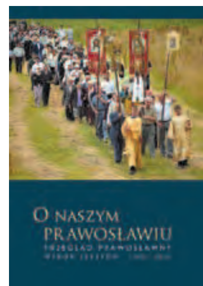
Ofiary prosimy przesyłać na konto:
Parafia Świętej Trójcy w Sanoku
Podkarpacki Bank Spółdzielczy – Oddział w Sanoku
22 8642 1184 2018 0001 9679 0001 z dopiskiem „Zagórz"

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok   15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

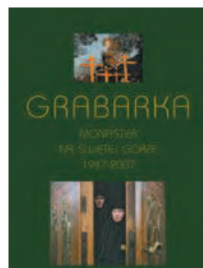
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



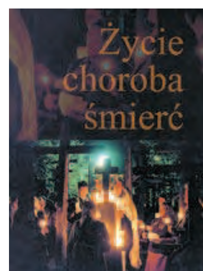
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.
Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 65, pozna pana w stosownym wieku

JAN. Lat 52, z Podlasia, bez zobowiązań i pogodny, pozna panią

JAREK. lat 40 (182 cm wzrostu), pracujący za granicą, pozna uczciwą, dbającą o dom panią, do lat 35, bez nałogów, prawosławną. Tel. 0044 77 69 17 09 02

HELENA. Lat 56 (164 cm wzrostu), średnie wykształcenie, niezależna materialnie, pozna pana do lat 60

PANNA. Lat 34, wykształcenie wyższe, z Dolnego Śląska, pozna pana do lat 40, mimala9@wp.pl

PRAWOSŁAWNA. Lat 41, pozna mieszkańca Hajnówki w stosownym wieku, tel. 795 913 423

SAMOTNY. Lat 36, stała praca i mieszkanie w mieście, domek na wsi, pozna pannę

WIERZĄCY. Kawaler, lat 42, pozna panią, tel. 696 865 895

WOLNA. Lat 49, wykształcenie wyższe, pozna pana w stosownym wieku, z wykształceniem wyższym lub średnim, tel. 509 85 40 08

WOLNY. Lat 46, wykształcenie wyższe, pozna panią w odpowiednim wieku z wykształceniem średnim lub wyższym. Tel. 608 149 041

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

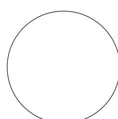
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

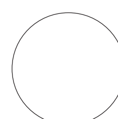
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Obwieszcza, wychwala nawołuje...

Pascha to czas radości. *Torżestwuje* niebo i ziemia. W okresie paschalnym dzwony w Cerkwi brzmią radośniej. W dniu Zmartwychwstania Pańskiego i w czasie paschalnego tygodnia, zgodnie z dawnym obyczajem, każdy mógł dzwonić na chwałę Pana. Aby zachęcić dzwonników do rozwoju i kultywowania tej unikalnej tradycji, już po raz trzeci w Supraślu odbył się Międzynarodowy Przegląd Cerkiewnego Dzwonienia „Obwieszcza, wychwala, nawołuje”.

– Dzwony nie tylko zapraszają do modlitwy – mówił podczas inauguracji festiwalu władyka supraski **Grzegorz** – dzwonienie już jest modlitwą. Dzwonnik podczas dzwonienia powinien wymawiać psalmy 118 i 50, czasem *Wieruju*. Dzwonnik nie tylko przygotowuje bogaty scenariusz, perfekcyjnie go wykonuje, ale też musi połączyć z wykonaniem pierwiastek duchowy.

Na Międzynarodowy Festiwal Cerkiewnego Dzwonienia przyjechali goście z Białorusi i Rosji. Nie zabrakło oczywiście rodzimych dzwonników.

– Są to osoby w różnym wieku i z różnym stażem dzwonienia – mówił **Jan Grigoruk** z Muzeum Ikon w Supraślu. – W części konkursowej wzięło udział dwadzieścia osób. Cieszy to nas.

Cerkiewne dzwonienie to ginąca na ziemiach polskich tradycja religijnych kompozycji, wygrywanych na cerkiewnych dzwonach.

– Koncentrując się na dzwonieniu, koncentrujemy się również na modlitwie – uważa diakon **Łukasz Godun** – a wtedy Bóg natchnąć nas może dobrymi pomysłami i pięknymi kompozycjami.

Na festiwalu nie zabrakło wybitnych dzwonników. To m.in. **Mikołaj Zawjałow** z Moskwy, znakomity specjalista, zajmujący się dzwonami od ponad dwudziestu lat, autor artykułów dotyczących porządku cerkiewnego dzwonienia. Uczestniczył także w rekonstrukcji dzwonów Kremla i cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Skąd takie zainteresowanie dzwonami?

– Śpiew cerkiewny i dzwony polubiłem od chwili, kiedy zacząłem chodzić do cerkwi. Całą edukację – szkoła muzyczna, uniwersytet, Instytut Radia i TV – zbierałem dla dzwonów i dla nich staram się ją wykorzystywać. Młodym dzwonnikom powtarzam, aby „umierali gdzie stoją”, że nie mogą się pomylić i dzwonić od nowa. Dzwonienie wymaga koncentracji i śmiałości. Jeśli dzwonnik dzwoni nie w tym czasie co trzeba, może zepsuć całą służbę.

Mikołaj Zawjałow podkreślał wysoki poziom cerkiewnych dzwonników. – Trudno było wyłonić zwycięzców. Kanon dzwonienia cerkiewnego jest wymagający, a my słyszeliśmy tu swobodne interpretacje, co tylko wzbogacało nasz festiwal. Podstawę dzwonienia tworzy kultura ludowa, więc tradycje dzwonienia się różnią.

Cerkiewne dzwonienie to sztuka sakralna, nie koncert sam w sobie. Każdy dzwon oprócz funkcji artystycznej ma znaczenie praktyczne. Obwieszcza, wychwala, nawołuje…

Dzwony w chrześcijańskich świątyniach pojawiły się jeszcze przed podziałem w XI wieku. Tyle że sposób dzwonienia w cerkwi i kościele różni się. W cerkwi uderza się sercem dzwonu o kielich, w kościele porusza się kielichem, nie sercem.

Julia Kaptur z cerkwi św. Jerzego w Mińsku wyobrażała sobie *zwonarija* jako starszego mężczyznę, z garbem i na wpół głuchego. Te wyobrażenie zmieniła pielgrzymka do jednego z żeńskich monasterów, gdzie na *kałakolni* dzwoniła mniszka.

– Kiedy usłyszałam o szkole dzwonników w Mińsku, zapragnęłam się tam uczyć – podkreśla Julia. – Po jej ukończeniu brałam udział w różnych warsztatach, konkursach i koncertach. Dobry dzwonnik musi nie tylko chcieć dzwonić, ale też musi donieść pewien przekaz dźwięków do uszu ludzi. Nas uczono, by dzwonnik wykorzystywał obie ręce, trzymając sznurki, ale i dzwonił na pedałach. Uderzać w je-

den dzwon można różnie, mocno lub lekko. Można dzwonić wyraźnie, a można uderzać jak w garnek.

Tradycja dzwonienia w okresie paschalnym istnieje także na Białorusi. Ludzie wierzą, że dźwięk dzwonu ma właściwości lecznicze, uzdrawia, a nawet wygania biesy.



Dla **Marcina Ochrymiuka** przygoda z dzwonami zaczęła się ponad dziesięć lat temu, kiedy na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce przyjechał jeden z rosyjskich chórów. Jego członkowie zadzwonili na dzwonnicy przy parafii Świętej Trójcy w Hajnówce. Ich gra stała się natchnieniem do nauki dzwonienia dla wielu młodych ludzi z Hajnówki.

Z Białorusi do Supraśla przyjechał dyrektor Szkoły Dzwonników, **Bogdan Bierozkin**. – Nasza szkoła przy mińskiej eparchii działa już dziesięć lat. Co pół roku ogłaszamy nabór, a w ciągu dwóch semestrów kończy ją 18-20 osób. Mamy studentów z Ukrainy, Rosji, krajów nadbałtyckich.

Program szkoły zakłada praktykę dzwonienia na dziewięciu dzwonach, wykładany jest cerkiewnosłowiański, liturgika, ustaw, katechizm, historia Cerkwi w Rosji, Stary i Nowy Testament, teoria muzyki, budowa i architektura dzwonu. Absolwenci szkoły są nosicielami kultury dzwonów w swoich parafiach. Od 2000 roku szkoła organizuje także *Prazdnik kołokolnogo zwona*.

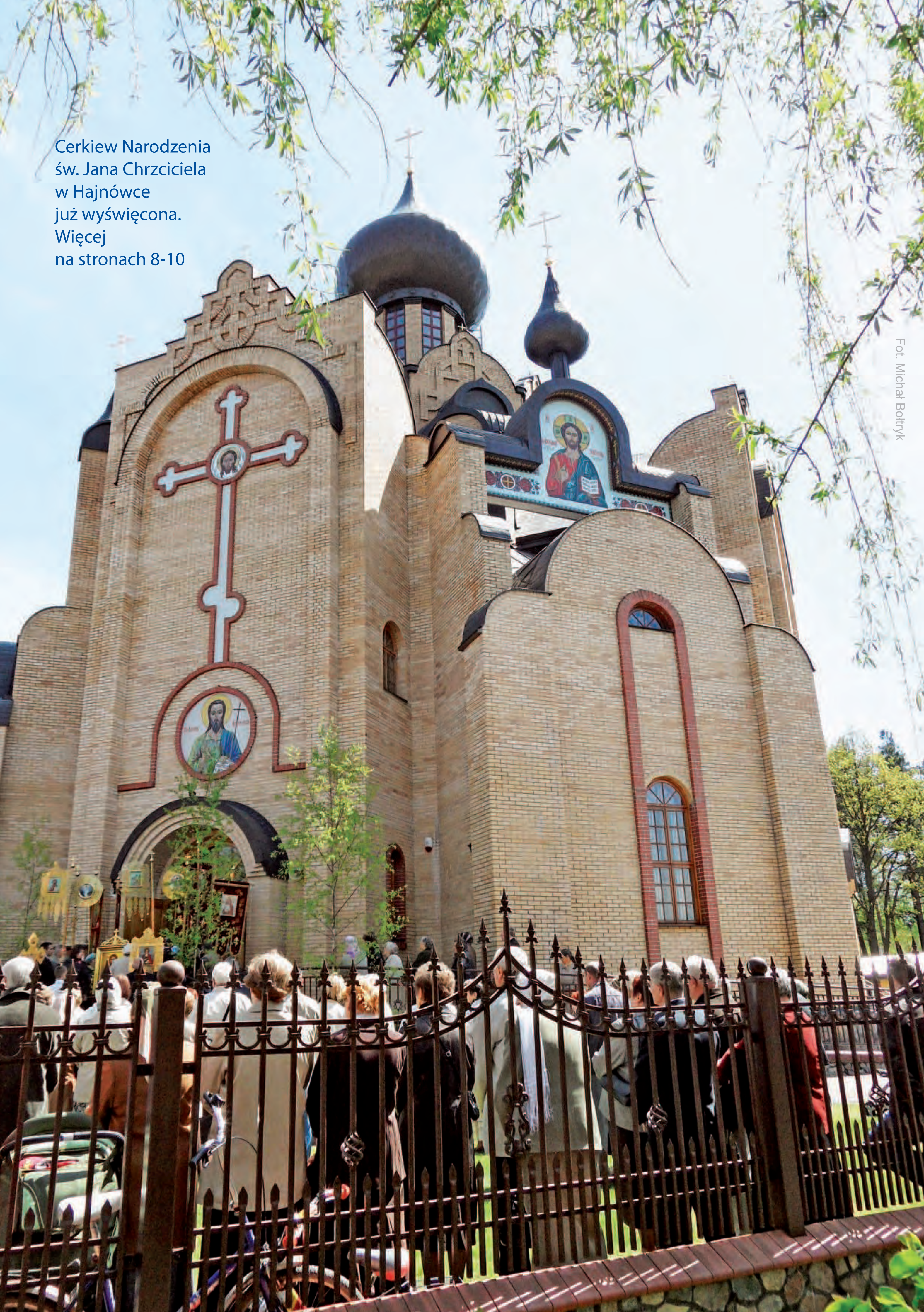
Absolwenci Szkoły Dzwonników w Mińsku prezentują swoje umiejętności na dzwonnicach innych państw. **Marina Mdzivi** dzwoniła m.in. w Ameryce, Kanadzie i Karlovych Varach.

Przed koncertem finałowym swoje umiejętności zaprezentowali najmłodsi dzwonnicy Supraśla – pięcioletni **Grześ Wasiluk**, jego dziewięcioletni brat **Tomek** i dwunastoletni **Jakub Lisiewicz**.

Oprócz cerkiewnego dzwonu wychwala Boga także głos ludzki. W supraskim monasterze w ciągu dwóch dni festiwalowych wystąpił chór „Polifonia" Politechniki Białostockiej, młodzieżowy chór z soboru św. Mikołaja w Białymstoku, a także Chór Rodzinny Parafii Przymonasterskiej w Supraślu.

Laureaci tegorocznej edycji Festiwalu Cerkiewnego Dzwonienia to Bogdan Bierozkin z Mińska oraz **Paweł Szymczuk** z parafii św. Jana Teologa w Supraślu. Wyróżnienie zdobyli **Ksenia Kijancyna** z Petersburga, **Maryja Mamymkina** ze Zwienigorodu, **Jan Makal** z Supraśla i **Jan Tichoniuk** z seminarium duchownego w Warszawie.

Anna Petrovska
fot. **autorka**



Cerkiew Narodzenia
św. Jana Chrzciciela
w Hajnówce
już wyświęcona.
Więcej
na stronach 8-10

Fot. Michał Bołtryk